

Zbigniew Domostawski



**MÓJ LWÓW**  
Pamiętnik czasu wojny  
Lwów po latach



Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze  
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)

KOLEGIUM KARKONOSKIE  
w Jeleniej Górze  
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)



**Zbigniew Domosławski**

**MÓJ LWÓW**  
**Pamiętnik czasu wojny**

---

**Lwów po latach**

Jelenia Góra 2009

RADA WYDAWNICZA KOLEGIUM KARKONOSKIEGO

Tomasz Winnicki (przewodniczący), Grażyna Baran,  
Izabella Błachno, Aleksander Dziuda, Barbara Mączka,  
Kazimierz Stąpór, Józef Zaprucki

RECENZENT

Henryk Gradkowski

KOREKTA

Natalia Zatka

PROJEKT OKŁADKI

Barbara Mączka

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Barbara Mączka

DRUK I OPRAWA

ALEX Drukarnia Wydawnictwo  
ul. Chałubińskiego 20a, Jelenia Góra

WYDAWCA

Kolegium Karkonoskie  
w Jeleniej Górze  
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)  
ul. Lwówecka 18,  
58-503 Jelenia Góra

ISBN 978-83-926801-8-5

Niniejsze wydawnictwo można nabyć w Bibliotece i Centrum Informacji Naukowej  
Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze, ul. Lwówecka 18, tel. 075 645 33 52

## SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE .....	str.	5
I. PAMIĘTNIK .....	str.	11
1. PRZYCZYNY OGÓLNE .....	str.	11
2. PRZEBIEG WOJNY .....	str.	14
3. OBLĘŻENIE I OBRONA LWOWA PRZED WOJSKAMI NIEMIECKIMI (12 IX – 22 IX 1939 r.) .....	str.	28
4. KAPITULACJA LWOWA .....	str.	33
5. POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ .....	str.	35
6. PAŹDZIERNIK 1939 .....	str.	43
7. LISTOPAD 1939 .....	str.	48
8. GRUDZIEŃ 1939 .....	str.	52
9. ROK 1940 .....	str.	61
10. WYBUCH WOJNY NIEMIECKO- -SOWIECKIEJ .....	str.	105



II. LWÓW PO LATACH .....	str.	107
1. LWÓW I JEGO MUZEA W PAMIĘCI PRZEDWOJENNEGO GIMNAZJALISTY .....	str.	107
2. WIELOKULTUROWY LWÓW W ZACHOWANYCH ZABYTKACH I W ŻYWEJ PAMIĘCI .....	str.	120
3. Z DAWNYCH KRESOWYCH WSPOMNIENÍ WIGILIJNYCH I ŚWIĄTECZNO- -NOWOROCZNYCH .....	str.	134
4. WIELKI TYDZIEŃ I WIELKANOC W PRZEDWOJENNYM LWOWIE .....	str.	138
5. ZADUSZKOWE ZAMYŚLENIA NAD ŻYCIEM I DZIAŁALNOŚCIĄ KSIEDZA DR. MED. HENRYKA MOSINGA .....	str.	143
6. NA WAKACYJNYCH SZLAKACH HISTORII MEDYCYNY WE LWOWIE .....	str.	147
7. MÓJ LWÓW PO 70. LATACH .....	str.	152

## SŁOWO WSTĘPNE

W moich meandrach pracy zawodowej, naukowej i społecznej, danym mi było, przejść przez całą Polskę, w jej najszerzej pojętych granicach geograficznych i historycznych.

Szkołę powszechną (podstawową) ukończyłem w Kopyczyńcach na Podolu, (Gimnazjum Humanistyczne) VII Państwowe Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie. W czasie okupacji niemieckiej pracowałem fizycznie. Po ekspatriacji ze Lwowa zostałem przyjęty na I rok Wydziału Lekarskiego, podówczas Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Dyplom lekarza uzyskałem w 1952 roku, a w roku 1962 stopień naukowy doktora nauk medycznych.

W latach 1951-1958 pracowałem w III Klinice Chorób Wewnętrznych we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Edwarda Szczeklika, a w latach 1958–1987 byłem zatrudniony na stanowisku ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Wojewódzkim w Jeleniej Górze. W latach 1988–1993 – do przejścia na emeryturę – na stanowisku docenta, później profesora Zakładu Historii Medycyny i Farmacji Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Uzyskałem specjalizację drugiego stopnia w zakresie: chorób wewnętrznych, kardiologii i medycyny sportowej. Doktorat uzyskałem w 1962 roku we Wrocławiu, stopień naukowy doktora nauk medycznych w Szczecinie (1982), stanowisko docenta w 1988 roku, stanowisko zaś profesora nadzwyczajnego w 1990 roku, a tytuł naukowy profesora tytularnego w 1994 roku. Od roku 2000 jestem zatrudniony jako profesor zwyczajny w Kolegium Karkonoskim Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Jeleniej Górze.

Obok okresu dzieciństwa spędzonego w Kopyczyńcach na Podolu, pod powiekami noszę niezapomniane lata 1935-1946 spędzone we Lwowie. Przed wojną był to okres uczęszczania do VII Państwowego Gimnazjum im Tadeusza Kościuszki przy ulicy ówczynie Sokoła. Przeżyłem też tam okres wojny, okupację sowiecką, niemiecką i ponownie sowiecką zakończoną przymusowym wysiedleniem ze Lwowa. Wspomnienia z tego okresu były przedmiotem szeregu publikacji, niejednokrotnie nagradzanych w różnych konkursach.

W owym okresie 12-tu lat zamieszkiwania, Lwów poznałem niemal jak własną kieszeń. Prawie każdy kościół był przeze mnie wielokrotnie odwiedzany i omodlony, jak również odwiedziłem przeważającą ilość dostępnych zabytków. Zarówno okazję ku temu dawały wycieczki z gimnazjum, jak i późniejsze

indywidualne zwiedzania, tego co się dało zwiedzić. Przykładowo przypomnę, że zarówno wycieczki celem poznania zabytków Lwowa i udział w wielu imprezach patriotycznych i religijnych urządzano w ramach programu całego gimnazjum, a oprócz tego nauczyciele religii, geografii, a nawet rysunków mieli przewidziane wycieczki dydaktyczne, szczególnie miało to miejsce w miesiącu maju.

Lubiłem też notować, w mojej licznej i wyjątkowo zgranej rodzinie, również pisanie pamiętników miało swą tradycję. W rodzinie nie brakowało pedagogów, duchownych i wojskowych – którzy wprost zachęcali mnie do pisania pamiętników, mimo iż ja będący jako młody chłopak dość skrytym, nimi się nie chwaliłem.

Gwoli samej prawdy historycznej wspomnę, że w mojej średnio zamożnej rodzinie kresowej, mieszkającej ponad 200 km od Lwowa zdecydowanie przeważało owo – być nad mieć. Co więcej doczekaliśmy się dość licznych doktorów, a spośród nich czterech profesorów uczelni wyższych, z czego dwie osoby już nie żyją.

Spośród niewielu pamiątek, które zabraliśmy ze Lwowa, a wiadomo, że bagaże ekspatriantów nie były zbyt obfite ocalał niemal cudem mój pamiętnik, w którym opisałem szczególnie pierwsze dni wojny i okupacji sowieckiej. Oczywiście nie jest on kroniką

wydarzeń, które tak szczegółowo omówili Grzegorz Mazur, Jerzy Sekwara i Jerzy Węgierski „Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1.X.1939 – 5.II.1946” w-d, Unia 2007.

Napewno niejeden zada mi pytanie, dlaczego po 70. latach zdecydowałem się na publikację tego pamiętnika, który przeleżał tyle lat ukryty przed wyjątkowo sprawnym organem NKWD, Gestapo, czy rodzimej Bezpieki.

Oceniając sprawę „Ex post” trzeba obiektywnie przyznać, że było z mojej strony wielką nieroztropnością pisać to, co napisałem i przechowywać w domu, który był poddany kilku rewizjom NKWD w czasie pierwszej i drugiej okupacji sowieckiej. Nie było to żadne bohaterstwo – ale uczniowska lekkomyślność. Ale skoro to ocalało, to pod korcem tego trzymać nie można. A nie muszę przypominać, że nawet autorzy starożytni, stawiali wyżej doświadczenie własne „autopsję” ponad *historicon*, które jest już korzystaniem z materiałów cudzych.

A więc, chcę się podzielić niepowtarzalną atmosferą tych czasów, chwyconą na gorąco niczym w chemii „*in statu nascendi*”. Zwłaszcza, że wielokrotnie, i to przy różnych okazjach słyszałem od młodych ludzi, że chcieliby coś usłyszeć od świadków wydarzeń.

Nie dawało mi spokoju od dłuższego czasu łacińskie „*Scire tuum nihil est, nisi te scire hoc sciat*”



*alter*”- „Wiedza Twoja jest niczym, jeśli by drugi nie wiedział tego, że ty wiesz”. Innymi słowy, lepiej później niż nigdy i nie można wszystkiego trzymać pod przyszłowym korcem.

Wydawnictwo składa się z dwóch części: oryginalnego pamiętnika, od 1 września 1939 roku do 22 czerwca 1941 roku, to jest wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Jak wspominałem trzeba podzielić się odczuciami jakie „na gorąco” to co napisałem od siebie, a czasem i to „co jedna pani powiedziała drugiej pani”. Cytaty zachowały tu oryginalny styl, jakkolwiek, aż się czasem prosiło, ażeby choć trochę je zmodernizować. Natomiast za wprost niezasłużony dar losu uważam, że mogłem Lwów i Kresy wielokrotnie odwiedzić w okresie po ekspatriacji, która miała miejsce w 1946 r. Bowiem opuszczając Lwów, i mając już spory bagaż doświadczeń, miałem dane, ażeby powątpiewać, czy kiedykolwiek stanie tam jeszcze moja noga. A tymczasem miało to miejsce wielokrotnie – i tym samym pragnę się też podzielić z potencjalnymi czytelnikami w części drugiej publikacji.

Czasem trzeba powtórzyć problemy zawarte w dalszych tekstach (nawiasem mówiąc moi najlepsi pedagodzy w szkole podstawowej, średniej i na studiach wyższych, jeśli do pewnych spraw wracali, wielokrotnie powtarzali pewne problemy, to oni najwięcej mnie nauczyli), stąd jeśli było mi dane wracać

do Lwowa i znów oglądać szczególnie owe symbole Lwowa: Katedrę, Pomnik Adama Mickiewicza i Teatr Wielki, to trudno się wyzbyć refleksji, kim ja tu jestem, czy pielgrzymem, który wielokrotnie nawiedza święte miejsca, czy turystą (ukuł się termin turystyka sentymentalna), czy gościem. A ci goście są różnie traktowani. Miałem to okazję doświadczyć jadąc autobusem, czy pociągiem sypialnianym na trasie Kraków – Lwów, gdzie z rodziną byłem wyjątkowo elegancko traktowany w czasie przekraczania granicy. Wraca bolesna prawda, że jest się potomkiem dawnych gospodarzy Lwiewo Grodu, którego bolesne wydarzenia mające miejsce po drugiej wojnie światowej, rzuciły na zachodnie rubieże kraju.

Aż się prosi, ażeby zacytować, to co powiedział do młodzieży gimnazjalnej w 1938 roku ówczesny kurator dr Kupczyński, w czasie wręczania dziękczynnego wotum do Kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie w XX-lecie Odzyskania Niepodległości ...*„Pamiętajcie, cokolwiek Was czeka – żeście spadkobiercami rycerzy kresowych, spadkobiercami Orłąt – wy dzieci zawsze wiernego Lwowa”*. A do zachowania w pamięci każdego niemal szczegółu ze Lwowa zachęcał też niezapomnianej pamięci lwowski poeta Marian Hemar /1901-1972/... *„Niech to ocaleje, niech to się zachowa, Ta mała cząstka prawdziwego Lwowa”*.

## I. PAMIĘTNIK

### 1. PRZYCZYNY OGÓLNE

Chcąc określić historię wojny 1939 r., należy – myślę – sięgnąć daleko wstecz. Przyczyn jej należy szukać w imperialistycznych dążeniach państw totalitarnych, szczególnie Włoch i Niemiec. Jakkolwiek Włochy dotychczas nie brały udziału w wojnie, to jednak stały się przyczyną pośrednią jej wybuchu – przez rozpoczęcie wojny abisyńskiej w roku 1935. W czasie tej wojny prawie wszystkie państwa, z wyjątkiem Niemiec, zastosowały względem Włoch sankcje gospodarcze. Włochy, po pomyślnym zakończeniu wojny, zbliżyły się do Niemiec, a w końcu doszło nawet do sojuszu pomiędzy tymi państwami, który uznać można za pewnego rodzaju preludium do wojny. Początkowo apetyty Niemiec zaspokajały coraz to nowe państwa, co na pewien czas wykluczyło wybuch wojny.

W marcu 1938 roku, przed plebiscytem, wojska niemieckie wkraczają do Wiednia (następuje tzw. „Anschluss”). Po dokonaniu zaboru Austrii, Niemcy kierują całą propagandę na Czechosłowację, gdzie

zamieszkiwał znaczny odsetek Niemców. Propaganda dotycząca terytorium doprowadza w końcu do włączenia Sudetów do Niemiec. Przed tym wydarzeniem, 30 IX 1938 r., odbył się historyczny zjazd w Monachium: z udziałem Adolfa Hitlera – przedstawiciela Rzeszy, Benita Mussoliniego – przedstawiciela Włoch, Edouarda Daladiera – przedstawiciela Francji oraz Neville'a Chamberlaina – przedstawiciela Wielkiej Brytanii. Niemcom przyznano wówczas Sudety. Sprawę polską – kwestię przyłączenia Zaolzia do Polski – odsunięto na plan dalszy, każąc Polakom czekać jeszcze trzy miesiące. Jednym słowem, Monachium było szczytem potęgi niemieckiej. Autorytet państw kolonizujących – Anglii i Francji – został mocno nadszarpnięty. W tym samym czasie, gdy Niemcy obejmowali Sudety, nasze wojska weszły do Zaolzia, niejako przyłączając je do Polski. Czechosłowacja zgodziła się na zwrot Zaolzia. Dodać należy, że jego aneksja była nie tyle wynikiem silnej ręki naszego Rządu (w tym polityki ministra Józefa Becka,) co powodem słabości samej Czechosłowacji. Naród nasz, upojony tym radosnym faktem, nie dostrzegł jak na horyzoncie politycznym zbierały się coraz groźniejsze chmury.

W marcu 1939 r. Niemcy obejmują protektorat nad Czechami i Morawami, a Słowacja otrzymuje fikcyjną niepodległość. Armia Czechosłowacka zostaje rozbrojona, a tym samym nieprzeliczony materiał

12

wojskowy dostaje się w ręce niemieckie. Węgry, korzystając z wytworzonej sytuacji, zajmują Ruś Podkarpacką. Po trudnych walkach z siczowcami osiągają wreszcie granicę polską.

Granica polsko-węgierska staje się faktem. Państwo czechosłowackie przestaje istnieć, a na jego gruzach rośnie coraz bardziej germański olbrzym. W kilka dni później następuje włączenie Kłajpedy do Niemiec. 7 IV Włosi zajmują Albanie. Wśród tych rozlicznych faktów należy wspomnieć o zasługach, jakie dla pokoju światowego poczynił papież Pius XI. Być może jego śmierć (11 II 1939) w dużej mierze przyczyniła się do zaboru Czechosłowacji i Albanii, a nawet do wybuchu wojny. Przez swoje encykliki i autorytet bronił świat przed wojną i całym sobą dążył do sprawiedliwości i pokoju. Jego następca – Pius XII – przyjął jako dewizę pontyfikatu słowa: „*Opus iustitiae pax*” (*Pokój dziełem sprawiedliwości*).

Po tych błyskawicznych działaniach Hitler zwraca się ku Polsce. Żąda przeprowadzenia 25 km autostrady przez Pomorze oraz wypowiada pakt o nieagresji z roku 1934 w czasie swojej mowy w Reichstagu (30 IV 1939 r.). Polscy politycy zrozumieli dzięki temu, że dzieje się źle, że taktyka współpracy z Niemcami jest dla Polski zgubą. 4 V minister Józef Beck wygłasza mowę, aby uspokoić opozycję, jednak ten fakt poprzedziło rozpisanie w kwietniu „Pożyczki Obrony



Przeciwlotniczej”. Gdy dochodzi do sojuszu polsko-angielskiego, hasła: „*Silni, Zwarci, Gotowi*” przemawiają z każdego płotu.

Wakacje upływają pod znakiem ciągłego napięcia i ryzyka wybuchu wojny z powodu autostrady i Gdańska. Ciągła koncentracja wojsk na granicy, niepewność, w końcu brak bilonu pogarszały sytuację, która przedstawiała się gorzej niż w październiku 1938 r. i marcu br. W końcu ogólna mobilizacja w Polsce i ostatnie ultimatum Hitlera wobec Polski przesądziły wybuch wojny. Poprzedził ją szereg aktów ze strony dywersantów.

## 2. PRZEBIEG WOJNY

Dziś wojska niemieckie, bez wypowiedzenia wojny, zaatakowały Polskę. O świcie, dnia 1 września 1939 r., siły zbrojne Rzeszy rozpoczęły działania wojenne przeciw Polsce. Nastąpiło przekroczenie granicy polskiej w wielu miejscowościach równocześnie, zarówno ze strony Prus Wschodnich, jak i Rzeszy Niemieckiej. Wojska tej ostatniej zaatakowały na Westerplatte garnizon polski, który odparł atak. Niemieckie lotnictwo dokonało serii nalotów na Kraków, miasta Śląska, Częstochowę, Tczew, Puck, Grodno i Lwów. Przeprowadzono szereg bombar-

dowań. Podstępna napaść nastąpiła w kilka godzin po tym, jak ambasador polski w Berlinie zawiadomił rząd Rzeszy o życzliwym stanowisku rządu polskiego wobec wysiłków rządu brytyjskiego, mających na celu utrzymanie pokoju. Bezprzykładna w swej brutalności forma agresji spotyka się ze zdecydowaną wolą całego narodu polskiego, by bronić swej wolności, praw i honoru – do samego końca. W związku z okrutną napaścią wojsk niemieckich na Polskę, Prezydent Rzeczypospolitej wydał odezwę, którą następnie polskie radio nadało w kilkunastu językach:

*„Obywatele Rzeczypospolitej! Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały naród w obronie swojej wolności, niepodległości i honoru skupi się dokoła Wodza Naczelnego i sił zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to już nieraz działało się w historii stosunków polsko-niemieckich. Cały naród polski, pobłogosławiony przez Boga w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa”.*

(Ignacy Mościcki – Prezydent Rzeczypospolitej)

Pan Prezydent wydał dziś również zarządzenie, na mocy którego Marszałek Polski, Edward Śmigły-Rydz, został wyznaczony na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej przed zawarciem pokoju, oraz mianowany naczelnym wodzem.

Bezpośrednią przyczyną wojny była dzisiejsza mowa Hitlera w Reichstagu, w której kanclerz odrzuca propozycje brytyjskie i wspomina, że Gdańsk był i jest miastem niemieckim, Pomorze było i jest niemieckie, i że mniejszość niemiecka w Polsce jest prześladowana. Dziś Hitler, jako władca Niemiec, rzucił wyzwanie Polsce i całemu kulturalnemu światu, rozkazawszy – jak sam zresztą stwierdził w przemówieniu – zaatakować swoim siłom zbrojnym, bez wypowiedzenia wojny, granice Polski. Wielka Brytania wystosowała do Niemiec ultimatum, w którym domaga się wycofania wojsk niemieckich z terytorium Polski, a premier Chamberlain w swym przemówieniu w Izbie Gmin m.in. zaznaczył, że Wielka Brytania wykona swe zobowiązania względem Polski. Oprócz tego zarządzono powszechną mobilizację w Anglii, Francji i Szwajcarii, a ponadto we Francji ogłoszono stan wyjątkowy. Prasa polska różnych opcji solidaryzuje się z armią, prof. Głębiński zaś w „Słowie Narodowym” pisze, że „...nie ma w tej chwili miejsca dla rozgrywek partyjnych i dla monopolów pewnych grup, które chciałyby tak wielką historyczną chwilę dla siebie

16

wykorzystać. Pragniemy tego i żądamy, aby prób w tym kierunku nie czyniono. Niechaj nic nie mąci jedności duchowej narodu w tej dziejowej chwili. Niechaj przywódcy ugrupowań partyjnych pamiętają, że nikt nie zdoła przewidzieć, jak długo ta wojna potrwa i kto z nas po niej żyw pozostanie. Niech więc na ołtarzu Ojczyzny złożą swoje niechęci i swoje ambicje, bo taka wojna jaka nas czeka oczyszcza dusze i przytłumia zawiści wzajemne. Niech więc po zwycięskiej wojnie odrodzi się nowa, wielka potężna Polska, zabezpieczona od wrogich sąsiadów, do wspólnej pokojowej pracy nad szczęściem wszystkich warstw narodu. Polska taka nie może być inną tylko katolicką i narodową”. Jak wynika z Komunikatu Sztabu Naczelnego Wodza, Niemcy w działaniach lotniczych zaatakowały szereg miejscowości powodując również liczne straty wśród ludności cywilnej. Wojska lądowe niemieckie w różnych punktach pogranicza wtargnęły na terytorium polskie. Największe nasilenie walk miało miejsce na Śląsku. We Lwowie były trzy alarmy lotnicze, z których pierwszy – zupełnie zresztą niespodziewany – zakończył się bombardowaniem miasta. Zniszczono kilka kamienic przy ul. Krótkiej i Gródeckiej.

W kościele św. Elżbiety, od strony ulicy Gródeckiej, wyleciały szyby. Zegar na wieży został

uszkodzony. Bombardowanie to spowodowało liczne straty wśród ludności cywilnej, która nie kryła się na razie do schronów, uważając samoloty nieprzyjaciela za polskie. Na rozkaz komendy OPL wszystkie okna zostały zasłonięte, a latarnie pogaszone. Szoferom zakazano używania syren. Reflektory przysłonięto niebieskimi bibułkami. W kamienicach wprowadzono dyżury nocne.

Dzisiaj, tj. w drugim dniu wojny, odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu. Na wniosek pos. Żenczykowskiego uchwalono ustawę o czynnej służbie posłów i senatorów. Umożliwiła ona posłom i senatorom zwolnienie od służby publicznej i ochotnicze wstąpienie do wojska bez utraty mandatu. W całym kraju, w formie plakatów, zostały rozwieszane obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego, poprzedzone zarządzeniami o stanie wyjątkowym, oraz obwieszczenia o wprowadzeniu sądów doraźnych i postępowaniu przed tymi sądami. W postępowaniu doraźnym miały zastosowanie następujące obostrzenia:

- 1) Kara więzienia od lat 10 do lat 15 grozi za przestępstwo, za które w postępowaniu zwyczajnym, można orzec karę niższą niż 5 lat więzienia.
- 2) Kara śmierci grozi za przestępstwo, za które w postępowaniu zwyczajnym można orzec karę wyższą ponad 5 lat.



- 3)Kary nie ulegają złagodzeniu.
- 4)Sprzeciw przeciw aktom jest niedopuszczalny.
- 5)Wyroki i postanowienia sądu nie ulegają zaskarżeniu.
- 6)Wyroki śmierci wykonywane są w ciągu 24 godzin od daty ich ogłoszenia.

Dziś ambasadorowie Anglii, Francji i Ameryki opuścili Berlin wraz z całym personelem ambasad, na znak protestu przeciw bezprzykładnej agresji na Polskę. Fala oburzenia ogarnęła cały świat. W artykułach dziennikarskich dochodzi do wyrażenia nie tylko oburzenia wobec tego rodzaju metody walki prowadzonej przez Niemcy, ale i pogardy dla nowoczesnego barbarzyństwa. Włochy, na wiadomość o zbrojnym konflikcie, ogłosiły wczoraj neutralność. Jak donosi oficjalny komunikat, państwo to nie podejmuje żadnej inicjatywy w zakresie operacji wojskowych. Wydano jedynie zarządzenia wojskowe o charakterze zapobiegawczym.

W dniu dzisiejszym wszystkie ataki nieprzyjaciela zostały odparte. Nasza artyleria rozbiła 100 czołgów, w tym 70 pod Wieluniem, a 30 na Śląsku. Wszyscy niecierpliwie czekają na decyzję Anglii i Francji. Jak dotychczas stanowisko obu państw sojuszniczych jest niezdecydowane. We Lwowie było dzisiaj aż 6 alarmów lotniczych, które trwały łącznie przeszło 3 godziny. Lwów świętował w tym czasie wielką

doroczną uroczystość. Mimo znacznych przeszkód natury komunikacyjnej i zaistniałej sytuacji politycznej, wojewoda lwowski, Alfred Biłyk, dokonał otwarcia XIX Targów Wschodnich we Lwowie. Na Targach zaprezentowano głównie przemysł krajowy oraz jego ustawiczny postęp. Z wystawców zagranicznych zabrakło oczywiście Niemców, natomiast reprezentowane są: Węgry, Rumunia, Bułgaria i Estonia. W swym inauguracyjnym przemówieniu wojewoda powiedział m.in.: *„W szczególnej sytuacji zjawiają się w tym roku Targi Wschodnie. Gdy wyteżona uwaga wszystkich spoczywa na naszych zagrożonych granicach zachodnich i południowo-zachodnich, zjawiają się przed nami Targi Wschodnie - jako wyraz tej aktywności, jaką społeczeństwo nasze pomimo trwania od miesięcy „białej wojny” rozwija w dziedzinie gospodarczej, stosując się do tych wskazań, które polecają dźwigać Polskę wzwyż... Zdajemy sobie sprawę, że tegoroczne Targi Wschodnie odbiegają swą treścią od tak świetnych przeglądów naszego wytwórstwa z lat ostatnich i przedstawiają się w znacznie skromniejszym ujęciu, aniżeli w latach ubiegłych. W każdym razie, w łańcuchu ciągnącym się nieprzerwanie od lat dziewiętnastu, stanowiąc będą charakterystyczne ogniwo, świadczące iż nawet wśród tylu bardzo niesprzyjających warunków usiłowaliśmy,*

*w nawiązaniu do tradycji, dać wyraz temu, iż życie nasze gospodarcze rozwija się i wydobywa na zewnątrz wciąż nowe wartości”.*

3 IX jest w obecnej wojnie na pewno dniem przełomowym, który zaważy na jej wyniku i przechyli zwycięstwo na szalę koalicji pokoju. W dniu tym wielkie demokracje Zachodu – Anglia i Francja – wystąpiły do walki orężnej z barbarzyńcami hitlerowskimi, w obronie najświętszych zasad honoru i prawa. Z przemówienia premiera Chamberleina wynika, że Niemcy pominęły ostatni apel Anglii, domagający się wycofania wojsk niemieckich do godziny 11. z terytorium Polski (pod groźbą wojny z Anglią).

*„Zdajecie sobie sprawę, jak przykrym ciosem było dla mnie, że wszystkie moje wysiłki na rzecz pokoju zawiodły – mówił premier. Do ostatniej chwili było całkiem możliwe znalezienie pokojowego rozwiązania konfliktu między Polską a Niemcami. Ponieważ Niemcy odrzuciły wszystkie propozycje pokojowe, od teraz (godz. 12) Anglia znajduje się w wojnie z Niemcami”.* Decyzja Anglii została przyjęta przez społeczeństwa zachodu z niebywałym entuzjazmem. W parę godzin później do wojny przystąpiła Francja. Ambasador francuski w Berlinie, Robert Coulondre, zażądał od Ribbentropa przerwania działań wojennych w Polsce, ale gdy spotkał się z odpowiedzią odmowną zawiadomił go, że Francja o godz. 17. zacznie

wypełniać zobowiązania przyjęte w stosunku do Polski. Było to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Tak więc obaj nasi sojusznicy w chwili, gdy ważą się losy świata, stanęli u boku Polski, aby ramię przy ramieniu kroczyć ku ostatecznemu zwycięstwu.

W Warszawie wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez naszych sprzymierzeńców rozeszła się lotem błyskawicy, budząc niebywały entuzjazm. Mimo nieustannego zagrożenia stolicy przez samoloty nieprzyjacielskie, przed gmachami ambasad – angielskiej i francuskiej – zebrały się tłumy ludzi, wznosząc okrzyki na cześć naszych sojuszników. Okrzykom „*Vive la France*”, nie było końca.

Dzisiaj Prezydent Rzeczypospolitej wydał dekret o utworzeniu czeskiego i słowackiego legionu w Polsce. Legiony te wejdą w skład armii polskiej i podlegać będą Naczelnemu Dowództwu, co w niczym nie ma umniejszyć ich odrębności narodowej. Oprócz tego Naczelnny Wódz wydał do żołnierzy słowackich i czeskich odezwę, w której m.in. czytamy: „*Odwieczny wróg ludów słowiańskich rozpoczął barbarzyński atak na nasze najświętsze prawa do wolności i niepodległości. Wróg wbrew woli ludów okupował Czechy i Słowację oraz podstępnie napadł na naród polski. Niech świetne tradycje Grunwaldu, gdzie w krwawym boju z Teutonami wystąpiły zgodnie narody słowiańskie i gdzie poląła się krew ofiarna naszych walecznych*

*praojców, ożywi dziś nadzieje w waszych sercach i uzbroi wasze ramiona*". Dekret Prezydenta RP o utworzeniu legionu czeskiego i słowackiego winien stać się dokumentem historycznym, który zapoczątkuje nasz wspólny żołnierski wysiłek w walce o niepodległość. *„Żołnierzu czeski i słowacki! Nie wolno Ci ani na chwilę wahać się, czy masz zostać germańskim niewolnikiem, czy też masz chociażby za cenę własnego życia walczyć o zrzucenie nienawistnego jarzma*". Na ziemiach polskich tworzone są obecnie legiony czeski i słowacki, których naczelne dowództwo obejmuje doświadczony bojowo generał broni Lew Prehala. Ze względów wojskowych tworzyć on będzie na razie jednolitą formację wojskową, która – ramię w ramię – razem z wojskiem polskim walczyć będzie *„Za wolność naszą i waszą, aż do zwycięstwa*". Jak wynika z Komunikatu Sztabu Naczelnego, naloty lotnictwa na terytorium Polski trwają w dalszym ciągu, powodując duże straty wśród ludności cywilnej. Bombardowano również wsie oraz ostrzeliwano i obrzucano bombami ludność pasącą bydło. Niemcy używali też bomb gazowych. Stwierdzono, że samoloty niemieckie zrzucały zatrute cukierki oraz batoniki wypełnione substancją parzącą. W działaniach lądowych nasze wojska były zmuszone do ustępowania ze Śląska. Wzdłuż rzeki Osa, na północ od Grudziądza, nieprzyjaciel prowadził silne natarcie

piechoty wzmocnione czołgami. Wojska polskie odebrały Orłowo i Kack. Załoga Westerplatte broni się nadal dzielnie.

### Niedziela we Lwowie

3 IX były cztery alarmy, w tym jeden nocny – na szczęście bez bombardowania. Ludność w kościołach, podczas sygnały alarmu lotniczego, zachowywała się spokojnie, a świątynie często nie były opuszczane. Po południu odbył się pogrzeb zabitych 1 IX w czasie piątkowego bombardowania. W czasie trwania alarmu udawano się do schronów, zostawiając trumny na ulicach. Na wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię i Francję, ludność spontanicznie udała się pod konsulaty obu państw, gdzie manifestowała swe uczucia w stosunku do Armii Sprzymierzonych.

Niemcy 4 IX storpedowały angielski statek „Athenia”, na którym znajdowało się około 1400 pasażerów, w tym znaczny odsetek obywateli amerykańskich. W odwet za to Anglicy storpedowali niemiecki statek pasażerski „Olimpię”, umożliwiając przedtem pasażerom bezpieczne schronienie się na przebywających w pobliżu statkach norweskich i angielskich. Było to – mówiąc jednym słowem – „Dżentelmeństwo Brytyjczyków za brutalność Pruską”. Anglia rozpoczęła blokadę wybrzeży

morskich, mającą uniemożliwić komunikację Niemiec z Belgią i Holandią, co ostatecznie wywoła fatalne dla Niemiec skutki, gdyż uniemożliwi zaopatrzenie się w surowce.

Generał Franco ogłosił, iż w obecnym konflikcie Hiszpania zachowała najściślejszą neutralność. Dzisiaj lotnictwo brytyjskie dokonało nalotów na obiekty wojennej floty niemieckiej w Wilhelmshaven i Brundbüttel, niszcząc szereg okrętów wojennych. Lotnictwo niemieckie bombardowało dzisiaj także Warszawę, powodując liczne pożary i straty w ludziach. Jeśli chodzi o działania lądowe, przedstawiają się one dla nas bardzo niepomyślnie. Wojska nasze opuściły Bydgoszcz i Grudziądz. Na północy front ustawił się na linii Ciechanów-Przasnysz. Wedle zapewnień prasy, w najbliższych dniach spodziewana jest nasza ofensywa.

We Lwowie mieliśmy tylko 3 alarmy, do bombardowania jednak nie doszło. W mieście panuje normalny ruch, o wojnie świadczą jedynie ogonki przed sklepami i ciągle przemarsze wojska.

Dzisiaj - 5 IX - Francuzi, silnym uderzeniem, przełamali linię Zygryda w siedmiu miejscach. Bombardowano oprócz tego szereg ośrodków wojskowych. Poza tym w polityce zagranicznej nic nowego nie zaszło. W kraju zaroilo się od wszelkiego rodzaju odezw. Na nic zdały się apele, aby nie mącić duchowej

jedności narodu. Pewne grupy, jak to bywało za dawnych lat, starały się wykazać, że tylko one posiadają monopol na miłość do Ojczyzny. Nawet Żydzi, znani ze swej lojalności wobec państwa polskiego jeszcze z czasów I wojny światowej, w odezwie podpisanej przez Związek Syjonistyczny szumnie reklamują swój patriotyzm. Czytamy w niej m.in.: „*Żydostwo polskie stale podkreślało pełną gotowość poniesienia największych ofiar krwi i mienia na rzecz państwa. Żydzi, wybiła godzina czynu*”. Od podobnych odezw, wypełnionych patetycznymi frazesami, roi się cały kraj i nasze miasto.

Na froncie sytuacja pogarsza się. Wojska niemieckie osiągnęły już linię Ciechanów-Płońsk. Lotnictwo nieprzyjacielskie dokonało kilkunastu nalotów, bombardując m. in. stacje kolejowe i kolumny uchodźców na drogach. We Lwowie było 5 alarmów lotniczych, samoloty niemieckie dokonały lotów wywiadowczych dwukrotnie, obeszło się jednak bez bombardowania. Do Lwowa napływają już uchodźcy, którzy w naszym gościnnym grodzie szukają schronienia przed wojenną zawieruchą.

Do środy 6 IX na froncie zachodnim nic nowego nie zaszło. Anglia prowadziła dalej działania na morzu. Nieprzyjaciel, po zaciętych walkach w rejonie Łodzi, Piotrkowa i Tomaszowa, znalazł się na przedpolach Modlina i Warszawy. Doszło nawet do pierwszych



potyczek, w których obrońcy Warszawy wykazali duże poświęcenie i bohaterstwo w odparciu natarć przeciwnika. W Małopolsce nieprzyjaciół znalazł się nad Sanem, co już stanowi ogromne zagrożenie dla Lwowa. W mieście tym panuje obecnie popłoch, mnóstwo aut wyjeżdża codziennie na wschód Polski. Do Lwowa zaś przyjeżdżają uchodźcy z Rzeszowa, Jarosławia i zajmują głównie pomieszczenia szkoły. Na ulicach gromadzą się przechodnie, żywo rozmawiając o bieżących wypadkach. Grozę sytuacji potęguje brak wody, którą wyłączono 9 IX, w sobotę, prawdopodobnie wskutek uszkodzenia zbiornika, oraz ciągłego bombardowania naszego miasta. W czasie minionych 5 dni zniszczono dworzec główny, kilkanaście obiektów państwowych oraz wiele domów prywatnych. W czasie jednego nalotu uszkodzono kościół św. Elżbiety oraz zniszczono doszczętnie ruską cerkiew przy ulicy Kopernika. Jeden z alarmów trwał aż trzy godziny, było to dnia 9 IX. Wtedy właśnie zniszczono dworzec, a w mieście wzniecono kilka pożarów.

8 IX, w dniu Narodzenia NPM, ks. Pizar odprawił pierwszą mszę św. w kaplicy Towarzystwa Kapłanów przy ulicy Mączyńskiego 49. Kolejne msze święte odprawiali inni księża. Było to wielkie udogodnienie dla mieszkańców sąsiednich kamienic, zwłaszcza w czasie oblężenia Lwowa, ponieważ umożliwiało im słuchanie nabożeństwa oraz przystąpienie do Sakramentów św.

### 3. OBLĘŻENIE I OBRONA LWOWA PRZED WOJSKAMI NIEMIECKIMI (12 IX – 22 IX 1939 r.)

Przedpołudnie minęło dzisiaj niespodziewanie spokojnie. Nie było żadnych nalotów, mieszkańcy tłumnie wyszli ze schronów na ulice. Wyglądało na to, że wróg został odciągnięty od Sanu i zaczęła się oczekiwana przez wszystkich ofensywa. W rzeczywistości było jednak inaczej, Niemcy popołudniu znaleźli się już pod rogatekami Lwowa. Dowodem na to były cofające się polskie wojska, które przechodziły przez naszą ulicę. Ludność widząc to przystępuje do budowy barykad. Na barykady kładzie się wszystko: kamienie, kostki bruku, płoty. Nawet ze znajdującego się niedaleko nas magazynu papieru zbierane są potężne wały papieru, aby i one wzmocniły barykadę. Na rogu ul. Szymonowiczów ustawiają się nasi. Na ulicy panuje nieopisany zgiełk. Słychać nawoływania żołnierzy, ludzie nie mogą się dostać do własnych domów, gdyż warta ich tam nie wpuszcza, wreszcie słychać potężne salwy armatnie zwiastujące, że wróg zbliża się coraz bardziej. Widoku dopełniają i jeszcze bardziej powiększają grozę wojny znajdujące się na ulicach podpalone benzyną belki. W kamienicy wszyscy znoszą swoje rzeczy i pościel do piwnic, aby choć część swego dobytku zabezpieczyć przed możliwym zniszczeniem. Wieczorem strzelanie zaczyna

28

się na dobre. Każdy boi się wychylić ze schronu głowę. Kule i pociski artyleryjskie lecą na miasto, podpalony zostaje kościół o.o. Jezuitów. Z miasta nie sposób się tutaj dostać. Ckm-y na ulicy Szymonowców rozstrzelały się na dobre. Ta noc, to prawdopodobnie jedna z najstraszniejszych nocy, jakie przeżyliśmy w czasie wojny. Na dworze słychać ciągłe salwy, w piwnicy zaś płacz i omdlenia niektórych osób oddziałują przynębiająco na każdego człowieka – choćby najbardziej zrównoważonego. Po tej nieprzespanej nocy, wstał pochmurny i mglisty poranek. W kaplicy o godz. 6. rano ks. Weiss odprawił mszę św., na której około 40 ludzi przystąpiło do komunii św., czyniąc intencją naszą Ojczyznę i pomyślność dla oręża polskiego. Na widok tych rozmodlonych ludzi, serce mimowolnie nabiera otuchy i wiary, że Pan Bóg nas nie opuści i zachowa przy życiu. I nawet szrapnele, przelatujące często nad naszym ogrodem, już nie działają na nas tak negatywnie; nawet kilkukrotne bombardowanie miasta wielu nie wytrąca z równowagi.

W schronie słyszy się różne plotki, często wyssane z palca: o kapitulacji Warszawy; o Niemcach, którzy już przechodzili pod naszymi oknami: pewna pani zaklina się nawet, że widziała szpiczaste hełmy. Zaś z gazet, które jeszcze przez kilka dni wychodziły w zmniejszonej formie, dowiedzieliśmy się, że Kanada wypowiedziała wojnę Niemcom 10 IX. Tekst wypo-

wiedzenia wojny został przekazany do Londynu, a król Jerzy VI złożył na nim swój podpis w charakterze suwerena Kanady. Jest to pierwszy taki przypadek w historii. 10 IX Kuba ogłosiła ścisłą neutralność. Prezydent Laredo wydał dekret zakazujący stacjom radiowym podawania wiadomości o rozmieszczaniu w portach kubańskich statków należących do państw prowadzących wojnę. We Francji tworzy się Legion Polski. 10 IX ambasador Łukasiewicz wygłosił wezwanie do Polaków we Francji, aby chwycili za broń przeciw agresorowi. O sytuacji na froncie zachodnim, prócz wiadomości, że wojska francuskie posuwają się w głąb Niemiec, nic nowego nie wiemy. 16 IX uzyskaliśmy informacje, że wojska sowieckie przekroczyły granice Polski w kilku punktach, jednak wskutek interwencji Anglii wycofały się. Krąży nawet wieść, że bolszewicy byli już przed roгатką łyczakowską. Sprawa ta, wyglądająca zresztą dość tajemniczo, a nawet wydająca się śmieszną w dzisiejszych stosunkach, ukazała się w momencie, gdy wojska sowieckie wkroczyły do Lwowa, a nasza artyleria działa nadal bardzo skutecznie. Nieprzyjaciel może się poszczycić takimi sukcesami jak zdruzgotanie wież kościoła św. Elżbiety, uszkodzenie kościoła Bernardyńskiego i Dominikańskiego, zburzenie klasztoru ss. Bazylianek oraz zniszczenie wielu kamienic pełnych bezbronnej ludności. Wśród nas jednak

słyszysz się głosy, że Lwów się nie podda, że po naszych trupach wróg wejdzie do miasta. Jeśli chodzi o skutki oblężenia, to dają się one poważnie odczuć. Wodę, którą wyłączono 9 IX, trudno teraz dostać. Pod studniami, których jest i tak mało, stoją ludzie w ogonkach – wśród świstu szrapneli, a nawet nie zważając na samoloty wroga – tłocząc się i cisnąc jakby nigdy nie było nic. Przed sklepami z chlebem trzeba wyczekiwać nieraz godzinami, nie zważając na żadne niebezpieczeństwo. W dodatku trzeba mieć przyszykowane drobne pieniądze, bo inaczej szkoda stać, jak objaśnia sklepikarz.

Życie w kamienicy zmieniło się nie do poznania. W piwnicach porobiono sypialnie. Wszelkie spory sąsiedzkie poszły w niepamięć, w obliczu grożącego niebezpieczeństwa każdy stara się być usługowym względem drugiego człowieka. Wśród świstu granatów i szrapneli, które leciały na miasto w najlepsze, zbieraliśmy dziś w ogrodzie jabłka. Na sam widok niemieckich bombowców chowaliśmy się do schronu, aby za jakiś czas znowu przystąpić do tej samej roboty. Część zerwanych jabłek odstąpiliśmy okolicznym mieszkańcom, którzy przez czas oblężenia nie mogli dostać nic do jedzenia, a dla których jabłka stanowiły niejednokrotnie jedyny pokarm. Dnia 20 IX strzelanina rozpoczęła się na dobre. Jeden z granatów uderzył w ogród ss. Karmelitanek Bosych, odłamki zaś

przebiły u nas kilka okien oraz – na szczęście – słabo uszkodziły mur.

Dzięki Bogu, nie było ofiar w ludziach. W dniu tym wyłączono też elektrykę, co było dla nas nowym ciosem, gorszym od braku wody. Jak się później dowiedzieliśmy, wyłączenie elektryki nastąpiło wskutek przzerwania wielu przewodów elektrycznych oraz w obawie, że granaty niemieckie mogłyby uszkodzić kotły „pod parą” i przez to spowodować znacznie dotkliwsze szkody. W nocy 20 na 21 IX do kaplicy Towarzystwa Kapłanów przy ulicy Mączyńskiego 49 wpadł przez okno dość duży odłamek granatu, przebijając dwie górne szyby, ale nie wyrządzając żadnych innych szkód. Odłamek upadł pod ołtarzem Serca Jezusowego i stoi na nim jako *votum* za opiekę Opatrzności Bożej nad nami w czasie 10-dniowego obłężenia. Fakt ten dla mnie jest ważny, ponieważ w tej kaplicy usługiwałem księżom z naszych kamienic odprawiającym msze św.

Na drugi dzień, tj. 21 IX, każdy – nauczony wczorajszym wypadkiem – bał się „wychylić nos” ze schronu. Zjedliśmy marny obiadek przygotowany u Oborskiej i pełni obaw nadal siedzieliśmy w piwnicy – choć granaty przestały już świstać. Nazajutrz, 22 IX, uspokoiło się zupełnie. Słysząc było jedynie oddalone strzały, co zdawało się zwiastować, że wróg się oddalił. W rzeczywistości było jednak inaczej. Niemiec się

oddalił z jednej roгатki, ale na wschodzie miasta czekał z bronią u nogi bolszewik, aby za parę godzin wkroczyć do naszego grodu. Wiadomość o tym obiegła miasto lotem błyskawicy. Wielu nie chciało wierzyć, że Armia Czerwona miała wkroczyć do Lwowa. „*To niemożliwe – mówili inni – po cóż było się bronić?*” Złowrogie przecucie ogarnęło jednak wszystkich. „*Wszystko możliwe*”. Wielu szło do miasta, by zbadać sytuację. Koniec oblężenia i obrony Lwowa.

#### 4. KAPITULACJA LWOWA

W mieście ruch panował niezwykły. Wszyscy wylęgli ze schronów, aby po spędzonych w nich dniach zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Wszystkie ulice zajmuje nasze wojsko. Czeka na rozkazy. Jednak już niemal wszystkim wiadoma jest bliska kapitulacja Lwowa. W komendzie miasta odbywa się narada. Lwów ostatecznie został poddany bolszewikom. Wojsko ma złożyć broń obok ratusza, policja w swojej komendzie przy ul. Leona Sapiehy 1. I serce się kraje człowiekowi na widok tyłu karabinów, których większość została kupiona z naszych groszowych składek, a teraz nazbyt lekko przechodzą w ręce wroga. Wielu oddaje broń z niechęcią, z rozkazu, rozstając się z karabinem jak z rodzonym dzieckiem.

Część żołnierzy idzie z protestem pod DOK. „*Chcemy się bronić*” – mówi krótko delegacja. Po pewnym czasie, na balkonie, zjawia się gen. Langer i tłumaczy żołnierzom, że obrona miasta była niemożliwa, że miasto zostało zagrożone przez dwóch wrogów – Niemca i Bolszewika; obrona na nic by się nie przydała. „*Oddajcie więc broń, tak jak wam kazano*” – mówi generał. Z rozkazu zatem, zapanowawszy nad sobą, składają i oni broń, z rozpaczą w sercu, przysięgając w duszy, że honoru żołnierza polskiego niczym nie splamią. Po drodze zaś wielu żołnierzy rzucało broń. Prawie pod każdym domem leżała ładownica, maska lub karabin. O hańbo! Takiego widoku Lwów chyba nigdy nie widział. „*Leopolis semper fidelis*” nie dotrzymał wierności. Przez dzień dzisiejszy splamił i okrył hańbą na wieki swój herb. Wiele krwi zostanie przelanej, aby Lwów mógł z powrotem to miano otrzymać. Były niestety i takie widoki: żołnierz, porzuciwszy polskie odznaki wojskowe, szedł rabować sklepy lub niszczyć obce mienie. Byli i tacy żołnierze, którzy odrzuciwszy i podeptawszy orzełka, przypinali sobie czerwoną przepaskę, aby – jako komuniści – wyjść na przywitanie czerwonej armii. I takich mieliśmy żołnierzy. Natomiast my, zbiorowy żołnierz, mieszkańcy Lwowa, broniliśmy miasta do ostatka. Po naszych trupach wróg mógłby przejechać! Chcieliśmy bronić Lwowa.



Chciały tego dzieci, chciały kobiety, chciała większość wojska. Obrona Lwowa powinna być wielką manifestacją wobec historii. Lwów, w 600. rocznicę powrotu do Polski, powinien swą polskość przypieczętować. A że stało się inaczej, nie nasza to wina. To wina tych, którzy nie tylko Lwów oddali, ale i zawczasu nie przygotowali należytej obrony Lwowa. Oddali oni miasto skropione krwią „dzieci lwowskich” 1918 r. Ich krew wołać będzie o pomstę do nieba. Winnych nie dosięgnie już nasza sprawiedliwość, bo nie ma ich już w kraju – na pewno są za granicą, gdzie mają zapewniony byt. Odpowiedzą oni za zdradę splamienia herbu „*semper fidelis*” przed Bogiem, historią i pamięcią przyszłych pokoleń.

## 5. POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Pierwszy dzień pod okupacją sowiecką minął spokojnie. Przestały bić armaty, nie słyhać gwizdu granatów, lecz nikt nie jest z tego zadowolony. Z chwilą, gdy umilkły działa polskie wiedzieliśmy, że wszystko jest stracone. Wszelka broń we Lwowie przeszła w ręce wroga, w naszych zaś pozostała o wiele lepsza i silniejsza broń duchowa, której nam nikt wydrzeć nie zdoła. I tej właśnie broni użyjemy przeciw krzywdzie dziejowej, jaka nas spotkała.

We Lwowie, przez te trzy dni, wyszły 4 rozkazy. Rozkaz nr 1 mówi, że rządy we Lwowie obejmuje włościańsko-robotnicza czerwona armia oraz wzywa, aby wszystkie osoby posiadające broń, złożyły ją w Urzędach Dzielnicowych, najpóźniej do godz. 19. dnia 23 IX. Rozkaz nr 2 dotyczył ścisłej rejestracji milicji robotniczej. Rozkaz nr 3 wzywał ludność, by wszelkie zrabowane mienie publiczne, państwowe i prywatne, złożyła do 24 godzin w komendzie miasta. Osoby niestosujące się do tego rozkazu zostaną postawione przed sąd wojenny.

Wszystkie trzy rozkazy były pisane w języku rosyjskim, ruskim i polskim. Podpisali je: naczelnik garnizonu miasta Lwowa, Iwanow, wojskowy komendant garnizonu, Syzonienko, oraz naczelnik miasta, Winogradnyj. Rozkaz nr 4 pisany był tylko w języku rosyjskim i wzywał ludność, aby ta jak najprędzej przywróciła ulice do normalnego stanu. Rozkaz nr 5, zmieniał postanowienie rozkazu nr 1, pozwalając chodzić po mieście do godziny 10. wieczorem. Miasto przybrało zupełnie inny wygląd: w miejsce białoczerwonych flag powiewają czerwone chorągwie, godło czerwonej Rosji.

Niedziela 24 IX minęła spokojnie. Kościoły były wypełnione mimo tego, że bolszewicy niedzieli nie uznają. Biura były czynne 8 godzin, od 8. do 16. (4 pop.). W niedzielę także pojawiła się elektryka,

przyjęta przez wszystkich z ogromną radością. Na ulicach widać moc żołdatów bolszewickich, pomieszanych zupełnie z ludnością cywilną. Również wielu naszych rozbrojonych żołnierzy chodzi po ulicach. Są to żołnierze z innych części Polski, czekający na pociąg, aby móc dostać się do domu. Gazet na razie nie ma. Wychodzą tylko propagandowe gazety bolszewickie „Krasnaja armja” i „Wilna Ukraina”, sytuujące się zresztą na bardzo niskim poziomie. Obecnie jedynym naszym informatorem jest radio. Stacje: włoskie, angielskie i francuskie nadają wieczorem audycje w języku polskim. Z nich dowiedzieliśmy się, że broni się jeszcze załoga na Helu, Warszawa i Modlin. Są to wiadomości pewne, potwierdzone przez samych Niemców, którzy wojnę z Polską uważają za wygraną. Bezstronnie jednak należy stwierdzić, że los Warszawy i Modlina jest przesądzony.

24 IX Mussolini wygłosił mowę, w której podkreślił po raz kolejny pokojowe dążenia Włoch – do pokoju opartego na sprawiedliwości. Fakt ten szczególnie silnie podkreślało radio włoskie, gloryfikując Mussoliniego jako „szermierza pokoju” w Europie. Fakt, że rząd nasz znajduje się w Rumuni, został potwierdzony przez rozgłoszenie zagraniczne. Z pewnych źródeł dowiadujemy się, że znaczna ilość naszego wojska – szczególnie jednostek zmotoryzowanych – która udała się na Węgry i do Rumunii,

została rozbrojona, żołnierze zaś zesłani na 2 lata do obozów koncentracyjnych. Wielu woli wrócić do kraju, niż być obrabowanymi lub zameczonymi przez ludność, która naszych żołnierzy uważa za wrogów.

Nasi żołnierze zawiedli się na sąsiadach, w sprawach handlowych sprzyjających, lecz w chwilach ciężkich odnoszących się do nas nawet nie obojętnie, ale wrogo. Tego im nie zapomnimy!

Dzisiaj rozpoczęła się nauka. Nie było nabożeństwa jak zwykle. Podyktowano nam jedynie podział godzin, później zaś trochę uporządkowaliśmy zakład, w którym pozostała duża ilość druków wojskowych, telefony itp. W mieście wre gorączkowa praca, mająca na celu usunięcie skutków nalotów i rozbiórkę barykad. Kursuje już tramwaj nr 9. Jego trasa biegnie prawdopodobnie „Z Kopytkowego” – koło kościoła św. Elżbiety – do Wałów Hetmańskich. Przez radio dowiedzieliśmy się o kapitulacji Warszawy. Dowódca obrony miasta, generał Czuma, wysłał parlamentarzysty do dowódcy armii niemieckiej – celem przeprowadzenia rokowań. Tak więc upadła nasza stolica, po długiej i ciężkiej 3-tygodniowej walce. Jak donosiło radio angielskie, nie było w Warszawie domu, gdzie nie było ofiar w ludziach. Obrona Warszawy była wielką manifestacją wobec historii, która choć w części zrehabilituje nasz naród za tak haniebną upadek. Broni się jeszcze Modlin, lecz nie wiadomo, jak długo jeszcze zdoła się utrzymać pod przeważającym

naporem wroga. We Lwowie nie było żadnych sensacji. Przez radio dowiedzieliśmy się w końcu o kapitulacji Modlina, ostatniego ośrodka, gdzie dumnie łopotał biało-czerwony sztandar. Jakkolwiek było to do przewidzenia, to jednak fakt ten podziałał na wielu przygnębiająco. Już w całym kraju, z wyjątkiem odcinka na Helu, o którym nie mamy wiadomości, zapanowali Niemcy i Bolszewicy, a miejsce orla białego zajęła swastyka i czerwona gwiazda, nad prawdą zaś i sprawiedliwością zapanowała brutalna przemoc.

Polska pozornie przestała istnieć, bo przestał istnieć rząd i władze, które nazbyt często kierowały się prywatą i monopolem partyjnym. Istnieje jeszcze potężny naród polski, który ma znaczących sprzymierzeńców z Zachodu, walczących z powodzeniem. Polski naród sam zresztą zdolny jest chwycić za broń, wyzbywszy się zdrajców i sprzedawczyków. Teraz w „nocy niewoli” pojawia się wiele smutnych myśli i wiele rzeczy – niestety prawdziwych – dociera do głowy. Jednak nie o nich należy tu pisać, lecz należy wierzyć, *„że Polska nie zginęła i żyć będzie”*. Naród zaś, pod obcymi rządami, pozna jeszcze bardziej zalety wolności i nauczy się ją kochać jeszcze więcej. Teraz właśnie jest możliwość, aby poznać, kto jest naszym przyjacielem, kto z nami współodczuwa. I tę właśnie *„miłość w nieszczęściu pamiętać będziemy tym, którzy nam ją okażą”*.

Nauka odbywa się normalnie. Jest kilku nowych profesorów, dużo nowych kolegów. Tylna część budynku została uszkodzona przez niemiecki granat, który – prócz wybicia okien i odłupania muru – większych szkód nie wyrządził. W mieście drożyzna wzrasta. Tutki, które kosztowały miesiąc temu 35 groszy, kosztują teraz 50 groszy. Andrut, który kosztował 10 groszy, kosztuje 15. Mimo to ogonki przed sklepami są olbrzymie. Każdy kupuje co się da, byle tylko wydać pieniądze, których wszyscy wyzbywają się jak mogą. W mieście brak cukru, zapasy żywności, jakie jeszcze zostały we Lwowie, w nieznanym kierunku wywożą bolszewicy. Gazety polskie w dalszym ciągu nie wychodzą, nie wiadomo czy w ogóle wyjdą.

Dzisiaj pojawiła się woda w wodociągach. Mieszkańcy miasta, aż do odwołania są poproszeni, ażeby nie pili tej wody i na razie wstrzymali się od kąpieli prywatnych. Dzisiaj w godzinach wieczornych J.E. August Hlond wygłosił przed mikrofonem radiostacji watykańskiej przemówienie do narodu polskiego, w którym powiedział m.in.: *„Cały świat współczuje z Polską. Polska, jak niegdyś, staje się wielką męczennicą narodów, na którą każdy patrzy z podziwem, więc nie należy zrażać się tym, że chwilowo upadła. Nie należy ulegać tej złej psychozie, która powoli wkrada się w nasze społeczeństwo, lecz należy wierzyć w Opatrzność Bożą, która ma kraj nasz*

*w szczególnej opiece. Na nikogo nie należy zwać winy za upadek naszego państwa – lecz zwrócić uwagę na nasze wady narodowe, na rozpustę i inne grzechy, które szerzyły się w naszym kraju. Może Pan Bóg za nic nas nie karze, może to jest dla nas pokutą i karą po to, aby najpierw ukarawszy nas, okazać nas później światu w nowym blasku i splendorze. Nie powinniśmy prowokować, lecz na przebłaganie Majestatu Bożego użyć potężnej broni, jaką jest modlitwa i dobre uczynki. Teraz zaś, w miesiącu października, ze szczególnym nabożeństwem należy się modlić do NPM Różańcowej. Może właśnie różańcem zjednamy sobie zagniewane niebo” – kończy wzruszony prymas. Na koniec kardynał pozdrawia Warszawę, stolicę kraju, Gniezno i Poznań, swoje siedziby, Częstochowę – miejsce szczególnie ukochane przez NPM, wreszcie cały kraj i wszystkich Polaków, gdziekolwiek są, przesyłając im błogosławieństwo papieskie.*

Wchodząc dzisiaj do klasy zauważyłem brak krzyża i portretów; będzie to na pewno sygnałem rozpoczęcia serii nowych zarządzeń, zmierzających do usunięcia religii ze szkoły. Ksiądz sam stwierdził, że dziś była ostatnia lekcja religii. Smutno było pomyśleć, że tak strasznych dożyliśmy czasów. W mieście mnóstwo aut sowieckich odjeżdża w nieznanym kierunku. Wiozą one głównie beczki z benzyną, karabiny. Ludzie komentują to różnie. Są nawet

głosy, że bolszewicy wkrótce opuszczą Lwów. Nie wiadomo. Zagraniczne radio podaje wiadomość, że minister spraw zagranicznych Rzeszy, von Ribbentrop, udał się dzisiaj do Moskwy celem podpisania układu w sprawie podziału ziem polskich. Nie wiadomo, jakie zapadną tam uchwały. Pojawiają się opinie, że Niemcy mają otrzymać były zabór pruski i austriacki, Sowietom zaś były zabór rosyjski. W takim przypadku Warszawa dostałaby się pod panowanie sowieckie, Lwów natomiast pod władzę niemiecką.

Dziś mija ostatnia dzień miesiąca, który wieloma zgłoskami zapisze się w historii Europy, a szczególnie Polski. Na gruzach naszej państwowości powstały dwa zupełnie wrogie światy. W ciągu minionego miesiąca upadło państwo polskie, a o przyczynach upadku nie należy chyba tu pisać. Warszawa jeszcze się nie poddała, jednak kapitulacja stolicy została już zgłoszona przed czterema dniami. Rząd zrzekł się swych godności. Dziś miał również miejsce wypadek, który – można powiedzieć – będzie pierwszym krokiem ku odbudowaniu naszej państwowości. W Paryżu, na ręce ambasadora Łukasiewicza, złożył przysięgę nowo mianowany prezydent byłego województwa pomorskiego, Raczkiewicz. Ministrem spraw zagranicznych w miejsce osławionego ministra Becka został jego poprzednik na tym stanowisku, Zaleski. Tak więc miesiąc ten był dla nas czasem, w którym po upadku państwa, zostało choć w małym stopniu zainicjowane jego odbudowanie.



## 6. PAŹDZIERNIK 1939

Rozpoczął się już październik, drugi miesiąc wojny, która tak okropne plony wydała w naszym kraju. Sytuacja we Lwowie w niczym nie zmieniła się na lepsze, a nawet się pogorszyła. Religię ze szkół usunięto już zupełnie. Urządza się zebrania dla młodzieży, na których depcze się nasze najświętsze ideały i głosi nowe teorie, sprzeczne z wyznawaną etyką i religią. U nas zebranie takie odbyło się 4 X (środa), na którym – po dość rzeczowo opracowanym wstępie, krytykującym organizację państwa i „rządy pułkownikowskie” – prelegent Wróbel zwrócił uwagę na sprawy szkolnictwa, „politykę narodowościową” naszego rządu, co spowodowało, że wielu Żydów i Ukraińców było pozbawionych nauki. W czasie dość burzliwych obrad i dyskusji, prelegent bardzo ostro zaatakował nacjonalizm niemiecki jako źródło i początek polskiego i ukraińskiego ruchu narodowego! *„Polski i ukraiński nacjonalizm są na usługach hitleryzmu”* – powiedział mi prelegent. Po pewnym czasie do dyskusji wmieszał się pewien Żyd, starszego wieku, zupełnie nie wyglądający na ucznia, który swym tubalnym głosem podniecał młodzież izraelską do anemicznego oklaskiwania swego współwyznawcy. Na sali pojawiło się nawet kilku agentów GPU, co jednak w niczym nie zmieniło burzliwego przebiegu

dyskusji. Skończyło się na wybraniu prowizorycznego Komitetu. Zebrania takie są dla młodzieży bardzo niezdrowe, gdyż zamiast swobodnego dyskusowania, pogłębiają zawiść partyjną i psują i tak już słabe nici koleżeństwa między Polakami a Żydami. Zebrania takie należy zupełnie znieść, wprowadzają one bowiem na teren szkolny pierwiastek partyjny, szkodliwy dla młodego pokolenia.

W czasie od 1 do 4 X pojawiły się trzy nowe rozkazy. Rozkaz nr 6 wzywał ludność, aby wszelkie plecaki, chlebaki, pasy itd., pozostawione przez polskich żołnierzy, złożyła na ulicy Łazarza, w koszarach wojskowych. Rozkaz nr 7 zezwalał, ze względu na normalny ruch, na sprzedaż towarów po sklepach. Wreszcie rozkaz nr 8 wzywał wszystkich oficerów i podoficerów armii polskiej do rejestracji, pod groźbą sądu wojennego. Poza tym pojawiło się moc ogłoszeń o rejestracji. Wszystkich ogarnęła mania rejestrowania. To jednak w niczym sytuacji nie zmienia.

Już tydzień nic nie pisałem, bo właściwie nie ma o czym pisać. W mieście sytuacja nie uległa przemianom.auta dalej wywożą, drożyzna na porządku dziennym, ogonki tylko trochę zmały. W szkole nauka odbywa się już prawie normalnym tempem – poza brakiem podręczników, których nie ma właściwie nigdzie i nikt nie chce ich kupować, obawiając się przyszłych zmian i innowacji. O ważniejszych rzeczach nic napisać nie mogę, bo nie mam o nich żadnych

danych. Wprawdzie jest u nas radio, które łapie audycje w języku polskim – z Rzymu, Londynu i Paryża, ale ja nie mam możliwości ich słuchać. Dzień przed południem mam zajęty w szkole, popołudniu zaś nauka. W kaplicy odprawiane są nieszpory październikowe (po 5-dniowej przerwie). W nabożeństwach tych ludzie uczestniczą z przyjemnością. I tak płyną dni za dniami, szybko mijają te długie październikowe wieczory i człowiek kładzie się spać z myślą o lepszym jutrze.

Znowu upłynęło 10 dni, o których można powiedzieć, że przeszły dość szybko. Początkowo pojawiła się pogłoska, że Lwów mają zająć Niemcy. Wywołało to wielkie poruszenie wśród ludności cywilnej, ale skończyło się na niczym. Dla nas było to obojętne. Okres tych 10 dni minął pod znakiem przygotowania do wyborów i agitacji wyborczej ze strony miarodajnych czynników. Zamiast chleba pojawiły się plakaty z podobiznami „przywódców radzieckich” oraz odezwy wzywające „towarzyszy” do głosowania za przyłączeniem zachodniej Ukrainy do Związku Socjalistycznych Republik. Nie wspominam tu o afiszach, których ilustracje depczą nasze najświętsze uczucia narodowe. Nie brak też wieców, na które masowo nawołuje się nawet uczniów i każe im bić brawo na rozkaz. Na takich wiecach serce się wprost człowiekowi kraje – na widok bezprawia i bezczelności z jaką przemawiają wyrefinowani agitatorzy. Bo, czy

można urządzać wybory decydujące o losach naszej dzielnicy przed zakończeniem wojny, pod okupacją wojskową? Jest to pogwałcenie najprymitywniejszych praw międzynarodowych.

W mieście ogonki nawet nie zmały, ale potwornie wzrosły. O chleb coraz trudniej, godzinami trzeba wyczekiwać na pół bochenka. Nie wiadomo, jak będzie dalej? W każdym razie, horoskopy na przyszłość są bardzo niekorzystne. O sytuacji międzynarodowej nic konkretnego dalej nie wiem. Obiega nas nawet pogłoska, że odbiorniki radiowe, które są jedynym naszym informatorem, mają zostać skonfiskowane. Gdyby to miało miejsce, pozostałibyśmy bez wiadomości. Gazety, które wychodzą w języku polskim „Czerwony Sztandar”, są przepełnione agitacyjnymi artykułami i nie zawierają żadnych wiadomości, na których ostatecznie i tak nikt by nie polegął. W szkole wprowadzono już jako obowiązkowy język ruski (ukraiński). Uczy go jakiś profesor, prawdopodobnie z Lublina, były łacinnik, niejasnej fizjonomii – i jak widać – mętnych poglądów. Organizowane są również akcje dożywiania dla niezamożnych uczniów. Daj Boże, aby praca ta doprowadziła do celu, ale na razie rezultatów nie widać. A niezamożnym uczniom (do których ja nie zaliczam się) kieszki wygrywiają marsza na przerwach. Matka moja, jako wdowa, nadal nie otrzymała pensji wdowiej za październik i nie wiadomo, czy w ogóle ją otrzyma. Gdyby nie pomoc

wujka, księdza Banacha, sytuacja nasza byłaby naprawdę krytyczna.

W dniach 17–21 X nasza służąca wybrała się po zakupy w Kopyczyńcach Czabarówce. Przywiozła trochę prowiantu, ale i wiadomość, że mieszkańcy Kopyczyniec, z sanacyjnym starostą na czele, przywitani czerwoną armią kwiatami i szpalerem. Dopiero strzały za żołnierzami polskimi gasiły entuzjazm naiwnych mieszkańców, którzy w naszym zaborcy dopatrywali się nowego sprzymierzeńca. Na tym wyczerpuje się historia wspomnianych dziesięciu dni, które przeżyliśmy wciąż pod sowiecką okupacją wojskową.

I znowu dobiega końca kolejny miesiąc wojny. Wypadki następują powoli. Nie ma tylu historycznych zdarzeń, jakie miały miejsce w ubiegłym miesiącu. 22 X, w niedzielę, odbyły się wybory, których zarówno nasz rząd, jak i każdy kulturalny człowiek nie uznaje, miały bowiem miejsce pod okupacją wojskową. Za kilka dni „deputaci” uchwalili przyłączenie naszego terytorium do Związku Socjalistycznych Republik oraz wyrazili zgodę na nacjonalizację banków i wielkiego przemysłu. Jeśli chodzi o wiadomości z wielkiego świata, to będzie z nimi coraz gorzej, gdyż 27 X sprzedaliśmy radio, jedyne naszego informatora. Trudno. Dowiedziałem się o sojuszu angielsko-francusko-tureckim. Sojusz ten mógłby w ciągu obecnej wojny odegrać rolę wprost decydującą. Turcja

jednak zastrzegła sobie, że sojusz w niczym nie zmienia stosunków panujących między nią a ZSRR. Obok wiadomości konkretnych, podawanych bądź przez angielskie, bądź francuskie radio, krąży wiele wiadomości pantoflowych, prorocत्व itp., nie wiadomo więc, w co wierzyć. W każdym razie, prawie wszyscy żyjemy nadzieją, że opłatkiem podzielimy się już z naszymi żołnierzami. Są to jednak tylko złudzenia, rzeczywistość jest bowiem niewesoła. Drożyzna, pasiek, brak wszystkiego – oto najlepsza charakterystyka rzeczywistości. Za to afiszów agitacyjnych i portretów mnóstwo, to jednak nie zastąpi jedzenia, ubrania oraz opału, których brak wszyscy zaczynają odczuwać.

I tak minął już drugi miesiąc wojny, front w Polsce został zlikwidowany – biją się tylko na zachodzie, my zaś, zdani jesteśmy jedynie na pomoc naszych sprzymierzeńców, którym, mimo wszystko, ufamy.

## 7. LISTOPAD 1939

Długo już nie pisałem, choć wiele rzeczy godnych uwagi w tym czasie miało miejsce. Po pierwsze, czuję się trochę przepracowany. W szkole profesorowie cisną jak za dobrych czasów, nic nie obchodzi ich brak podręczników i warunki, w jakich uczeń pracuje. W szkole 1 i 2 listopada były dniami specjalnej nauki. Zwrócono nawet uwagę na absencję uczniów. Tym

samym zmusza się uczniów do deptania najświętszych uczuć religijnych, pielęgnowanych długowiekową tradycją. Tablice pamiątkowe ku czci poległych uczniów naszego Zakładu oraz plakietę z Piłsudskim kazano zasłonić. Początkowo nasz komandir (komisarz), którym uraczono nasz zakład, był za tym, aby plakaty całkiem usunąć. Dopiero po interwencji profesorów przestał obstawać przy swoim barbarzyńskim projekcie. Poza tym w szkole nic nowego.

Lwów przeżywa obecnie całą serię uroczystości na „większą skalę”. 29 X, w święto Chrystusa Króla, jakby na upór – zamiast krzyża – zapanował nad miastem sierp i młot. W rocznicę rewolucji zaś, 7 XI, nawet młodzież musiała z transparentami uczestniczyć w pochodzie.

W kamienicy zamieszkał u nas pewien oficer bolszewicki z żoną i 3 dziećmi. W kaplicy wszystko idzie normalnym trybem. W dniach od 14 do 16 XI bawiła u nas ciocia z Kopyczyniec, rozmawialiśmy o sprawach bieżących. Jeśli chodzi o sytuację w Kopyczyńcach, jest ona pod wieloma względami niewesoła.

Dziennik mój więc powoli zatracą swój pierwotny charakter, już nie tyle piszę o przebiegu wojny, co o własnych przeżyciach lub uczuciach. Tak jest, ale trudno, trzeba poprzestać na tym. Sądzę jednak, że dziennik ten będzie dla mnie, nadal miłym zajęciem.

## Listopad. Zaduszki

Jak wiele uczuć związanych z tymi dwoma słowami musimy w sobie tłumić. Mam na myśli dziecinne lata, cmentarz, światło modlitwy na grobach; jak trudno się z tym rozstać. Zwracamy się myślami ku trzem ośrodkom: ku Cytadeli, symbolizującej bohaterską walkę dzieci lwowskich w 1918 r., ku cmentarzowi Obrońców Lwowa, gdzie leżą ich zwłoki, gdzie w rozkładzie leżą te twarzyczki zgasłe w kwiecie wieku, oraz ku ratuszowi, gdzie łopocze czerwona chorągiew, symbol bolszewizmu.

Porównajmy te trzy aspekty. Krew dzieci lwowskich przelana po to, aby znowu uczynić miejsce fladze biało-czerwonej, została przez nasze pokolenie znieważona. Nie po to oni się bili, aby Lwów miał być w ręku wroga. Nie trzeba było im umierać. Oni do takiej hańby nigdy by nie dopuścili. Teraz zaś duchy ich z jękiem spadających liści szemrzą i wołają o zmiłowanie.

Dziś listopad dobiega już końca. Ujmujące ogólnie: ogarnia nas coraz większa szarzyzna i melancholia. W mieście mieliśmy kolejną defiladę z okazji rocznicy rewolucji, podczas której odczytano parę ogłoszeń, odnoszących się do oficerów armii polskiej. Rozkaz nr 8 nakazywał wszystkim oficerom, aby zdjęli wszelkie odznaki. W szkole zasłonięto tablice pamiątkowe. Oprócz tego, 22 XI miałem bardzo



przykry wypadek, po którym czułem się przez kilka dni wstrząśnięty. Musiałem oddać klucze od biblioteki Sodalicji Mariańskiej (gdzie byłem bibliotekarzem) pewnemu Żydowi, Brustigerowi, byłemu uczniowi naszego Zakładu. Znajdowało się tam trochę książek i miesięczników; część uratowałem, ale to, co zostało, musiałem uznać za stracone.

W terminie: 21–23 XI był u nas krewny naszej służącej, Ziobrowski, który przywiózł nam trochę prowiantu, zarazem poprawił nasz nastrój. Jego opowiadania przekonały nas, że wieś nie poddała się, że tli się tam silniejszy patriotyzm niż w mieście. Nad Zbruczem, w Czabarówce, wszyscy znają doskonale sowiecki „raj” i nie chcą go mieć u siebie. W dniach 25–29 XI, wskutek przeziębienia, poleżałem sobie w łóżku. Na szczęście nie było to nic groźnego i już 30 XI byłem w szkole.

30 XI przyniósł nam „radosną nowinę”. W tym dniu ZSRR, widząc nieugiętą postawę Finlandii, wtargnął na terytorium fińskie. Mamy nową wojnę, która może zadecydować i o naszych losach. Przyczyna jej tkwi w poczuciu zagrożenia ZSRR ze strony Finlandii. Ze względu na bliskie położenie Leningradu od granicy fińskiej, Związek Radziecki chciał to terytorium wymienić za dwukrotnie większe na północy. Finowie nie chcieli tego przyjąć, bowiem te żądania sprzeciwiały się ich interesom życiowym. Wytworzyła się podobna sytuacja – jak między Polską a Niemcami

w sprawie korytarza, a więc kampania radiowa i groźby pod adresem Finlandii brzmiały podobnie: „*że w ciągu dwóch dni, nie pozostanie ani śladu z kapitalistycznego państwa Fińskiego*”. Nie wiadomo jak Opatrzność pokieruje tą wojną, dodać jednak należy, że Finlandia posiada doskonale warunki przyrodnicze i przez samych bolszewików nazwaną została „*wrotami do Leningradu*”. Po stronie Finlandii jest cały cywilizowany świat, który jest także zdziwiony odwagą Finów, za cenę honoru nie cofających się przed wojną z takim olbrzymem, jakim jest ZSRR.

## 8. GRUDZIEŃ 1939

Rozpoczęliśmy już czwarty miesiąc wojny, która takie straszne plony wydała, jakby trwała latami. Już trzeci miesiąc biernie śledzimy rozwój wypadków, które mogą nas dotyczyć. Jeśli chodzi o sytuację na Zachodzie, angielska blokada daje się już Niemcom we znaki, co zresztą przyznają sami bolszewicy, w swojej propagandowej prasie. Nie daje się jednak obejść bez złośliwych docinków pod adresem Anglii i Francji. O działaniach lądowych słyszeć mało; widocznie nastąpiła tam pewna przerwa w działaniach wojennych, które rozpoczną się z wiosną przyszłego roku. Obecnie walki rozgrywają się głównie w powietrzu

i na lądzie. Jak donosi „Czerwony Sztandar” (bo innych gazet w języku polskim nie ma), w Anglii wprowadzono kartki na bekon i masło. W gazetach roi się od wrogich względem Finlandii artykułów. Jak dotąd, to Finowie biją się dzielnie. ZSRR nie zajął w ciągu dwóch dni Finlandii, ale to wojska Fińskie urządzają śmiało wypadki na terytorium sowieckie. Prezydent Finlandii, Kallio, ogłosił 30 XI stan wojny. W mieście utworzono moc kooperatyw „Narodna Torhowla”, w których można – po trzygodzinnym staniu – dostać 1 funt cukru i obowiązkowo 1 kg soli, lub machorkę, bardziej podobną do kadzidła niż tytoniu. Wystawy powoli zapełniają się towarami – cóż, kiedy kieszenie wypróżniają się z pieniędzy. Szczególnie gorszące sceny rozgrywają się pod sklepami Baczewskiego, gdzie sprzedają wódkę. Wiele towarów, np. buciki, mydło, nici itp., na których kupcy żydowscy spodziewali się zrobić interes, wędruje do pasażu Mikolascha lub na plac Solskich, gdzie ich wysłannicy pobierają „fantastyczne” ceny.

3 XII przyjechał znowu szwagier naszej służącej, Ziobrowski, który przywiózł nam ponownie trochę prowiantu, a obawiając się jego konfiskaty, przyjechał pod osłoną pewnego milicjanta i w ten sposób uchronił słoninę od zagłady. To człowiek bardzo dzielny, którego powinni obrać wójtem. Jeszcze nie zapomnieliśmy o listopadowej, a już jak spod ziemi wykwita

nowa uroczystość – 5 XI – Rocznicą Konstytucji Staliniowskiej. I znów stare metody: akademie, iluminacje tramwajów, czerwone płachty, a nawet dzień wolny od nauki. Pogoda na razie nie najgorsza (ludziom sprzyja), 4 XII w południe mieliśmy +5°C, co na ten czas to wcale ciepło. Matka moja nadal nie dostała pensji, pieniędzy brak, a wydatki się mnożą.

Nie pisałem już dwa tygodnie. Czas ten zleciał mi tak szybko, że ledwo myślą mogę ogarnąć minione wydarzenia. Św. Mikołaj do nas przyszedł, ale w małych, wojennych rozmiarach. Za to bolszewicy zrobili lwowiakom mikołajki, które podziały na wielu przygnębiająco. Ogłoszono rejestrację mężczyzn urodzonych od 1890 do 1921 roku łącznie, w związku z powszechnym obowiązkiem służby wojskowej. Natomiast zarządzenia o ciągłym meldowaniu się oficerów są na porządku dziennym. Nacjonalizacja czyni postępy, kończy się jednak na razie na zabranii kasy i opróżnieniu magazynów danego przedsiębiorstwa. Zobaczmy, jak dalej będzie to wyglądać.

Między 10 a 15 XII przeprowadzono szereg aresztowań wśród młodzieży i oficerów armii polskiej. Jak podają, liczba aresztowanych wynosi ok. 10 tys. O naszych wojskach chodzą wieści, że walczą w Karpatach. Nie wiadomo. W każdym razie, coś jest, bo przyjechała do Lwowa delegacja oficerów niemieckich – celem zabrania kolonistów niemieckich od lat 14

począwszy. Pierwsze półrocze zakończyć ma się 23 XII, spadło to na uczniów zupełnie nieoczekiwanie. Jak zapewnia nasz komisarz, Łyseńko, po nowym roku zostaje wprowadzona koedukacja. Jest to ten głupi projekt, który próbowali już narzucić nam Jędrzejewicze, a który – zamiast oczekiwanych rezultatów – wywoła wręcz ujemne skutki.

Dnia 20 XII pojawiło się w gazetach zarządzenie o przejściu na walutę sowiecką. Zarządzenie to wprowadza w nędzę wielu ludzi, którzy swoje drobne oszczędności mają w złotych. Już od jutra złoty przestanie kursować. Nie ma podanej wartości złotych w przeliczeniu na ruble. Wywołało to olbrzymi popłoch. Dodać należy, że złoty polski posiada znacznie większą wartość od rubli. Zarządzenie to ma więc na celu ściągnięcie naszych pieniędzy po psiej cenie i zalanie Polskę bezwartościowymi rublami. Tego rodzaju zarządzenia, sporządzone w ciasnych salach i przy ograniczonym rozumie, przewyższają głupotę pana Składkowskiego i całej sanacyjnej klikki o 100 procent. Widać więc, że bolszewicy czują się nieswojo – mając za plecami gen. Sikorskiego – skoro wydają zarządzenia, które nazwać można rabunkiem w biały dzień.

Te trzy dni upłynęły pod znakiem ogólnego niezadowolenia ludności z powodu sztuczek walutowych „naszych władców”. Pod „Bankiem Polskim” działa się

drastyczne sceny. Wśród tego zamieszania kilka osób zostało rannych. Mnóstwo ludzi zostało bez rubla, mając swe skromne oszczędności, ulokowane w złotych, w które każdy wierzył. Tramwaje jeżdżą puste, nawet ci szczęśliwcy, którzy mają jakiegoś rubla, muszą wysiadać, bo konduktor nie ma z czego wydać. Zdarzały się nawet wypadki, że za 20 złotych chciano kupić chleb, gdy rubli nie było. Tego rodzaju rzeczy, nie praktykowane nigdzie, muszą się spotkać nareszcie z godną odpowiedzią państw koalicji pokojowej.

Półrocze zakończono dziś, tj. 23 XII w sobotę. Noty były u mnie słabsze niż zazwyczaj. Na usprawiedliwienie swoje, obok innych ubocznych powodów, mogę dodać to, że nie miałem książek, a wreszcie, że stan psychiczny i sama szkoła jak nie utrudniła, to w niczym nauki nie ułatwiła. Analizując to pierwsze półrocze, jeśli je tak można nazwać (bo trwało 3 miesiące, choć raczej kwartał), stwierdzić należy, że pod wieloma względami przypominało ono szkołę polską. Może brakowało czegoś lub o czymś nam powiedziano za mało, lub w ogóle nie było wzmianki. Ale to jeszcze można było wytrzymać. Dopiero drugie półrocze pokaże nam, jak daleko posunęły się reformy sowieckie. Spodziewać się można koedukacji, intensywnego nauczania j. ukraińskiego i wprowadzenia j. rosyjskiego. Jednym słowem: obniżenia moralności u młodzieży i poziomu nauczania w szkołach.

## Okres świąteczny

Dziś 24 XII, Wigilia Bożego Narodzenia. Jak głęboko przemawia do nas ta data. W myśli stają nam dziecinne lata, choinka, przypominamy sobie chwile radosne i smutne, jakie się przytrafiły w ciągu lat. W wigilię przesunięto wszystkie zegary publiczne o 2 godz., według czasu sowieckiego. Jest to jeszcze jeden, choć drobny, ale klasyczny dowód na to, w jaki sposób sowieci chcą nam narzucić swój nastrój i swoją organizację, nie patrząc na stronę praktyczną i jej fatalne skutki. Wywołało to nowe zamieszanie; do wielu bałaganów dołączył się jeszcze jeden. Ale przechodzimy do rzeczy. Był to więc jeden z wielu dni, jakie z bolszewikami przeżyliśmy, ale jakaś cisza uroczysta, jakiś nastrój odświętny panował w mieście, które każdy – chcąc nie chcąc – uszanował. Wieczorem zapłonęły gwiazdy – nie na niebie, bo niebo było pochmurne, jakby smutne, dlatego że Lwów, katolickie miasto, nie może odświętnie oczekiwać przyjęcia Pana, jak w latach ubiegłych. Zapłonęły na gmachach publicznych i urzędach gwiazdy bolszewickie, z sierpem i młotem, jakby na urągowisko, czerwone gwiazdy – w mieście bałagan jak w stajni; jednym słowem: Betlejem.

Wieczera wigilijna była skromniejsza niż to bywało. Mimo to, panował niczym niezmacony, choć

smutny, nastrój. Dusze nasze niosły się na skrzydłach kołedy hen, ku wyżynom ducha, ku niebu, gdzie tylko prawda i dobro wiecznie panuje, gdzie nie ma krzywd i łez, które wszędzie zostały przy wieczerzy wigilijnej wylane. Nagle budzimy się z tego snu duszy i spoglądamy na zimną rzeczywistość. I choć widzimy pogaszone ogniska domowe, porozbijane rodziny, zbezczeszczone przybytki Pańskie, dusze zmarłych błagające Majestat Boży, o zmiłowanie, obok nas są wrogowie Krzyża, jednak nadal dostrzegamy wszystko to, co wzniosłe i piękne. Z tą myślą kładziemy się spać. Dwa dni świąt minęły szybko. Przed wszystkim na modlitwie w Kościele, na mszy św, a później na płytkim rozmyślaniu o tym: *„jak to dobrze bywało i jeszcze się narzekało”*. Mimo tego, że oba dni świąteczne były dniami pracy, w niczym nie zmieniło to ich pogodnego nastroju. Wędrówek po krewnych nie było; każdy, jeśli coś zrobił, to chował dla siebie. Choinkę ubraliśmy o wiele skromniej niż w latach ubiegłych. Czas zleciał jednak szybko. W następnych dniach poświątecznych nic szczególnego nie zaszło. Służyłem jak zwykle do mszy św., siedziałem w domu i trochę czytałem. Przyjemności żadnych nie zażyłem, ani na nartach, ani na łyżwach. Do szkoły też nie chodziłem, bo wolę przebywać w kącie swojego domu niż w czerwonym kąciku przypatrywać się orgiom żydowskich zwyrodnialców. Ostatni dzień w tym roku przeszedł równie cicho i spo-



kojnie. Na ulicach panował normalny ruch. Wieczorem jednak Kościoły były pełne. Ja sam przystąpiłem do spowiedzi św. Pieśń „*Przed oczy Twoje o Panie, winy nasze składamy*” brzmiała gromko, odbijając się o mury świątyni, ale była śpiewana z zupełnie innym nastrojem. Była bardziej bliższa niż kiedykolwiek i może najdobitniej podkreślała przejścia minionego Roku Pańskiego 1939.

### Zakończenie

Zakończył się rok 1939 i przeszedł do historii, jak wiele innych. Nie wiadomo, jak oceni go historia, my zaś uważamy go za okres klęski i niepowodzeń, za rok tragiczny w dziejach naszego narodu. Już od początku roku widzieliśmy kroczące ulicami miast korowody żałobne, odprowadzające najlepszych synów naszej Ojczyzny na wieczny spoczynek. W coraz to innych miastach biły dzwony żałobne, niosąc wieść smutną. Aż wreszcie uderzyły żałobne dzwony z kopuły św. Piotra, niosąc „urbi et orbi”, wiadomość o śmierci papieża Piusa XI.

Z niewypowiedzianą radością witaliśmy wybór nowego papieża, Piusa XII. Byliśmy świadkami wielu faktów o historycznej doniosłości. Słyszeliśmy o wielu umowach i gwarancjach politycznych, które pozostaną martwym papierem, poświadczając potomności o ludziach naszej epoki. Widzieliśmy wiele sposobów,

jakimi broniła się nasza Ojczyzna, przed spodziewanym napadem wroga, lecz mimo wszystko nie spodziewaliśmy się takiego splotu wypadków, który wypadł w zupełności na naszą niekorzyść. Wojna nam narzucona zgnębiła nas. Opuścił nas rząd, wyższe władze wojskowe dały jeszcze raz dowód swej nieumiejętności, wrogowie zalali nasz kraj, niszcząc świątynie, domy, zabytki i deptając brutalną stopą po naszej świętej ziemi. Wojna toczy się już czwarty miesiąc, nie wiadomo jaki będzie jej rezultat ostateczny. Na razie na Zachodzie nic poważnego nie zaszło. Sowieci z Finlandią laurów nie zbierają. Tłumaczą się złą pogodą – ale zobaczymy, czy przy dobrej coś im się uda.

Kończąc zapiski roku 1939 mam nadzieję, że nie będzie on dla nas rokiem klęski. Powinien być rokiem odrodzenia religijnego; rokiem, który zapoczątkuje odbudowę świata w duchu katolickim i narodowym. Może i na naszych zaborców wpłynie dodatnio atmosfera polska, może wreszcie sami uznają, że byli oszukiwani i toczą nowy bój o prawdę i sprawiedliwość. A jeśli chodzi o nasze cierpienia, to o nich wspomni się kiedyś, jako o czymś drobnym i mało znaczącym. Może nasi następcy inaczej osądzą ten rok niż my, którzy kierujemy się względami osobistymi. Oni mogą go ocenić z ogólnoludzkiego punktu widzenia.

Koniec roku 1939.

## 9. ROK 1940

Dziś rozpoczynamy Nowy Rok, 1940. Nie wiadomo, co on nam przyniesie, czy zakończymy go żywi i zdrowi, o ile zmieni się oblicze ziemi. Ale oblicze ziemi nie tyle powinno się zmienić, co odnowić. Zmieniło się ono po wojnie światowej – na niekorzyść; powstały państwa bez Boga i religii. Obecnie ma się ono odnowić, ma być zrzucona maska obłudy, a światu ma okazać się prawda katolicka w danej wspaniałości. Rok zaczynamy Bogiem i Bóg da zwycięstwo swojej idei.

Ostatnie dni ferii zimowych spędziłem prawie w całości w domu, załamany wypadkami, które w tym czasie zaszły, a nas boleśnie dotknęły. Trudno tu mówić o jakimś zdarzeniu historycznej wagi, gdyż od kilku miesięcy zalewa nas szarzyzna, przeplatana mało znaczącymi zdarzeniami o lokalnym zabarwieniu, o których ja od kilku miesięcy głównie wspominam. Ale zdarzył się wypadek, który nas mocno zdenerwował. Mianowicie, dnia 2 I, we wtorek, w związku z nacjonalizacją kamienic, przeprowadzono u nas rewizję – dlatego, że Wujcio był administratorem, który również opłacał czynsz.

Rewizja skończyła się następującymi skutkami:

- a) zaplombowaniem dwóch pokoi, w których m.in. znajdował się fortepian, bieliźniarka, biblioteka,

- kredens, biurko i inne rzeczy, których nie pozwolono wynieść;
- b) zabrano aparat fotograficzny;
  - c) w domu zapanował bałagan, zabrano też kilka wartościowych przedmiotów, a sprawców trudno było się doszukać.

Pan rewizor ZGRU, w swojej gorliwości, zbił kilka słoików z konfiturami, nie bacząc na ich użyteczność! Zaczęły się zaraz prośby, wędrówki od Annasza do Kajfasza, aż w niespełna 2 dni, chyba dzięki Boskiej opiece, otworzono nam mieszkanie, a plomby zdarto. Rzeczy zostały nam oddane. Teraz nie wypada już chyba pisać o czynnikach, które tę rewizję spowodowały. Winny one pójść w niepamięć, jak poszło wiele innych rzeczy. Następne dni, z powodu silnych mrozów, spędziłem w domu.

Dnia 9 I, we wtorek rano, było  $-29^{\circ}\text{C}$ . Służyłem w kaplicy i powoli usuwałem, co lepsze, obawiając się, że mogą kaplicę zamknąć i wszystko zabrać. Na tym zakończę te noworoczne przeżycia, których nie było wiele, ale o których tak łatwo się nie zapomina.

Dnia 11 I, z powodu silnych mrozów, jak również na drugi dzień, w piątek, nauka nie odbyła się. W tym czasie – nocą – przechodzili przez Lwów Niemcy, idą prawdopodobnie na Rumunię.

W sobotę rozpoczęła się nauka. Nowy program obejmuje w szerszym zakresie matematykę i fizykę,

usuwa zaś język łaciński i historię. Języka polskiego będą tylko 2 godz. tygodniowo, nie wiadomo tylko, czego w tym czasie można nauczyć. Geografia omawiać będzie tylko ZSRR. Zamiast biologii będą 2 godz. geografii. Jako nowy przedmiot zostanie wprowadzony język rosyjski. Ilość godzin języka ukraińskiego zostanie zwiększona. Koedukacji na razie nie wprowadzono. Każdy uczeń winien sprawić sobie tzw. dzienniczek, w którym będzie zapisywać się noty oraz zadaną lekcję. Jak więc widać poziom nauczania, będzie bardzo niski. Dodać należy, że rok szkolny kończy się około 20 maja, a do czerwca mają się odbywać egzaminy uczniów. Na oko wygląda to strasznie, ale trzeba spojrzeć na to wesoło. „*Fortuna toczy się kołem*”, tak samo „szkoła radziecka” stoczy się na dno przepaści, a my z nowym rokiem szkolnym, jeszcze raz zaczniemy naukę w polskiej szkole.

### Amor vincit omnia

Dziwnym się wydaje ten tytuł w obecnym czasie, gdy nie „Amor”, lecz brutalna siła zwycięża wszystko, gdy okrutne prawo wojny nie ma dla nikogo względów. A jednak w mojej rodzinie „Amor” zranił serce Ferdynanda Banacha, a ten ożenił się dziś właśnie z panią Stefanią Maniówną.

Mimo, że oboje, prócz 10 palców, niewiele więcej posiadają, to jednak pobrali się, wiedzeni chęcią

miłości. Czasy są dziś ciężkie, nie wiadomo, jak im się będzie wiodło, bo bogaci nie są. Zobaczymy, czy „Amor” przyniesie im gotowe gołąbki. Zostawmy to jednak na marginesie. Ślub odbył się dziś w kościele św. Teresy, o godz. 12.30. Dawał go wujcio, ksiądz Banach. Dziwnie jakoś brzmiało to: „*Veni Creators Spiritus*” – w takich czasach, gdy każdy niestety najczęściej myśli jedynie o sobie. Po ślubie odbył się skromny obiadek wojenny z udziałem Stasia Franka i ks. Edwarda Winnickiego (naszego sublokatora), jako świadków ślubnych. W czasie mowy ślubnej (po obiedzie), ksiądz Banach rzekł: „*Róście i rozmnażajcie się, a my będziemy chrzcić, błogosławić małżeństwa, a nawet bierzmować, bo teraz księża mają pozwolenie*”. Obiadek zleciał szybko, a pani Stefa, jako pani Banachowa, musiała przygotować mężowi kolację. Nazajutrz stanęła do ogonka, walcząc o chleb na śniadanie dla męża.

Przeszło dwa tygodnie zleciały szybko, ale nam zdaje się, że to niczym dwa lata. Chyba każdy będzie dokładnie pamiętać te mroźne poranki, kiedy stawał do ogonka, aby za 18 zł zdobyć kilogram mięsa na pół z kośćmi. Drożyzna rośnie w potworny sposób. Dziś, tj. 31 I, w środę, płacono za 1 litr mleka do 5 rubli; 1 kg słoniny to po znajomości 60 rubli. Są to ceny potworne, nie do zniesienia. Dlatego też odprawiliśmy naszą długoletnią służącą, Michalinę Rasławską, z którą

bardzo się zżyliśmy. Żal było się z nią żegnać, choć miała wiele cech ujemnych, którymi nam trochę uprzykrzała życie, ale pominawszy to, przyjemnie nam z nią było. Dziś przyjechał po nią szwagier Ziobrowski. Początkowo nie chciała jechać, żal jej nas było widocznie, lecz w końcu zdecydowała się. Szwagier jej powiedział: „*Cóż będziesz za ogonkami żałować*”. Miał rację.

Życie we Lwowie staje się coraz trudniejsze, a na wsi zawsze będzie źlej. Zresztą, ma ona swoje pole, rodzina winna jest jej pieniądze, ma też dość rzeczy, które – w najgorszym razie – może zamienić. Pensję dostała w całości, a nawet za całą wojnę.

Odjechała nazajutrz (1 II o godz. 7.20 do Czabarówki). W chwili, gdy to piszę, jest już na pewno koło Tarnopola. Pożegnanie było czułe, bo wybawiła ona mnie i brata, lecz nie rozpaczam za nią – gdyby nie wojna, byłoby mi za nią tęskno. Lecz zwróćmy uwagę na to, że jedzie ona do domu, gdzie ma pewny byt, a przecież ile ludzi tuła się bez dachu nad głową. Ja sam chętnie wyjechałbym gdzieś na wieś, gdybym miał gdzie; na przykład do Kopyczyniec, bo na naukę po tych „reformach radzieckich” można plunąć z góry na dół”. W szkole nauka odbywa się w „przeplatany tempie”, z powodu silnych mrozów. Zaszczycił nas swą obecnością nowy dyrektor z Kijowa, o prostackim wyglądzie, który pojawił się w miejsce czcigodnego dyr. Schuttery.

Oprócz tego istnieje tzw. „zawped”, tj. zawiadowca pedagogiczny. Jest nim b. profesor z Pedagogium, Polak, bardzo sympatyczny, a jego zadaniem jest pilnowanie porządku. Poza tym w szkole nic nowego nie zaszło, dodać można tylko, że poziom nauczania spadł do zera, a nawet niżej. Można to wytłumaczyć silnymi mrozami, ale czy ciepło wywoła inny skutek, to wielki znak zapytania. W mieście nic szczególnego nie zaszło. Ogonki, drożyzna – to wszystko, co można zobaczyć. W związku z tym, ja sam chętnie bym ze Lwowa wyjechał. Żał mi jedynie kaplicy, w której – dzięki Bożej Opiece – spełniam rolę kościelnego. Sensacją na większą skalę była sprawa ks. Matusa, proboszcza kościoła św. Elżbiety. Sprawa oparła się o rewolwer, który on rzekomo miał zakopać. Odbyła się rewizja: zbiegowisko ludzi, że aż tramwaje stanęły (tym razem niepotrzebnie). Mówiono, że ksiądz mają rozstrzelać, wedle jednak wszelkiego prawa ksiądz ukrył się i wyczekuje lepszych czasów. Kościołów na razie nie ruszają, dzięki Bogu. Kapliczka nasza egzystuje. Odprawiają tam msze: ks. Pizar i ks. Lang. Powoli odczuwamy brak wosku.

Na szerokim zaś świecie to, co zaszło, dla nas nic dobrego wróżyć nie może. 30 I Hitler wygłosił mowę, jak zwykle odgrążając się całemu światu, a szczególnie Francji. Samoloty niemieckie bardzo silnie zbombardowały Francję. Niemcy koncentrują wojska na



granicy węgierskiej i rumuńskiej. Są to te skąpe wiadomości, które do mnie doszły. Nie są one dla nas pomyślne, jednak nie traćmy nadziei wobec Opatrzności Bożej i opieki Matki Boskiej nad naszym narodem. Nie traćmy nadziei w pomoc Bożą – państwa bez Boga upadną, podobnie jak minął czas Nerona, jak przechodzi wichura, a państwa głęboko religijnie muszą istnieć, aby nadal spełniać swą misję dziejową wśród ludów. Polska powstanie, a naród nasz nauuczony przykrym doświadczeniem wojny bronić będzie jeszcze bardziej religii i ojczyzny.

Nie pisałem blisko miesiąc, bo właściwie nie zaszło nic tak istotnego, co by zmusiło mnie do chwycenia za pióro. Miesiąc ten był bardzo zimny, nauka nie odbywała się prawie zupełnie. Tylko ok. przez 9 dni odbyło się po parę godzin lekcyjnych. Przez ten czas czytałem głównie książki, pomagałem Matce, służyłem w kaplicy, bo właściwie innego zajęcia nie było. W polityce zagranicznej cisza. Czy to ma być, cisza przed burzą? Czy też jest to zwykła melancholia, jaką od dłuższego czasu przeżywamy? Nie wiadomo. W każdym razie, nadchodząca wiosna wskazuje na to pierwsze.

Tymczasem sowieci, jako nieproszeni goście, rozgościli się na dobre. Wobec bezbronnej ludności stosują coraz to nowe szykany. Między 10 a 20 II wywieziono, jak podają, około 20 000 rdzennych Polaków – kolonistów do Rosji – na wyraźne życzenie komitetów

wiejskich, pod dyktandem Moskwy. Byli to rolnicy, leśnicy, jednym słowem: najwartościowszy grupa. Dziwne tylko, że nikt nie interweniował. Widocznie państwa koalicyjne szykują dla Rosji jakąś wiosenną niespodziankę. Mimo wszystko jednak, tego rodzaju postępowanie sprzeciwia się najprostszym prawom humanitarnymi, jest zbrodnią wobec historii, przypadkiem prawie nigdy nie stosowanym. Bano się, aby nie spolszczyli oni „Zachodniej Ukrainy” i nie zapewnili żywiłowi polskiemu przewagi – tego my dokonamy.

Na Zachodzie biją się w tempie iście zimowym, w Finlandii „Krasna Armia” laurów nie zbiera. Wprawdzie Sowietci chwalą się, że podeszli pod Wyborg (miasto na przesmyku Karelskim), ale do Wyborga droga jest daleka.

Pokrótkie wspomnieć należy o pracach rządu polskiego, który – jak wiadomo – pracuje już od października ubiegłego roku. Otóż, jak mi wiadomo, praca nad organizacją armii postępuje naprzód. Z dnia na dzień rosną nowe pułki i jednostki. Sztab polski zwrócił się do rządu polskiego w sprawie bombardowania miast polskich. Rząd polski zgodził się na bombardowanie obiektów wojskowych i sieci kolejowych. Poza tym nic więcej nie wspomniano. Jest to, moim zdaniem, dobrze, gdyż lepiej nie rozgłaszać naprzód i nie „peszyć wrogów”.

W pierwszych dniach lutego, sytuacja w mieście – jeśli chodzi o aprowizację – przedstawiała się fatalnie.

Mrozy były silne, a w sklepach nic nie było. Nawet za chlebem za duże pieniądze (1.60 rubla za bochenek dwukilowy) stały długie ogonki, przy dwudziestokilku stopniowym mrozie. Cena słoniny wzrosła do 90 rubli za 1 kilogram, cukru prawie nie sprzedawano. Była za to wódka (a mówiąc prawdę, rozczyn niedestylowanej wody) i machorka, której nikt nie chce kupować. Stan ten wyjaśnił się w połowie miesiąca, w związku z nadchodzącymi wyborami do Rady Najwyższej ZSRR, które wyznaczono na 24 III. Pojawił się biały chleb (za 3.40 rubla), który można dość łatwo zdobyć; słonina po tańszych cenach, nawet do ogonków dano cukier, o który ludzie się rozbijają. Wystawy wyglądają nieźle. Jest wszystko: wino po okazyjnej cenie 100 rubli za flaszkę, szynka, kiełbasa, kawa, herbata. Te smakołyki czekają jednak na „burżujów”, a że ich nie ma, to budzą ciekawość zwykłych ludzi, zdołają wystawę i dowodzą, że „wsio je”. Ale po paskarskich cenach, przewyższających kilkakrotnie ceny przedwojenne. To pojawienie się żywności (nie wiele, ale zawsze coś), jak komentują niektórzy, pozostaje w związku z przyjazdem do Lwowa delegata amerykańskiego rządu. Nie wiadomo. Plotki krążą z ust do ust, w coraz to innej postaci. Jak w innych, tak i w tym miesiącu, nie obeszło się bez obchodów komunistycznych uroczystości.

Dnia 23 II, w piątek, Armia Czerwona świętowała swą 22. rocznicę. A więc mityngi, afisze, gazety, o czym nie warto już mówić. W każdym razie rocznica

ta, chlubną nie jest – tyle zbrodni politycznych, zamachów stanu i innych gwałtów, przemocy, dokonywanych w przeszłości, nic dobrego na przyszłość nie rokuje. Wśród nawału ziemskich spraw, kierujemy swe umysły ku Bogu, ku Istocie Najlepszej, Najświętszej i Najprawdomówniejszej. Rozpoczął się wielki post (7 II), wcześniej niż w innych latach, po „karnawale”, jakie spłynęły na naszą Ojczyznę.

Ten okres ma być pokutą za nasze winy, a sprawiedliwość i Wielkanocna Komunia św. ma nas przygotować do godnego spożycia „Baranka Wielkanocnego”, który może pokonać naszych wrogów, tak jak zwyciężył Piekło i Szatana.

Od ostatniego pisania upłynęło już prawie dwa tygodnie, a ja nie pisałbym nic dalej, gdyby nie wypadek, który przygnębił wszystkich. Mianowicie, zakończono już wojnę w Finlandii. Nie wiemy dokładnie, jak to zaszło; krążą pogłoski, że dzięki interwencji niemieckiej Finlandia zgłosiła kapitulację. Niemieccy inżynierowie, zajęci budową linii obronnej „Mannerheima”, sporządzili jej plany, obecnie zaś Niemcy wydali je Rosji, która z łatwością mogła opór Finów przełamać. Lecz to nic pewnego. Finlandia oddaje ZSRR przesmyk Karelski z miastem Wyborgiem oraz zgadza się na szereg gwarancji, mających zabezpieczyć terytorium sowieckie przed spodziewaną agresją fińską. Dużą winę ponoszą Szwecja i Norwegia,

które nie przepuściły ani transportu broni, ani też amunicji.

W każdym razie, zaprzestanie wojny na Północy (jak dotychczas) uznać należy za klęskę Anglii i Francji. Finlandia wychodzi bez hańby, po bohaterskiej, prawie 4-miesięcznej obronie. Poza tym nic nowego nie napiszę. Z powodu zbliżających się wyborów do Rad Najwyższych ZSRR i USRR, w mieście rozgorzała kampania. Kampanię tę, prowadzoną w sposób wprost dziecienny – gdyż nie ma innych list prócz komunistów i „bezpartyjnych” – podsyca się sukcesem w Finlandii. Na rynek rzucono cukier, biały chleb i inne przysmaki, jednak po cenach, od których bieleje włos.

Blisko miesiąc już nie pisałem, zapomniawszy prawie zupełnie o tym dzienniczku, pogrążony – że tak powiem – w gnuśności i ospałości. O pokoju z Finlandią przeszliśmy do porządku dziennego, zaangażowani w codzienną walkę o byt. Wypadek, który zaszedł, wstrząsnął umysłami wielu, otrząsnął nas ze snu zimowego, myśli zaś nasze skierował na obce tory.

Mówię tu o nowych zdobyczach terytorialnych Niemiec, o których dokładnie później, obecnie zaś będę się starał krótko scharakteryzować ostatni okres, który wcale bogaty w zdarzenia nie był.

Zaczęło się na mityngach z okazji akcji „zwycięstwa nad białofinami” i na agitacji wyborczej, a skończyło na wyborach do Rady Najwyższej ZSRR i USRR,

które przeprowadzono w dzień Wielkiej Nocy, 24 III. Ich przebieg był spokojny, a warty, które licznie były zgrupowane w mieście, okazały się zbyteczne. W każdej komisji wyborczej był bufet, w który obficie zaopatrywały się żony oficerów sowieckich. Przeszli przewidziani kandydaci, których „cnoty” rozgłoszono już przed wyborami. Wśród wybranych znajduje się Wanda Wasilewska.

W szkole, 23 III, w sobotę, zakończono naukę – poprzez rozdanie kartek za III okres. Noty były u mnie słabsze niż zazwyczaj, ale można wytrzymać. Czas wolny od szkoły trwał do 31 III. 1 IV rozpoczęła się nauka. Straszą nas egzaminem, który ma odbyć się przy końcu maja i z początkiem czerwca. Jak to będzie wyglądać, to sami profesorowie wiedzą za ledwie w mętnych zarysach.

„Deputaci” zebrali się w Moskwie, gdzie Mołotow (minister spraw zagranicznych) wygłosił do nich przemówienie, w którym – udając baranka – ogłasza przyszłe wytyczne polityki Rosji.

Na tym zjeździe (VI) przyjęto do ZSRR nową, dwunastą republikę fińsko-karelską, powstałą na ziemiach oddanych w pokój z Finlandią i z Karelią.

Pogoda nadal nie dopisuje. Dnia 9 IV padał nawet śnieg, średnia temperatura nie przekracza +8°C.

Rynki zbytu trochę „nabite”. Cukier dają nawet po 1 kg, za 5 rubli (cena 4 razy wyższa od przedwojennej,

równej 1.25). Słonina spadła do 30 rubli (przed wojną 1.80). Chleba jest dość, pojawiły się konserwy wołowe i kurze (w cenie 10 i 7 rubli), które – jak głosi wieść gminna – Niemcy z elegancją wrócili Sowiетom.

W życiu codziennym wszystko toczyło się normalnym torem. Jedynie choroba Dziunia, i jego kaszel (prawdopodobnie gruźlica), dawały się we znaki, szczególnie w nocy. Z 7 na 8 IV dostał on wybuchu krwi. 8 IV, w poniedziałek, odwieziono go do szpitala. Tego dnia dostaliśmy wszyscy paszporty. Wracając jednak do rzeczy, krótko scharakteryzuję ostatnie wypadki, które mogą stanowić nowy etap w wojnie. Niemcy opanowali – w nocy, z dnia 8 na 9 IV – całą Danię, następnie rozpoczęli działania w Norwegii, na przeszkodzie czemu stanęły jednak wojska angielskie i norweskie. Oslo zostało zajęte przez Niemców. Do dosyć ryzykowanego jednak posunięcia skłoniły Niemców pogłoski o mającym nastąpić w tych dniach angielskim puczu wojskowym. Zajęcie tych państw odbyło się bardzo szybko, w pośpiechu błyskawicznym, właściwym Niemcom, oraz zaskoczyło cały świat, dyplomatów, nawet najbardziej konsekwentnych. Prasa „miejskowa” przepelniona jest komunikatami (sowieccy agenci TASS), z których dowiadujemy się o ciągłych zdobyczach terytorialnych Niemiec. Pisze ona fascynujące komunikaty o zajęciu Oslo. Kopenhaga została zajęta w kilkanaście godzin

po wylądowaniu desantów wojsk w Danii. Może ten krok skłonił państwa alianckie do szybszego działania, gdyż tego rodzaju wypowiedzi budzą jak najdalej idące podejrzenia, czy w ogóle uda się Anglii i Francji zakończyć pomyślnie wojnę o własnych siłach. Na razie, jeśli chodzi o postępy terytorialne, bez wątpienia górują Niemcy. O wygraniu wojny można marzyć dopiero po odbudowaniu Polski i Czechosłowacji oraz po przywróceniu dawnego porządku na północy. Austria nie powinna być państwem niezależnym. Jej włączenie do Niemiec (marzec 1938 r.), było dalszym etapem zjednoczenia tego kraju. Powinno się raczej utworzyć w skromniejszych ramach republikę austriacką dla Austriaków, którzy nie są za włączeniem ich państwa do Niemiec. Jeśli chodzi o następstwa tego faktu, z pewnością będą one dla nas fatalne. Sprawa wojny na południu się odwlecze, co odbije się na nas. Ten dwutygodniowy okres zasługuje na pewną wzmiankę, ze względu na wypadki lokalne, które nas jeszcze gorzej przygnębiły.

W dniach od 13 do 15 IV odbyło się kolejne wywożenie ze Lwowa Polaków. Wywożono rodziny oficerów, urzędników wyższych oraz ludzi różnych dykasterii; strach padł na wszystkich. My byliśmy już spakowani. Pojmanych ludzi trzymano w zaplombowanych wagonach, które nie mogły przez długi czas odjechać, z powodu natłoku pociągu (wagony zapeł-



nione ludźmi przyjechały również z innych miast) oraz zepsucia mostów. Jakie działały się tam sceny, Bóg jeden wie... I te głosy, męczonych za polskość; te płacze dzieciaków, oderwanych od piersi matczynej, wołały o pomstę do nieba. Ten czyn powtarza się po raz drugi: za pierwszym razem wywożono kolonistów (luty 1940), teraz zaś skazuje się na nędzę Polaków, zostawiając ich domy – urządzone często dzięki pracom pokoleń, której nie zniszczyły nawet rozbiory – a puszczając ich ze skromną częścią własnego dobytku. Znanych wywieziono wielu: panią Suchorowską z córkami, kilku sąsiadów, kilkunastu kolegów w szkole. Tak niszczy się Polski naród i rozprasza jego życiową siłę?! W codziennym egzystowaniu, w porównaniu z takimi wypadkami, nie dzieje się nic godnego uwagi. Należy dziękować tylko Bogu, że to tak dobrze się skończyło.

Sytuacja na północy jest, można powiedzieć, niejasna. Prasa „czerwona” podaje szereg sprzecznych komunikatów, z których trudno coś wywnioskować. Niemcy jednak prą naprzód.

W kołach angielskich pocieszają się tym, że uda się odciąć Niemców i przez to uniemożliwić im otrzymanie posiłków oraz zmusić do poddania się. Nie wiadomo jednak, jak to będzie. Również ta sama prasa wspomina o rozruchach w koloniach angielskich. Sprawy tej dokładnie nie znam. Wspominam o niej

dlatego, że systematycznie od kilku miesięcy o niej piszą. Jest w tym dużo fałszu, jednak robota niemiecka robi swoje. Gestapo działa.

Nie pisałem przeszło dwa miesiące, jednak zaszły takie wypadki, o których wspominać będą dzieje. Rozgrywały się bitwy, wobec których błędą wszystkie średniowieczne i nowożytne wojny. Zmusiły mnie do tego różne wypadki. Każdy dzień przynosił nowe szczegóły, coraz bardziej dla nas niekorzystne. Naprawdę trzeba byłoby wielkiej ilości ksiąg, aby opisać tylko okres od 10 do 14 VI. Zaszło tak wiele incydentów, że zupełnie odeszła mi ochota pisania.

Nawet w połowie maja miałem chęć, by wrzucić ten pamiętnik do ognia, a sprawy w nim (dość nieudolnie poruszane) zostawić do rozważenia „nepotom”, ludziom bezstronnym i bardziej wykształconym. A więc „*longum erit enarrare*” o tym wszystkim i naprawdę z całą dokładnością powtarzam: „*Si omnia pro?lia Adolphi Hitleris, enumerave velim dies me deficiat*”. Hannibal staje się tylko pionkiem dziejowym, pionkiem wątplię, czy Napoleon, ze swym geniuszem, cokolwiek by mógł w dzisiejszych czasach zdziałać.

Wypadki lokalne, których było wiele, wyliczę na początku, aby na końcu nie zaprzętać nimi miejsca.

W Probuźnie ciocia Franekowa wraz z mężem została wyrzucona z mieszkania. We Lwowie trudności finansowe się mnożą. Dnia 5 VI, po prawie dwumie-

sięcznym pobycie w szpitalu, umarł na gruźlicę Dziuno Banach. Wypadek ten również nas wzruszył, jakkolwiek śmierć była od dawna do przewidzenia. Pogrzeb odbył się 7 VI, w piątek, z krypty kościoła św. Elżbiety na Cmentarz Janowski. Pogrzeb prowadził ks. Banach. Dłuższą wzmiankę na ten temat umieszczę później.

Od dnia 21 V do 14 VI zdawałem „egzamininy sowieckie”, co również pochłonęło trochę czasu, ale trudno już dłużej rozpisywać się o sprawach prywatnych, gdy świat się pali, gdzie ginie ludność. Pomijam również wypadki w mieście i w naszej okupowanej części Polski, gdyż szkoda czasu; wspomnę o nich przy sposobności.

Nie dokończyłem jednak, co skłoniło mnie do pisania w dniu dzisiejszym. Tym wypadkiem była nie kapitulacja, lecz zostawienie otwartego miasta, Paryża, Niemcom. Tak, Paryż, stolica świata, jęczy pod germańskim butem. Dzień 14 VI zapisze się jako dzień ponury, ciemny w historii Francji, zaś Hitlera opromieni nowym blaskiem chwały zwycięstwa. Od wieków żadna obca armia nie wkroczyła do Paryża, a jeśli wkroczyła, to po długich bojowych zapasach. Tu zaś miasto ogłoszono otwartym: otworzyło ono swe wrota przed wrogiem. Nie wiadomo, jak będzie dalej, losy wojny trudno przewidzieć – są one w rękach Boga, ale upadek Paryża ma wielkie znaczenie moralne,

większe od strategicznego. Na razie można powiedzieć jedno okrutne, może zbyt bolesne słowo: „Zdrada”. Paryż pod butem germańskim. Na dostojnej wieżyicy Notre Dame, nad łukiem tryumfalnym, powiewa chorągiew niemiecka – znak przemocy, budowle, oświecone tradycją wieków; kościoły, które były świadkami podniosłych chwil w życiu narodu Francuskiego, depcze brutalna stopa rozbestwionego żołdaka.

### Przebieg wydarzeń – jak doszło do upadku Paryża?

Ostatnio skończyłem na sytuacji w Norwegii. Jak wiadomo, Kopenhaga i Oslo, zostały zajęte przez Niemców, walki toczyły się w rejonie Narwiku. Narwik został nawet z początkiem czerwca odbity przez Polskie dywizje, zaś teraz, gdy sytuacja pod Paryżem była niepewna, oddano miasto bez wystrzału Niemcom.

Na tym kończę o Norwegii i Danii. Rząd tych państw schronił się w Anglii. W pierwszej połowie maja utworzono rząd francuski i angielski. Francuskim premierem został Rejno, angielskim – lord Churchil, a przewodniczącym Rady – premier Chamberlain.

Niemcy znów rozszerzają teren wojny. Dnia 8 V, po zwykłym memorandum ze znanymi pogrózkami do rządów tych państw, wojska niemieckie zaatakowały siły zbrojne Belgii i Holandii. Walczyły tam też wojska

angielskie. Uczyniono to w tym celu, aby obejść linię Maginota.

Walki w Holandii od początku przybrały obrót niekorzystny, jakkolwiek nie należało pominąć bohaterskich zmaganiań, szczególnie w okolicach Rotterdamu. Miasto to zajęli Niemcy 14 V, dzięki czemu – jak twierdzi uliczny komunikat niemiecki – uniknęło ono zniszczenia. Wybitną rolę odegrali tu spadochroniarze niemieccy, którzy w uniformach aliantów stali się plagą nie tylko Holandii i Belgii, ale nawet plagą północnej Francji, zagrażając Londynowi.

Dnia 15 V, kapitulacja armii holenderskiej oraz zajęcie Hagi i Amsterdamu zakończyło okres wielkich operacji w Holandii. Wielu generałów nie usłyszało rozkazu głównego dowódcy, generała Winkelmana, prowadząc działania na własną rękę. Zostały one jednak najczęściej przerwane przez Niemców. Dziwnym wydaje się tylko fakt, że owe zachwalane tamy holenderskie na czas wojny zostały sparaliżowane. Czy odegrały tu rolę pieniądze niemieckie, czy też dywersanci należycie wypełnili swoje zadanie, to pokaże przyszłość. Nieprzeliczony materiał wojenny dostał się w ręce wroga.

W Belgii walki były prowadzone z małym natężeniem, przy silnej pomocy angielskiej. Jednak i tu musiano ulec przemocy, armie wycofywały się, Bruksela upadła, król zgłosił kapitulację i wrócił do

swej rezydencji, w rezultacie czego cała armia została odcięta od wojsk we Francji i wycofując się zostałyby wepchnięta do morza, gdyby nie ewakuacja za pośrednictwem angielskich okrętów. Mimo to, wielu jeńców dostało się do niewoli. Z początkiem czerwca część, która nie zdołała odjechać, dostała się do niewoli.

Upadła Dunkierka, ostatnia twierdza. Front został zlikwidowany. Główny atak rzucono teraz na Francję, a głównie na Paryż. Położenie Paryża stawało się coraz bardziej rozpaczliwe. Mimo to, władze miejskie Paryża, jak i rząd francuski, gorąco zapewniały, że miasto będzie bronione do ostatka. Przyszłość jednak pokazała, że te gwarancje były czczym werbalizmem, który o stokroć przewyższa sanacyjnych ministrów.

Dnia 13 VI, ogłoszono Paryż miastem otwartym, zaś 14 VI, tj. w piątek, pozostawiono miasto Niemcom, bez walki. Stolica świata upadła. Nie wiemy, co skłoniło dowództwo francuskie do tak haniebnego kroku, trudno by to jednak uznać to za trik taktyczny.

Paryż, ósma już z rzędu stolica, staje się zdobyczą brutalnego zdobywcy. Do tak szybkiego poddania miasta i ogólnych sukcesów terytorialnych Niemiec, przyczyniło się wrogie stanowisko Włoch, które z początkiem wojny ogłosiły neutralność i stawało się ono coraz bardziej niejasne. Aż wreszcie, po posiedzeniu Rady Faszystowskiej, Mussolini w swym przemówieniu z dnia 10 VI oświadczył, że od dziś Włochy

znajdują się w stanie wojny z Francją i Anglią. Osobne zawiadomienia doręczono ambasadorom poszczególnych państw. Dodać tu należy, że lotnicy włoscy, jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, brali udział w bombardowaniu miast południowej Francji. Jest to w każdym razie krok niemądry, bo który odważyłby się Włochom wybitnie dać we znaki na ich posiadłościach kolonialnych. Rzym, ze względu na nagromadzone w nim dzieła sztuki, ogłoszono miastem otwartym. Watykan został otoczony przez milicję faszystowską. Ojciec Święty, który niejednokrotnie upominał Mussoliniego przed niebacznym krokiem, pozostał w Rzymie. Dewiza jego Pontyfikatu – „*Opus institutae pax*” – została w tak ordynarny sposób zlekceważona przez faszyzm i hitleryzm. Zachodzi teraz pytanie: jakie stanowisko zajęły inne państwa? Najbardziej zagrożone były w maju Szwajcaria i Luksemburg. W Szwajcarii Niemcy mieli podobno zrzucić kilkanaście bomb. Ogłoszono tam ogólną mobilizację. Na razie przycichło i z tym. Niemcy zajęli Luksemburg bez trudu.

Indie holenderskie wydały Niemcom wojnę 11 V, a ogłosił to generał-gubernator. W holenderskich Indiach zachodnich, wojska angielsko-francuskie dokonały desantu, na wyspach Kurasao i Aruba. Hiszpania wysuwała pretensje do Gibraltaru. Bałkany siedzą jak mysz za miotłą. Sowieci zachowują dużo

mówiące milczenie. Z pewnością chcą wykorzystać koniunkturę.

Najbardziej znamienne jest stanowisko Ameryki (USA.), która pomaga w wybitny sposób sprzymierzonym. Roosevelt apelował nawet do Mussoliniego, aby sprecyzował stanowisko Włoch. Jak widzimy z tego opisu, rozegrały się wypadki, które naprawdę mogą zadecydować o losach świata. Rezultat wojny jest znany tylko Bogu. Powinniśmy tylko otrząsnąć się z ospałości. Wiedniu! Prago! Warszawo! Kopenhago! Oslo! Luksemburgu! Hago! Brukselo! I ty dostojny, tradycją wieków uświęcony Paryżu, otrząśnijcie się z gnuśności! Przyjdzie czas, że zrzucicie moc tyrana, jutrzeńka swobody i zbawienia zaświeci znowu nad wami. Rzymie, stolicu chrześcijaństwa, obyś stał się nią na zawsze! Miną także i twoi przewrotni władcy, a ty dalej istnieć będziesz. Blask stolicy Piotrowej opromieni cię „*urbi et orbi*”, Ojciec Święty będzie błogosławić z twoich dostojnych murów. Berlinie! Moskwo! I wy doczekacie się lepszych czasów.

„*Leopolis, tu eris semper Fidelis Poloniae*”, zrzucisz moc okupantów i staniesz się miastem bogatym, a sławę twą nieść będą dzwony grające pieśń daleką, z wieżyc świątyń Pańskich. I zapanuje na całym świecie pokój i zgoda., jedność i sprawiedliwość, gdy świat stanie mocno na gruncie katolickim, gdy „*opus institiae pax*” stanie się dziełem dokonanym.



Wojna toczy się już dziesiąty miesiąc, plony wydała już straszne. Szereg faktów poplątał się w trudną do rozwiązania nić, na gruncie nowych sprzeczności powstają inne. Stała się owa wojna prawdziwą tragedią ludzkości, gdzie państwa chrześcijańskie niepotrzebnie przelewają krew, nie zważając na wspólne niebezpieczeństwo komuny, która gotowa później zalać Europę. To dramat rozgrywany na arenie świata, na którego określenie brak już słów. Tylko jeden Bóg może go rozwiązać.

Dziennik mój piszę już dziesiąty miesiąc. Wiele rzeczy ważnych w nim opuściłem lub źle oświetliłem, inne znowu wyolbrzymiłem nadając im olbrzymie znaczenie. Pisałem je pod wrażeniami chwili, nie patrząc na późniejszy rozwój wypadków. Już dziś nie zgodziłbym się na wiele rzeczy z września, czy też z dalszych miesięcy. Tego jednak nie odwołuję, a nawet jeszcze bardziej cenię, gdyż jest to odbicie ogólnej opinii, jaka po danym wypadku brała górę i była dla mnie wartościowsza.

Teraz będę na wakacjach, o ile Pan Bóg pozwoli więcej i szerzej, bo będzie więcej czasu. Będzie tu dla nas też miejsce, przeznaczone na własne refleksje i przeżycia.

Czerwiec był przebogaty w wydarzenia historyczne pierwszorzędnej wagi, a dobiega już końca. Wprawdzie postanowiłem sobie, że będę pisał

częściej, a jednak nie uczyniłem tego wobec ogromu wypadków, które podczas niego zaszły, i wobec których pióro zamiera, a myśl nie jest zdolna ogarnąć wszystkiego. Oprócz tego, dużo czasu zabierała mi robotą (od 22 VI). Pracuję obecnie na ogrodach Sióstr Bazylianek przy ulicy Potockiego. Oczywiście, Sióstr już nie ma, a miejsce ich zajęli ludzie niepowołani do nauki. Szczególnie kierowniczką, Litwinową, o dość burzliwej zresztą przeszłości, wykazuje wielką intensywność w umieszczaniu tam swoich krewnych (oprócz niej pracuje już 3 nepotów). Dzień pracy to 8 godzin, płaca „aż” 5 rubli, bo niższej nie ma. Przechodzę jednak do spraw ważniejszych.

Otóż w kilka dni po zdobyciu Paryża, po zmianie rządu francuskiego, nowy premier, marszałek Petain, zwrócił się do Niemiec z propozycją pokojową. W przemówieniu swym oświadczył, że Francja pozbawiona zewsząd pomocy, otoczona przez przeważających wrogów, musi prosić o rozejm. Sztandar Francji nie został splamiony, gdyż użyto wszelkich możliwych środków obrony. Oczywiście wywołało to sprzeciw rządu angielskiego, który prócz krzyku i hałasu, nic istotnego w tym celu nie uczynił. Rząd Petaina przestano uznawać jako rząd państwa niezależnego, rozpoczęto zaś pertraktacje z Komitetem Narodowym, stworzonym zapewne pod dyktandem Londynu. Pertraktacje nie były jednak niczym innym, jak tylko

obludą. Niemcy zaś narzucili Francuzom haniebne warunki, na mocy których odbędzie się zawieszenie broni. Wymienię tylko najważniejsze.

Otóż układ ten, o zawieszeniu broni, ma być też zawarty z rządem włoskim. Broń wszelka, flota powietrzna i morska, ma ulec demobilizacji i być przekazana Niemcom i Włochom. W razie złamania któregoś punktu, układ traci ważność. Na okupowanej części zostawia się Francuzom samorząd miejscowy. Armia okupacyjna zostanie na utrzymaniu rządu francuskiego. Oprócz tego, znajduje się tam szereg upokarzających punktów, o czym szkoda wspominać. Układ ten został zawarty do czasu podpisania niemiecko-włosko-angielsko-francuskiego traktatu pokojowego.

Na froncie zachodnim Niemcy dotarli już do granicy hiszpańskiej; stanowisko tego kraju jest coraz bardziej niepewne. Na morzu większych walk nie było. Działania w Europie ograniczyły się do bombardowań, w Afryce do niewielkich starć oddziałów angielskich i włoskich.

Korzystając z wytworzonej sytuacji, nasza słynna Czerwona Armia ruszyła na podbój Litwy, Łotwy i Estonii, „mocarstw”, które dzięki układowi o wzajemnej pomocy, z roku 1924, mogły zagrażać „krainie Rad”, chociaż już kryły w swym wnętrzu garnizony bolszewickie. Prezydent litewski, Smetana, uszedł za

granicę, do Prus. Mimo, że nie rozbrojono armii tych państw, to jednak rządy uległy zmianie, partię komunistyczną zalegalizowano, inne zaś partie polityczne zlikwidowano. Do związków i na wyższe stanowiska osadzono ludzi z partii, tak więc można spodziewać się, że różnice wkrótce się zatrą, a kraje te wejdą w skład ZSRR.

Uchodźcy, którzy już w pierwszych dniach wojny szukali schronienia w naszym gościnnym grodzie, zostali przez bolszewików srodze kiwnięci. Po szeregu rejestracji na ulicy Orzeszkowej, część odjechała do zachodnich połaci Polski, pod okupacją Niemiecką, część zaś została tu, czekając na wyjazd. Nagle rozpoczęło się wywożenie. Parki były wypełnione uchodźcami, których również zabierano. Już po raz trzeci mamy do czynienia z masowym wywożeniem Polaków, choć tym razem zabiera się i ludzi innych narodowości, którzy się rejestrowali. Naprawdę przy-gnębiający jest widok osób, wychodzących z marnymi tłumoczkami w rękę, prowadzonych pod silną eskortę wojskową. Cóż winni ci, którzy tu nacierpiawszy się, czekają lepszego jutra? Jadą na jeszcze gorszą poniewierkę. Wywieziono także rodowitych lwowiaków, którzy się rejestrowali. Akcja wyzwalańia postępuje.

Dnia 28 VI, po ultimatum do rządu rumuńskiego po zebraniu kilkumilionowej armii, zajęto bez wys-

trzału Besarabię i północną część Bukowiny. Po wyzwoleniu zaczęto zaprowadzać „porządki radzieckie”, tak nam znane. Gazety przez pewien czas zamieszczają propagandowe zdjęcia, artykuły, sprawozdania z mitingów. Teren ten przeszedł bez trudu pod panowanie sowieckie, miasta, takie jak Czerniawę, Chocim, Kiszynin, czeka los Lwowa. Po ostatnich wydarzeniach widzimy, że Anglia i Francja schodzą na plan drugi, zaś w Europie tworzą się dwa potężne bloki – niemiecki i bolszewicki, między którymi starcie nad panowaniem nad światem jest nieuniknione. Francja i Anglia w tym wypadku będą miały do powiedzenia niewiele, a zresztą i tak ich los będzie zależał od zwycięstwa jednej ze stron wojujących.

Trzy tygodnie, które przeszły, nie przyniosły nic szczególnego. Rzeczy, które zaszły, są tylko epilogiem poprzedzających je wypadków. Na Zachodzie działania wojenne przeciw Francji zostały ukończone. Niemcy zajęli tam najdogodniejsze pozycje, skąd przygotowują ofensywę na Anglię. Na razie ograniczają się do silnych, obustronnych bombardowań. Intensywniej jednak działa lotnictwo angielskie, które przystępuje już do bombardowania środkowych Niemiec. Bombardowano już, jak podają niektórzy, miasta i ważniejsze ośrodki w Polsce. Znajduje się tam wielu uchodźców z Niemiec, to też nic dziwnego, że Polaków nie chciano przyjąć. Z Włochami Anglicy walczą

w Afryce. Ze sprzecznych komunikatów trudno wysnuć coś pewnego. Lotnictwo włoskie bombardowało silnie Gibraltar; podano nawet wiadomość o bombowym ataku na Jerozolimę.

22 VII Hitler, w mowie swej w Reichstagu zaznaczył, że skłonny był do propozycji pokojowych, które jednakże odrzucono. Wina za przedłużenie wojny spada na rząd angielski, zapomniał jednak pan kanclerz dodać, że wina za wywołanie wojny spada na jego głowę, i że jest on przeklęty aż do dziesiątego pokolenia. Hitler wspomniał również o rosyjsko-niemieckiej przyjaźni.

Dziś upłynęło 10 miesięcy od czasu „wyzwolenia”. Tego, co się stało podczas minionego okresu, opisać nie sposób. Wszystko zostało przewrócone; ład obalony, odwieczne prawa w ohydny sposób pogwałcono. To, co się stało na Litwie, Łotwie i Estonii, było już od dawna przewidziane i z góry zaplanowane.

Dnia 14 VII, po wspomnianych „wyborach” do sejmu Litwy, Łotwy i Dumy Państw Estonii, przeszli delegaci radzieccy. Ci sami delegaci „*nonens volens*” – 21 VII łaskawie prosili o nacjonalizację banków, upaństwowienie ziemi, przyłączenie do wielkiej rodziny ZSRR i w ogóle o inne wspaniałe urządzenia państwowe, których dobroć odczuliśmy i odczuwamy. Tak więc Litwa, Łotwa i Estonia stały się łupem pełnym, perfidnym, bo ubranym w pozory legalności.

W zajętych częściach Rumuni wprowadza się to co u nas; tereny odwiedzili nawet Tymoszenko, Chruszczow i inni. Wejdą one najpewniej w skład Ukrainńskiej i Mołdawskiej Republiki.

Ze spraw politycznych nie ma nic szczególnego do zauważenia. Teraz opiszę, jak wygląda życie na wakacjach we Lwowie. Chociaż pogoda nie dopisuje, a żywot jest jednostajny z codzienną troską o chleb i możliwość pozostania tutaj, czas wcale się nie dłuży. Wypełniają go wciąż jednakowe zdarzenia, z troską o jedzenie. Rano człowiek wstaje, dziękując Bogu, że jeszcze ma możliwość chwalić Boga i mieszkać we własnym domu. Czasem poleży się dłużej, do ósmej, choć Wujek z gościem wychodzi rano na mszę św. wcześniej. Teraz jednak trzeba wstawać ok. 8. – pójść do kaplicy, przygotować do mszy św., wrócić do domu, pomóc w sprzątaniu, zjeść śniadanie. Ok. 9. ksiądz Lang odprawia nabożeństwo w kaplicy, więc trzeba wcześniej posłużyć do mszy. Wraz z porządkowaniem trwa to zawsze do godziny 10.15, a czasem i dłużej. Po mszy św., która trwa przeszło pół godziny, trzeba księdza rozebrać, złożyć wszystko, najczęściej przygotować nowy ornat, wszystko zabezpieczyć, pomyśleć o świecach, o kwiatach, słowem: o wszystkim. Wcale na to nie narzekam, ale dziękuję Bogu za to, że – choć w skromnej części – przyczynić się mogę do podniesienia Jego chwały.

Wróciwszy do domu wiem, że czekają mnie te same obowiązki, a więc pójdzie do piwnicy po drzewo (ze starego rozebranego strychu), przed tym po węgiel oraz po stare jeszcze kartofle, które często miesza się z młodymi. I tak w porze obiadu kręci się człowiek często, do godziny drugiej po południu. Rzadziej gdzieś wychodzę, czy do miasta, czy opalać się, gdy rzadkie w tym roku słońeczko roztoczy swoje dobroczynne promienie. I na tym schodziły mi prawie wszystkie przedpołudnia; jednostajne, monotonne, prawie bez żadnego urozmaicenia i sensacji. Popołudnia jak zwykle obfitują w większą ilość epilogów, smutnych bądź wesołych. Po zjedzeniu obiadu, którego skład jest jeszcze zadowalający dla naszych żołądków, a którego pora waha się od godz. pierwszej do wpół do trzeciej, jaką godzinę lub dwie pozostaje się w domu. Najczęściej obciera się naczynia po obiedzie lub wykonuje jakąś inną, drobną posługę albo też coś się czyta.

Teraz jednak czytam mało – choć moja matka uważa, że się przemęczam – i to lekkie rzeczy, bo o jakiejś poważnej pracy nie ma mowy, wobec ciągłego roztargnienia najbliższych (z wyjątkiem Wujcia, który często jednym dowcipnym słowem lub samą swoją obecnością rozbija wzburzone umysły).

Zdarza się najczęściej, że całe popołudnie spędzam w domu lub na ogrodzie, który – dzięki opiece



„dzieci oficerskich” – stał się istną stajnią, widokiem nędzy i rozpacz. Ogród ten, który rok temu pokryty bujnym, zielonym listowiem, zwiastował plan obfity, dziś jest zniszczony; nawet drzewa mają połamane gałęzie. Nasze aniołki: Kola, Wowa i Wania, dzieci komandira Izatowa, od wczesnej wiosny mają tu zajęcie. Dzielnie sekundują im nasi chłopcy, synowie dozorczyń, którzy jawnie mogą pokazywać, co umieją. Na wiosnę głównym ich zajęciem było niszczenie zarodków wschodzącego życia. Co tylko wyszło z ziemi, zostało zdeptane lub wyrwane z korzeniami. Po zakwitnięciu porzeczek i agrestów, uwaga ich została skierowana tam. Zaraz po zawiązaniu się jagody, te ostatnie stały się żerem zgłodniałych. Nim jeszcze nadszedł lipiec, z porzeczek i agrestów śladu nie było. Do tego właśnie były zdolne głodne bolszewickie dzieci, przy akompaniamencie swoich kolegów.

Nic zatem dziwnego, że ogrodu tego nikt nie chciał wynająć, sprawa ta zwlekała się więc aż do połowy maja. W tym mniej więcej okresie wyszły do pracy panie Oborska, dozorczyń, pani Bielecka, żona emerytowanego aktora, i pani Raczyńska, komendantka ogrodu. Okazało się lecz, że nie jest tak łatwo; zaczęło się werbowanie dzieci, które z pracy zrobiły zabawę. Skończyło się na zasadzeniu kartofli, odrobiny jarzyn, oplewieniu kwiatów, gdzie przeszło ich połowa zginęła

pod ciosami nieumiejętnie kierowanego ryskała i posadzeniu starych bylin, które pamiętają zeszłoroczny tryumf. Z drzew owocowych ofiarą padła z początkiem czerwca czereśnia, którą ogołoco z gałęzi, liści i wszystkich owoców. Zostało jeszcze trochę drzew owocowych, głównie jabłonka w małej ilości, ale z dużymi owocami. Nie pomogły skrapiania środkami trującymi, żołądki sowieckie są na to nie czułe. I tak do końca lipca przeszło połowa cennych owoców została zniszczona; część zabrali oczywiście nasi, którzy nie mogą pozostawać w tyle. Ten sam los spotyka winogrona, które jeszcze zielone, skropione trucizną, przynećają do siebie głodnych. Zostały jeszcze ledwo rozkwitnięte słoneczniki i pomidory, lecz i ich los jest przesądzony. Opisałem to jedynie dla dowodu, co też może zrobić z ogrodu jeden rok złej gospodarki. Nie mówię tego dlatego, aby nas podnieść na duchu, a wypadaloby głównie naszą byłą służącą, Michalinę Rosławską, która w ubiegłych latach, niczym fernal na folwarku rej wodziła. Mówię to po to, aby uzmysłwić sobie, co może zrobić szarańcza, która przyszła na gotowe, a nic do tego nie dodała. Kwiaty, które brałem do kaplicy, wiosną były dość liczne, obecnie zaś znikły. Są tylko zdziczałe lwie paszczki, dalej nierozkwitłe i róże, które rzadko zakwitają.

Na pole chodzę mniej; nie ma tam nic do zauważenia, prócz wystawionych na działanie słońca kolan,

które mało kogo dziś bawia, i wszędzie krzątających się sowieckich żołnierzy.

Na plac Solskich, popularne Krakowskie, które jest „zbawieniem dla ludności i rajem dla paskarzy”, gdzie wolny handel zapuścił głęboko korzenie, uczęszczam również z matką, celem sprzedaży rzeczy, bo z tego żyjemy. To, co tylko się wyniesie, zaraz znajduje odbiorców sowieckich, którzy chcą rzecz kupioną, za tanie pieniądze, sprzedać z zyskiem sowietom. Ofiarą ich padają tylko jednostki nieświadome, my zaś chyba w ostateczności, gdy jest potrzeba uzyskania pieniędzy na życie. Jakże smutny widok: inteligencja polska, jak żebracy, czeka na miłosierdzie swych władców, trzymając nieraz w ręce ostatnie rzeczy, ciężko zapracowane, które żal oddawać za śmiesznie niskie ceny. Sowiet lub Sowietka targują się również i są nieustępliwi. Z drugiej strony, kwitnie handel mydłem, skórą i innymi produktami przedwojennymi, za które Żydzi biorą grube pieniądze, żerując na wszystkich, którzy odczuwają brak tych środków. Trzeci rodzaj handlarzy, to paskarze, którzy – na pół jawnie – po słonych cenach, sprzedają rzeczy z ogonka, a więc cukier, mydło, materię i inne. Ci również zarabiają dobrze. Najgorzej stoją ci pierwsi, którzy kosztem własnych rzeczy, chcą przedłużyć swój żywot. Tyle Krakowskie.

Popołudnie bywa urozmaicone, gdy zaglądnie jakiś mile widziany gość, który potrafi zabawić i pocie-

szyć. Z kolegami prawie się nie widuję, pracę trudno znaleźć. I tak płyną dni: cicho, monotonnie, a jakiś szczególny wypadek, który rozjaśni tę szarość, bywa dobrze zanotowany w pamięci. Wieczory już coraz dłuższe, częściej przynoszą jakieś urozmaicenie, gdy nasz sublokator ks. W... powie coś, o czym dawno wiemy, gdyż mówi on mało, tylko w przełomowych wypadkach. Noce, któż nie słyszał o tych złowróżebnych nocach, które stały się utrapieniem mieszkańców, gdzie każdy dzwonek, każde warknięcie motoru przysparza ludzi o rozstrój nerwowy. Na razie przycichło. Już późną nocą, albo po północy, tworzą się ogonki za cukrem, do których stajemy my, „ludzie prości”, dla których ogonki za materią czy butami są luksusem.

Oto obraz życia, które – wegetując w przełomowej epoce historii – zachowuje bierność, ospałość, a często nawet zupełną ignorancję w stosunku do spraw dotyczących historii świata i naszego rodu (niestety!).

Te dwa tygodnie upłynęły w ogólnym oczekiwaniu rozpoczęcia niemieckiej ofensywy na Anglię. Ofensywy jednak dotąd nie zaczęto. Widocznie Anglia broni się nieźle, walczą tam ponoć i polskie dywizje. Czas ten upłynął pod znakiem silnego bombardowania, które tym razem dają przewagę Anglikom. Poza tym wiadomości pewnych nie mam, o tym co się dzieje w Afryce, jak załatwiono sprawę francuskich kolonii, co obiecuje Anglia Ameryce. Gazet bowiem nie

czytamy, a wiadomości – poza ogólnikowymi „*nic nowego*” – nikt nam nie udziela.

Bolszewicy upojeni „dawnymi sukcesami”, nie wysuwają nowych pretensji terytorialnych. Daje się tylko zauważyć niesłabnąca, choć żadna, nagonka na sojuszniczą Finlandię, która stoi na przeszkodzie w drodze na Skandynawię. Zobaczymy.

15 sierpnia, dzień uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej, któreż polskie serce nie drgnie na to miano. To dzień, w którym co roku obchodzi się rocznicę „Cudu nad Wisłą”, w którym cały naród czci pamięć tych rycerzy kresowych, którzy własną krwią zasłonili Polskę i Europę od przedwczesnej zagłady.

Dziś mija 20 lat; my zwycięzcy, jęczymy pod brutalnym butem przemocy. Jednak nie zrezygnowani wiemy, że Ona, Królowa Korony Polskiej, widzi nasze męki i cierpienia, i przedstawia je Synowi Swemu. Ona da nam zwycięstwo. Upadek nasz przysporzy nam jeszcze chwały w zwycięstwie, będąc namacalnym dowodem opieki Królowej Nieba nad nami.

Dla mnie szczególnie dzień ten łączy się z przyjemnymi wspomnieniami. Przed oczyma stają żywo lata dziecięce, Kopyczyńce, ten odpust, który był zarazem zjazdem rodzinnym. Jak tylko daleko myśl moja sięga, widzę dobroduszne spojrzenia tych, którzy przeszli już do wieczności, którzy w dniu tym wypełniali nasz dom w Kopyczyńcach.

Dzieci zjeżdżały się do matki swej, a babki mej, śp. Katarzyny Banachowej. Owe lata, poprzedzające rok 1939, a zakryte jakby mgłą, stanowią okres najmiłszych wspomnień. Zjeżdżała babka Wiloska z Czortkowa, siostra śp. babki (dotąd żyjąca), przybywał Wujcio Warszylewicz, mieszkający obok brat babki (zmarł w styczniu 1929). Jakże przyjemny to był dzień! Żył też mój ojciec; radość jakaś i błogosławieństwo Boże w tym dniu unosiło się nad rodziną.

Szczególnie pamiętam odpust w 1931 roku, ostatni za życia babci, która umarła 29 IX 1931 roku w Kopyczyńcach. Rok odpustu był dla nas trochę smutny, żywo stały przed oczyma wspomnienia lat dawnych, brak babki dał się odczuć.

Byłem jeszcze w Kopyczyńcach przez trzy odpusty, wypada to na lata 1933, 1934, 1935. Ośrodkiem stał się kościół i cmentarz, gdzie było więcej znajomych. Z żalem żegnałem 15 dzień sierpnia 1935 roku, który to spędziłem w kościele, gdyż umiałem już wtedy służyć do mszy św. Data ta zamykała okres dzieciństwa, była punktem zwrotnym na nowej drodze życia. Dwa tygodnie później opuściłem Kopyczyńce, udając się do Lwowa, do gimnazjum.

W sierpniu 1936 i 1937 roku byłem na kolonii leczniczej w Rymanowie Zdroju. Dzień 15 sierpnia niczym nie różnił się od niedzieli. O wspomnieniach mowy nie było. 15 sierpnia miałem możliwość spędzić

w Kopyczyńcach u ciotki, gdzie byłem wraz z bratem i służącą Michaliną. Żywo stanęły mi przed oczyma wspomnienia lat dawnych, jednak za bardzo nie mogłem ich odnowić, dzięki czulej opiece ciotki Maryli. Z jaką radością witałem ten sam sad – tylko mocno zarośnięty, ten sam ogród – tylko mocno zachwaszczony.

Miasto zmieniło się nie do poznania. Miejsce bajor z gnojem zajęły (choć w głównej części) brukowane ulice, na miejscu lamp gazowych stanęły żarówki elektryczne. W sierpniu 1939 roku, po powrocie z Sianek (12 VIII), byłem we Lwowie. 15 VIII był uroczystością katedralną, gdyż odbywał się odpust. Splendor wspaniała, jednak głęboko do duszy nie przemówił.

W tym roku spędziłem ten dzień we Lwowie. Rano komunia św. w kościele s. Karmelitanek Bosych, o godz. 9-tej służenie do mszy św. w kaplicy, gdzie uroczystość wypadła okazalej niż zwykle. Popołudnie spędziłem na Cmentarzu Janowskim, gdzie wraz z matką i bratem uczestniczyliśmy w pogrzebie śp. matki księdza Winnickiego, p. Winnickiej. Tam przypomnieli mi się zmarli krewni i znajomi, którzy dzień ten uświetniali, dziś zażywający już wiecznego spoczynku, dając i nam groźne ostrzeżenie „*memento mori*”. Z drugiej jednak strony, patrząc na dawną radość, spodziewać się należy, że dzień ten – tak

uroczysty – będzie łańcuchem, który połączyły dawne wspomnienia z realizmem chwili obecnej.

Dziś mija rok od podpisania paktu o nieagresji między ZSRR a Niemcami. Gazety chcą nadać temu paktowi znaczenie międzynarodowe, a nawet światowe. Zdaniem „Czerwonego Sztandaru” (w ślad za „prawdą”), pakt ten usunął sztuczną wrogość między Niemcami a Rosją. Ale to pozory. Pakt ten przeferowano naszym kosztem – kosztem ziem polskich i na cudzej krzywdzie zbudowano sztuczną przyjaźń. Jest to jeszcze jeden akt świadczący źle o ludziach naszej epoki, którzy chępią się tryumfem odniesionym cudzą krzywdą, którzy na łzach i krwi chcą budować szczęście i radość.

Kończy się sierpień 1940 r., zamykając obfity w wypadki dziejowe rok. Nie sposób tu wyliczyć wszystkiego, tych państw, które padły ofiarą wojennych zdarzeń, wśród których znajduje się i nasza Ojczyzna. O wiele potworniej niż z końcem grudnia 1939 roku wygląda teraz przegląd. Teraz możemy powiedzieć to samo – a nawet więcej – o Danii, Norwegii, Holandii, Belgii, Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech. Wszystkie te państwa są albo rzucone w otchłań przepaści, albo czeka ich ruina. Wygranie wojny zależeć będzie od tego, kto dłużej wytrzyma głód – kto nie złoży broni przed tym potworem.

W niewolę bolszewicką – taką jak nieszczęsna część naszej Ojczyzny – dostały się też: część Finlandii,



Litwa, Łotwa, Estonia, część Bukowiny i Besarabii. Z tej strony również zagraża nam niebezpieczeństwo. Środki do życia wyczerpują się, a pomocy nie widać znikąd. Jak bardzo zmieniło się życie na świecie. Większa część kuli ziemskiej zainteresowana jest wojną. My zaś, z roli władców, spadliśmy do roli niewolników, którzy na wszystko reagują biernie.

Broń orężną dawno nam odebrali; została nam wspaniała broń duchowa, z którą ruszamy po zwycięskiej wojnie na podbój świata, dla Chrystusa, *„dla błędnej braci utworzmy serca, winę ich zmyje wolności chrzest, wtenczas usłyszysz podły bluźnierca naszą odpowiedź: Bóg był i jest”* (Kornel Ujejski, *Chorał*).

Cały miesiąc milczałem, zajęty zdobywaniem pozycji w nowej szkole XVII (dawne XI gimnazjum). Ale to zależy od szczęścia, które często rozjaśnia najciemniejsze strony. Mimo to sytuacja nie jest całkiem mocna, gdyż ze wszystkiego byłem pytany. Obok nielicznej grupy „exhumanistów”, istnieje dość silna grupa kowali matematyczno-fizycznych, którzy chcą wykuć swą przyszłość, wedle przestarzałych metod, dziś już nie używanych, wobec przewagi nauki rozumowej. Wcale nie chodzi mi tu o sowieckie wawrzyny, ale o jako taką wegetację. Dla mnie ważnym będzie zadowolenie wewnętrzne z umiejętności danego przedmiotu i to przeświadczenie, że potrafię odróżnić prawdę od fałszu.

Nauka zaczęła się 2 września, w nowym pięknym budynku (pozostałym po kapitalistach), o godz. 7. rano. Oczywiście przywykły już patrzeć na „dekoracje”, obok których przechodzi się obojętnie. Mimo wczesnej pory większość uczniów zgromadziła się w szkole. Najnowszy wynalazek, koedukacja, została wprowadzona z wielką krzywdą dla młodzieży obu płci – szczególnie starszej, której każe się zrzucić wszelką zasłonę czystości. Niewiarygodne, ale ta koedukacja mogła wykoleić już w pierwszych dniach zdrowo myślącego 17- i 18-letniego młodzieńca. W tych stosunkach, podobnie jak u św. Franciszka Salezjusza w „Filotei”, każde słowo jest zatrutą strzałą, każde poruszenie cielesności bodźcem. To wszystko jest jakby gęstym liściem, tłumiącym każdą myśl dobrą i nie dającym sercu wolnego tchnienia. Ale i to nie wiele robi. Życie jest łamaniem przeszkód, a tę przeszkodę można też przełamać – przez uwagę, brak roz-targnień i zazdrości, którą rodzi lenistwo.

Nauka odbywa się w gorącej atmosferze, gdzie hałasy i krzyki są na porządku dziennym. Nawet uczennice z Gimnazjum Królowej Jadwigi, które uchodziło za wzorowy zakład, niewiele tej wzorowości wyniosły.

Z „bolszewickich świąt”, obchodzono 17 IX rocznicę wyzwolenia. Przymuszono robotników do pracy, a nas do nauki. Popołudniu, w sali gimnastycznej, odbył się miting, a potem pochód do miasta, który

rozpuszczono bez defilady. Innych, tego rodzaju imprez, nie było, ale na nieustannych pogadankach na lekcjach i poza lekcjami, poi się nas jadem materializmu. Tyle w szkole.

W okupowanej przez Sowiety części wprowadzono pobór wojskowy, obejmujący wszystkich mężczyzn, ur. w 1920 i 1921 r., oraz pozostałych, urodzonych w latach 1917-1919, którzy nie służyli dotąd w wojsku polskim. Jest to kolejne bezprawie, na które zagranica pozostanie nadal milcząca, jak w odniesieniu do skutku. Poza tym zwieziono tu mnóstwo kawonów – z zabranej Besarabii – które są sprzedawane po wysokich cenach.

Przejsć teraz wypada do polityki zagranicznej, która w tych miesiącach była przebogata w zdarzenia. Opiszę tylko najważniejsze – te, które wywarły wpływ na stosunki ogólnoeuropejskie, a nawet światowe. Będzie to opis charakterystyczny, ale dokładnie nie mogę tego opisać, gdyż w tym miesiącu na plan pierwszy, „*nolens volens*”, wysunąłem naukę.

Dwa miesiące przerwy, powszedniości, zwykłego życia z walką o byt. Wtedy, gdy świat zdawał się burzyć, gdy zachodziły wypadki, które wstrząsnęły światem. Nastąpiło to tak szybko, że człowiek czuł się oniesmielony pisać o tych wypadkach.

Po gorącym wrześniu, w którym sąsiedzi zdołali już rozerwać Rumunię, Bułgaria i Węgry otrzymały

swoje, Besarabia i Dobrudża odpadły od Rumunii. Zaczęło się modne „przesiedlenie”. A ponieważ ZSRR krzywo spoglądał na państwo rumuńskie i żyzną nizinę węgierską, skończyło się na gwarancjach niemiecko-włoskich, które Rumunia i Węgry przyjęły.

Z końcem września wprawił wszystkich w zdumienie pakt niemiecko-włosko-japoński, który był jakby rekonstrukcją osi faszystowskiej Rzym-Berlin-Tokio.

Niemcy i Włochy mają „zrobić porządek” w Europie, Japonia zaś we wschodniej Azji. Układ ten jednak nie zmienia sąsiedzkich stosunków między ZSRR, a poszczególnymi państwami (jak głosi oryginał).

W październiku i listopadzie wypadki były tak liczne, że ograniczę się do chaotycznego ich przedstawienia. Niemcy, widząc że na Zachodzie nie jest tak łatwo, nie przestają bombardować Anglii, zwróciły się na Wschód. Do Rumunii, dla przeszkolenia, weszła armia niemiecka; stało się to po detronizacji króla Karola. Aby nie wyglądało to zbyt drastycznie, Rumunia i Węgry przystąpiły do „osi”, zupełnie zresztą dobrowolnie, bo innego wyjścia nie było. Stało się to w związku z wypadkami, jakie rozegrały się na Bałkanach. Włochy uczyniły dość nieopatrzny krok, wdając się w wojnę z Grekami. Po zwykłym memorandum „*made in Germany*”, wzywającym Greków do oddania Włochom w ciągu trzech godzin wszelkich

baz i innych punktów obronnych na terenie Grecji, Włosi niespodziewanie uderzyli na Grecję. Zdawało się, że Grecja padnie ofiarą molocha niemieckiego i jego służebnika, Mussoliniego, lecz rachuby te były mylne. Po nieznacznym sukcesach Włochów w Grecji, fala szczęścia odwróciła się. Grecy, po mobilizacji, zasileni lotnictwem angielskim, mający za sobą sympatię całego kulturalnego świata, uderzyli na najeźdźców. I ozwał się w Grekach duch rycerski i odżyli bohaterowie Maratonu. Nawet Dedalus zdawał się odżyć, gdy już na stalowych skrzydłach, ścigał cofających się wrogów.

Dziś Grecy są już daleko za rejonem m. Corrica (Albania), a na Boże Narodzenie oczekujemy pozdrowień z Tirany.

W Afryce, po „incydencie dakarskim”, gdzie Anglicy postąpili nie bardzo dżentelmeńsko z rozżalonymi Francuzami, daje się zauważyć pewnego rodzaju uspokojenie. Włosi również zajęci wojną w Albanii, nie czynią żadnych przygotowań do ofensywy.

Na lądzie azjatyckim wrze. W Indochinach sytuacja jest niejasna. Rosja na razie siedzi cicho. Wiele niepotrzebnego rozgłosu narobiła podróż Mołotowa (ros. minister spraw zagranicznych) do Berlina. Skończyło się jednak na schronowych wiwatach i głośnych artykułach prasy radzieckiej.

Za to Anglicy bacznią uwagę zwrócili na dworzec Anhalcki, którejś misja odjeżdżała. Dworzec ten poddano intensywnemu bombardowaniu.

Nie sposób pominąć tu jeszcze opisu ciężkich warunków, w jakich żyją Francuzi, pod twardym butem germańskim najeźdźcy. Mimo zupełnego kontrolowania „rządu” francuskiego w Vichy, Niemcy dążą do całkowitego podporządkowania sobie Francji. Podróż Mołotowa poprzedziła podróż Laval'a do Berlina. Straszne warunki aprowizacyjne i sanitarne oraz akty gwałtu dopełniają zgrozy położenia kraju.

Z Lotaryngii Francuzów się wysiedla, kieruje się ich do zabiedzonej centralnej Francji. Lotaryngia oraz okręg Saary mają utworzyć nową prowincję niemiecką, „West Deutschland”. *„Odtąd w granicach Niemiec będą mieszkali tylko Niemcy”* – mówi zuchwale junkier pruski. Jedynie Ameryka daje, co może, i czeka na odpowiednią chwilę, kiedy będzie mogła wystąpić do walki o sprawiedliwość i o przywrócenie odwiecznych praw narodów.

Dwa te miesiące opisałem bardzo pobieżnie. Odtąd będę się starał pisać szerzej i częściej oraz umieścić swoje wrażenia z życia i z wypadków, które będą mieć miejsce. Nie sposób tu opisać tego, co stało się w bieżącym roku, który dla nas był okresem gnuśności i ospałości, dla innych zaś okresem wielkich zdobyczy terytorialnych, ważnych osiągnięć poli-

tycznych, czy też klęsk i niepowodzeń. Małe państwa straciły prawie zupełnie swą niepodległość.

Na Zachodzie Europą państwami niewalczącymi pozostały: Portugalia, Hiszpania, Szwajcaria, Szwecja, gdzie wpływy Niemiec są widoczne, oraz Finlandia, gdzie ścierają się wpływy bolszewicko-niemieckie. Na Bałkanach, w nowym teatrze wojny grecko-włoskiej, pozornie neutralne pozostały Bułgaria i Jugosławia. W pozostałych częściach świata sytuacja naprężona.

## 10. WYBUCH WOJNY NIEMIECKO-SOWIECKIEJ

Blisko pół roku już nie pisałem, choć obiecałem sobie opisywać wszystko, dokładnie i często. Do porządku dziennego przechodziło się nad takimi wypadkami, jak ofensywa angielska w Afryce północnej i wschodniej, kontrofensywa niemiecko-włoska. Walki w Grecji, które toczyły się dla Greków początkowo bardzo pomyślnie, zakończyły się zajęciem Albanii oraz okupacją Grecji i wysp przybrzeżnych. Stało się to wskutek wypowiedzenia Grecji wojny przez Niemcy. Padła przy tym Jugosławia, miasta zaś greckie nie mogły się długo ostać. Po 15-dniowych walkach padła też wyspa Kreta. Stanowiło to niebezpieczeństwo dla Kanału Sueskiego oraz

całego Egiptu. Pomoc amerykańska dla Anglii nieprzerwanie wzrastała. Oczywiście w tej atmosferze nikt nie zwracał uwagi na stosunki sowiecko-niemieckie. Mówiono o naprężonej sytuacji, o koncentracji wojsk, o wyjeździe angielskiego ambasadora Cripsa z Moskwy do Londynu – był to jednak taki splot sprzeczności, że trudno było coś wywnioskować.

Aż dnia 22 VI 1941 r., o godz. 3. nad ranem, zdumieni Lwowianie usłyszeli wartki warkot motorów i huk strzałów. Czyżby ćwiczenia? Zbyt dobrze jednak pamiętano wrzesień 1939 r. Tak, to naloty. Wkroczyliśmy w nowy etap wojny sowiecko-niemieckiej. Przy sklepach utworzyły się ogonki, milicja otrzymała maski, miasto przybrało ponury wygląd.

Jak wyglądała reszta nie potrzeba opisywać, wystarczy dodać, że we wrześniu spisaliśmy się lepiej.



## II. LWÓW PO LATACH

### 1. LWÓW I JEGO MUZEA W PAMIĘCI PRZEDWOJENNEGO GIMNAZJALISTY

Lwów – miasto położone nie tylko na dziale wodnym (morza Czarnego i Bałtyckiego), ale też na styku wielu kultur – może wylegitymować się dorobkiem wielu narodowości, które na przestrzeni jego burzliwych dziejów, raczej z sobą współpracowały niż rywalizowały. Lwów położony jest na ziemiach zwanych też Grodami Czerwieńskimi, które według ruskiej kroniki Nestora, Włodzimierz Wielki zawojował na Polakach. Przechodziły one z rąk do rąk, do Polski ponownie należały za Kazimierza Wielkiego, były też zależne od Węgier, Litwinów i Tatarów. Samo miasto założył około roku 1250 książę ruski Lew.

Największy rozkwit miasta przypadł na okres panowania Jagiellonów. Godny przypomnienia jest zaś okres panowania Jana Kazimierza (1648-1668), kiedy to miasto nie poddało się ani Szwedom, ani wojskom tatarskim czy węgierskim, wytrzymało też kozackie oblężenie Chmielnickiego.

Jan Kazimierz złożył w 1656 roku w katedrze lwowskiej słynne śluby, oddając Królestwo Polskie

pod opieką Matki Bożej. Tenże król, w roku 1661, założył uniwersytet, który w okresie międzywojennym nosił nazwę Uniwersytetu Jana Kazimierza – na pamiątkę swego założyciela. Rozkwit miasta trwał przez cały wiek XVII i XVIII, a w rok po I rozbiórce Polski miasto to weszło w skład monarchii austriackiej. Zapanał ucisk, germanizacja, sekularyzacja zakonów połączona zwykle ze złupieniem ich wielowiekowego dorobku. Ale załamania społeczeństwa nie było. Franciszek Maksymilian Ossoliński ofiarował narodowi polskiemu Zakład Narodowy, zwany potocznie Ossolineum. Zakład ten założony w 1817 roku, szczególnie przez swoje wydawnictwo, promieniował na wszystkie ziemie polskie w ich najszerzej pojętych granicach historycznych i geograficznych, a swe znaczenie nadal zachował w zmienionych po wojnie granicach państwa polskiego i przeniesieniu zakładu w 1946 r. do Wrocławia.

W roku 1867 zliberalizowana konstytucja austriacka wprowadziła do szkół i urzędów język polski w ramach autonomii Galicji. Umożliwiło to powstanie szeregu towarzystw naukowych, a także muzeów. Trudny i głodny był okres I wojny światowej, pod koniec której upadająca Austria zastosowała metodę wypróbowaną od lat „*divide et impera*” – dziel i rządź, ułatwiając ukraiński zamach stanu. Dało to powód do krwawych zmaganiań polsko-ukraińskich, które

zakończyły się słynną Obroną Lwowa, a bohaterska postawa Orląt Lwowskich na zawsze przeszła do naszej narodowej historii. Lwów oparł się też inwazji armii sowieckiej w 1920 roku. Bitwa pod Zadwórzem, która uratowała Lwów, stała się pewnym symbolem dla młodego pokolenia. W okresie międzywojennym, był siedzibą nie tylko władz wojewódzkich, ale odgrywał czołową rolę w nauce i kulturze polskiej. Absolwenci wyższych uczelni rozslawiali naukę polską, kwitło życie kulturalne zarówno społeczności polskiej jak i ukraińskiej, żydowskiej czy ormiańskiej. W wyniku wydarzeń II wojny światowej Lwów wszedł w skład Ukrainy, ludność polska zdziesiątkowana uprzednio już przez okupację, została przesiedlona w obecne granice Polski, w ramach tzw. repatriacji, która de facto była niczym innym jak expatriacją – równoznaczną z wyrwaniem korzeni z ojczystego gruntu.

W tworzeniu zaś tradycji kulturalnych Lwowa, uczestniczyło wiele narodowości, obok Polaków, których 600-letniego wkładu nie da się wymazać, brali udział Rusini (tak bowiem określano na początku obecnego stulecia Ukraińców), Żydzi, Ormianie, Austriacy, Niemcy, nie brakowało Czechów, a nawet Greków. Chyba nie było drugiego takiego miasta na świecie, w którym istniały rezydencje aż trzech obrządków katolickich: rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego (obecnie bizantyjsko-ukraińskiego) oraz

ormiańskiego. Na czele tych kościołów stali w okresie przedwojennym, wybitni hierarchowie i w swoim czasie niepowtarzalne znakomitości – arcybiskupi: Bolesław Twardowski, Andrzej Szeptycki, Józef Teodorowicz. Niezależnie od wybitnej działalności duszpasterskiej byli oni mecenasami sztuki, a nie trzeba przypominać, że większość świątyń tych obrządków – to dzieła sztuki, o tak silnym wydźwięku, że i dziś jeszcze mimo zniszczeń wojennych i spustoszeń okresu powojennego wyciskają one swe piętno na charakterze Lwowa i terenów przyległych.

Jedną z form dokumentacji kultury są muzea. I tu chciałem podzielić się tym, co widziałem i zapamiętałem. Oczywiście problem obrósł literaturą – zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim, i niemieckim, i nie chodzi mi wcale o „wyliczanek” i kompilację z fachowych książek. Dla wsparcia pamięci uczniowskiej okazał się „*Ilustrowany przewodnik po Lwowie*”, pióra dr Mieczysława Orłowicza, m.in. starszego referenta spraw turystyki w ówczesnym Ministerstwie Robót Publicznych, szczęśliwie ocalały z pożogi wojennej.

Powyższy tekst byłby w moim odczuciu sprawy niezrozumiałą dla młodszego pokolenia, bez przedstawienia atmosfery Lwowa, miasta nie tylko trzech religii katolickich, ale wielu wyznań, narodowości, gdzie wychowywani byliśmy zarówno w duchu

wzajemnego zrozumienia i uszanowania, jak i współistnienia – gdyż tak rozumiano to, co dzisiaj nazywa się tolerancją – słowem różnie interpretowanym i nadużywanym.

Gimnazjum VII im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie, do którego uczęszczałem, położone było przy ulicy Sokoła 2, niemal w połowie drogi między Starym i Nowym Uniwersytetem. Nauczyciele często posiadali też doktoraty, a dodatkową okoliczność stanowiło to, że część grona nauczycielskiego stanowili pracownicy naukowcy Uniwersytetu Jana Kazimierza. Byli zatrudniani okresowo, ale dawali pewien dodatkowy impuls, a nie jeden po wojnie objął jako profesor samodzielną placówkę naukową. Wyliczanie trwałoby zbyt długo, co więcej honorując jedną osobę można by wyrządzić krzywdę innej. Wcale jednak nie byli „surowi” od etatowych nauczycieli. Przed wojną nauczyciela szkoły średniej (gimnazjum) tytułowało się „*per profesor*”. Ale moi nauczyciele zarówno historii jak i języka polskiego (ci z ostatnich lat to późniejsi profesorowie uniwersytetu), zarówno w czasie zajęć lekcyjnych, jak i poprzez zbiorowe wycieczki do muzeów i zachętę do indywidualnego ich odwiedzania – potrafili zaszczepić nie tylko umiłowanie Grodu, co „*Semper est fidelis*”, ale też jakaś dyspozycję, która pozostała na całe życie do stałego odwiedzania muzeów, a przez to podnoszenia własnej kondycji intelektualnej.



*Kościół Dominikanów  
– długie lata było tu muzeum religii (ateizmu)*

Czy byli groźni? Raczej mniej „groźni” niż kadra etatowa, a mianowicie zwykle wyciągali z ucznia co się dało, a dalecy byli od „przechwytywania” ucznia na tym, czego nie wie i „dobijania” go. Oczywiście najwięcej wspomnień pozostało z Ossolineum, które położone było na mojej codziennej drodze do VII Gimnazjum. Głównym trzonem była tu biblioteka naukowa i wydawnictwo, w tym były i podręczniki szkolne. Za mało przygotowani byliśmy, ażeby jako uczniowie gimnazjum korzystać ze zbiorów naukowych, ale domeną naszych odwiedzin było często muzeum

Lubomirskich, stanowiące dział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Czego tam nie było: w westyblu wykopaliska prehistoryczne, zbrojownie, zbiór portretów historycznych, sztychy i rysunki, pamiątki religijne i po królach polskich, szczególnie związane z Janem III Sobieskim, a główną ozdobą galerii był obraz Jana Matejki „*Unia Lubelska*”. Chyba ta wielorakość ekspozycji, przyciągała uczniów, którzy zwiedzając ponownie indywidualnie mogli nad niejednym szczegółem dłużej się zatrzymać, szczególnie w sytuacji, gdy wiązało się to z jakimś szczegółem z lekcji historii czy języka polskiego. W przypadku języka polskiego korzystaliśmy ze wspaniałego podręcznika „*Mówią wieki*”. Tuż przed wybuchem II wojny światowej nadarzała się nielada okazja, gdyż uczniowie mogli nabywać za minimalną opłatą karnety do odwiedzania niemal wszystkich ważniejszych muzeów lwowskich. Sporo z nas korzystało z tej okazji, wykorzystując przedpołudnia niedziel, szczególnie wczesną wiosną, w pewnej bezpiecznej odległości od gorących dni czerwca, gdy trzeba było „finiszować” – a więc bronić się przed oceną niedostateczną – mówiło się o dwóci, czy zarobić na lepszą ocenę niż na półroczu, czy wywiadówce. Niedaleko od Ossolineum, przy tej samej ulicy Ossolińskich 3 mieściły się zbiory Bolesława Orzechowicza, tu było dużo zbroi i wystawione były liczne płótna zarówno rodzimych jak





*Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego*

i obcych malarzy. Na rynku mieściło się Muzeum Narodowe im. Jana III Sobieskiego oraz Muzeum Historyczne.

Oba Muzea stanowiły istną kopalnię eksponatów jeszcze z czasów przedrozbiorowych, oczywiście z szczególnym uwzględnieniem Króla Jana. W lwowskim Muzeum Historycznym można było zapoznać się z rozwojem miasta, placów, ulic od czasów najdawniejszych. Były tam też pamiątki z czasów wojny światowej. Liczne obrazy, sztychy, rzeźby i płaskorzeźby wypełniały niemal każdy kącik.

W Muzeum Przemysłu Artystycznego – pełno było wyrobów metalowych ceramiki krajowej i zagranicznej, kostiumów, mnóstwo obrazów.



A w Muzeum im. Dzieduszyckich przy ulicy Rutowskiego 18, obok zbiorów etnograficznych i mineralogicznych, na szczególną uwagę młodzieży zasługiwał zbiór ptaków krajowych wraz z ich gniazdami, jajami, wyroby hutnicze i oryginalne stroje góralskie.

Istniały też ekspozycje bogatych zbiorów ukraińskich, zbiory Uniwersytetu, Politechniki i Stauropigii. I Instytut Stauropigialny położony przy ul. Ruskiej 12, w rokokowym gmachu z XVIII wieku, był przez długie wieki, a również w okresie przedwojennym jednym z głównych ośrodków kulturalnego życia Ukraińców.

Ale uczniowie woleli wracać do starych miejsc. Po z górą 50. latach od opuszczenia Lwowa miałem okazję odwiedzić Muzea w Rynku. Właściwie wszystko wygląda inaczej. Liczne obrazy gdzieś w czasie remontu potraciły napisy chyba łacińskie i polskie. Właściwie poza zbiorami w Muzeum Ukraińskim, niemal wszystko uległo zmianom. Warto przypomnieć, że muzea lwowskie w czasie wojny wchłonęły podobnie jak zbiory Ossolineum mnóstwo kolekcji prywatnych. Niejedno muzeum już nie istnieje. Można przyjąć, że wiele zbiorów rozplynęło się anonimowo. Warto na tym miejscu przytoczyć to, co napisał w roku 1967 w Księdze Pamiątkowej w 15-lecie Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich profesor Mieczysław Gębarowicz (1893-1984), który do końca życia



*Muzeum Zabytków Lwowa – dawniej kościół św. Jana*

wytrwał we Lwowie i w Ossolineum, pisząc o zbiorach muzealnych w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, (tamże str. 140) *„Dziś Muzeum jako całość już nie istnieje, a jego zasoby rozproszone zasilają różne muzea i zbiory w bardzo dalekim promieniu geograficznym”*. Pewna doza autocenzury, chyba nie zezwoliła na podanie, że chyba, niestety, w najmniejszym stopniu w Polsce. Kończył *„Pamiętką po nim są jasne karty wspomnienia uczciwej działalności w służbie kultury przez pięć ćwierci wieku, gdy los jego pozostawił bolesną bliznę”*.

Miałem okazję otrzeć się o te problemy tuż przed opuszczeniem na zawsze Lwowa w 1946 roku. Panował wtedy oficjalny pogląd, że to co Polacy zostawili, stanowi wspólny etap dziejów i w zasadzie powinno zostać we Lwowie. Jakoś ten pogląd tak się „spetryfikował”, że chyba jest aktualny do dzisiaj – co możemy nieraz boleśnie odczuć. Celem publikacji jest nie tylko podzielenie się przeżyciami i wspomnieniami, ani też rozdieranie wspomnianej przez prof. Gębarowicza bolesnej blizny, którą los pozostawił u dawnych mieszkańców Lwowa i Kresów Wschodnich, ale też podzielenie się swymi refleksjami.

A może uda mi się Czytelnika przekonać do racji, które mnie przekonują?

Takie utrwalenie w pamięci kontaktów z muzeami byłoby niemożliwe bez tradycji domu rodzinnego, a przede wszystkim oddziaływania wybitnych pedagogów. Nie moją więc zasługą jest mimo uprawiania medycyny jakaś stała dyspozycja, a właściwie potrzeba wewnętrzna odwiedzania muzeów, gdzie tylko to jest możliwe. Czasami kosztem rozrywki, kontaktów osobistych czy skromnych zasobów podczas pobytu poza granicami kraju. Szukam też eksponatów związanych z historią medycyny i tak rzadko je znajduję. A przecież każdy z nas od kolebki do mogiły związany jest z medycyną. Rzecz jasna lekarze, zajęci przede wszystkim udzielaniem, że tak się wyrażę

podstawowych usług, które są na całym świecie wysoce czasochłonne, nie mają czasu i sił na dokumentowanie swej działalności. Zresztą obowiązuje tajemnica lekarska, a na działalność naukową, czy badania historyczne nie każdy sobie może pozwolić. Stąd przy tak dużym wkładzie w życie codzienne, tak mało śladów pozostaje po medycynie i lekarzach. Jest to problem nie tylko nasz, ale w ogóle ogólnomedyczny.

Zajmując się obok medycyny wewnętrznej, uściślonej do kardiologii również historią nauki, szczególnie zaś medycyny, w ostatnich latach przed przejściem na emeryturę i powrocie do Akademii Medycznej, prowadziłem wykłady z zakresu propedeutyki i historii medycyny. Na Śląsku zyskał prawo obywatelstwa pogląd, że w tworzeniu kultury medycznej brały tu udział liczne narodowości, do których obok Polaków i Niemców doszli jeszcze Łużycanie i inne narodowości. I pogląd ten „*mutatis mutandis*” podziela niemiecka, austriacka i czeska nauka. Życzyć by sobie należało, ażeby tego rodzaju analogie myślenia (oparte o podobne doświadczenia), zaowocowały we Lwowie. Od posiewu jednak do zebrania plonu należy poczekać...

Należy jednak poruszać tematy, na temat których milczano przez lata. Pewną rolę kulturotwórczą i formacyjną mogą odegrać tu spotkania muzealne z róż-

nymi grupami zawodowymi. Wszak nie wszystko można przeczytać i przestudiować, choćby w wydaniu popularnym, a kontakt osobisty zastępuje często uciążliwą lekturę. W czasie mego przewodniczenia w Wrocławskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji, udało się nam zorganizować kilka wspólnych zebrań w Muzeach (Kłodzko, Legnica, Brzeg) cieszących się dużym zainteresowaniem nie tylko lekarzy, ale i nauczycieli i innych grup zawodowych. Czy nie można by tych doświadczeń przenieść na nasz teren.

Coś tam pozostało praktycznie z tego, obok walorów poznawczych i towarzyskich. Jedno najważniejsze, że należy z wielkim szacunkiem podchodzić do każdego wartościowego dorobku i dziedzictwa kulturalnego – bez względu na to, kto jest tego autorem. Warto upowszechnić tego rodzaju postawy, a nauczyłem się ich w przedwojennym Lwowie. Są to owe „*Imponderabilia*”, które trudno określić i zdefiniować, ale które tkwią w każdym z nas, trzeba je jedynie wyzwolić. Uważam też, że wspomnianego „epizodu muzealnego” w własnym *curriculum vitae*, nie należy chować pod korcem, a należy nie tyle podzielić się wspomnieniami, co zachęcić Czytelnika tam, gdzie jest to możliwe do zamyślenia – wszak jak uczy filozofia, „*nic nie jest chciane, zanim nie jest poznane*”.

## 2. WIELOKULTUROWY LWÓW W ZACHOWANYCH ZABYTKACH I W ŻYWEJ PAMIĘCI

Temat Lwowa, który od czasu drugiej wojny światowej przestał należeć do Rzeczypospolitej, nadal obrasta literaturą zarówno w języku polskim, jak i wielojęzycznym. Mieszkańcy Wrocławia przyjęli i kontynuują niejedną tradycję lwowską a Akademia Medyczna pomnaża przede wszystkim dorobek Wydziału Uniwersytetu Lwowskiego i jego Wydziału Lekarskiego. Warto jedynie przypomnieć, że Uniwersytet Lwowski, w latach 1918-1939 był czynny jako Uniwersytet Jana Kazimierza, na pamiątkę swego założyciela (a miało to miejsce w 1661 r., gdy jezuicka



*Uniwersytet Lwowski czynny w latach 1918-1939  
jako Uniwersytet Jana Kazimierza*

szkoła średnia została przekształcona w Akademię/Uniwersytet). Również najważniejsze zabytki Lwowa są popularyzowane i powszechnie znane, a przemiany, które zaszły w ostatnich latach i nadal obowiązujący ruch bezwizowy powoduje, że częściej niż w latach powojennych odwiedzamy to drogie naszej pamięci narodowej miasto, zarówno jako specjalny cel naszych wycieczek wakacyjnych, bądź też jako węzeł tranzytowy.

Rzadziej natomiast podnoszony jest fakt, że zarówno w dawnym Lwowie, jak i jeszcze w okresie przedwojennym, na charakter miasta wpływała jego wielokulturowość, gdyż obok przeszłości dała się wyraźnie odczuwać obecność nie tylko Polaków (ci byli w większości), Ukraińców (w dawnych określeniach jako Rusinów) – lecz również Żydów, Ormian, Austriaków, Niemców, Czechów, Węgrów, nie mówiąc już o potomkach dawnych rodów greckich czy włoskich.

Do takiego właśnie Lwowa chciałem nawiązać i wskazać, gdzie szukać dziś jego głównych śladów.

Chyba nie było takiego miasta na świecie poza Rzymem, w którym istniałyby rezydencje aż trzech obrządków katolickich: rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego (obecnie bizantyjsko-ukraińskiego) oraz ormiańskiego. Na czele kościołów stali w okresie międzywojennym wybitni hierarchowie, arcybiskupi:



Bolesław Twardowski, Andrzej Szeptycki i Józef Teodorowicz. Świątynie trzech obrządków zachowane do dziś, wyciskają swe piętno na charakterze Lwowa, są też wizytówką historii Polaków, Ukraińców i Ormian, którzy najbardziej zaznaczyli się w historii tego wielokulturowego miasta.

Bazylika Archikatedralna pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, której fundamenty położył w latach 1360-1368 król Polski Kazimierz Wielki, zachowała zewnątrz swój korpus gotycki.

Wnętrze katedry po gruntownej restauracji jest utrzymane w stylu barokowym. W tym też stylu utrzymana jest charakterystyczna, na 64 m wysoka wieża. Katedra posiada wewnątrz 8 kaplic, spośród których z uwagi na artystyczny punkt widzenia wyróżnia się kaplica Kampianów (Jezusa Ubiczowanego) utrzymana w stylu renesansowym.

Wielki ołtarz, zbudowany w stylu barokowym, kryje w swym wnętrzu niewielki, słynący cudami obraz Matki Boskiej, zwanej Domagaliczowską, czczoną jako Obraz Matki Boskiej Łaskawej „Ślicznej gwiazdy Miasta Lwowa”. Tu Jan Kazimierz 1 kwietnia 1661 r. złożył swe słynne śluby, uwiecznione później na obrazie Matejki. Jan Paweł II w 2001 r. dokonał rekoronacji obrazu w czasie swej pielgrzymki do Kijowa i Lwowa. W katedrze znajdują się relikwie błogosławionych: arcybiskupa Józefa Bilczewskiego



i księdza Zygmunta Gorazdowskiego, których beatyfikował Jan Paweł II dnia 26 czerwca 2001 r. we Lwowie.

Wewnątrz katedry warto obejrzyć jeszcze freski Stanisława Stońskiego w kaplicy św. Józefa naprzeciw wejścia do katedry: epitafia upamiętniające biskupów rezydujących po wojnie w pozostałej części Archidiecezji w Lubaczowie oraz na zewnątrz kaplica Boimów (znana z licznych reprodukcji), która stanowi w swym wystroju najwartościowszy pomnik architektury i rzeźby manierystycznej. Katedra obok kościoła św. Antoniego na Łyczakowie – jest dziś głównym ośrodkiem życia religijnego mieszkających we Lwowie Polaków. Katedra może wylegitymować się też nieprzerwaną od swego założenia ciągłością życia religijnego i tradycji historycznej. A zabytków jest tu wiele...



*Dawny Teatr Wielki we Lwowie. Pamiątka kultury polskiej*

*„Lecz któż dziś zliczy arcydzieła owe,  
Dłuta, czy pędzla, czy architektury,  
Lwowskiej katedry, tak stare, jak nowe  
Jakie dziś kryją te dostojne mury”*

Ks. Prałat Michał Banach (1897-1977)

*„W mrokach lwowskiej katedry”*

Katedra unicka – Cerkiew św. Jura, Archikatedralna, Cerkiew św. Jerzego (greckokatolicka – obecnie obrządku bizantyjsko-ukraińskiego) stanowi monumentalną budowlę, uważaną za jedno z najdoskonalszych dzieł europejskiego baroku. Sama ekspresja fasady głównej znacznie przerasta samo wnętrze, które już nie jest tak piękne. Katedra wraz z pałacem arcybiskupa i kapituły stanowi malowniczy kompleks budynków rokokowych.



*Fronton katedry św. Jura*

Fronton katedry zdobią dwa monumentalne posągi papieża i patriarchy jako pewna personifikacja unii wschodniego i zachodniego kościoła. Katedra przez wieki – z wyjątkiem lat 1946-1991, kiedy to po administracyjnym skasowaniu unii przez władze sowieckie stanowiła sobór prawosławny – była i jest centrum życia religijnego i patriotycznego Ukraińców obrządku grecko-katolickiego. Odbiera tu szczególną cześć cudowny wizerunek Matki Boskiej Trembowelskiej. Całość kompleksu jest starannie odnowiona.

Katedra ormiańska pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny to świątynia stosunkowo niewielka, zbudowana w XIV stuleciu. Ślaski budowniczy Doring wzorował się na słynnej katedrze ormiańskiej w Ani na Kaukazie. Najbardziej charakterystyczną jej cechą jest absyda i kopuła, które można obejrzeć od strony dziedzińca.

Wnętrze poddane gruntownej restauracji w okresie międzywojennym, kryje w sobie niejedną pamiątkę, a zachowana mozaika – dzieło Józefa Mehoferera i malowidła ściennie autorstwa Jana Henryka Rosena – są prawdziwymi skarbami sztuki z początków XX stulecia.

Ormianie przed wojną mimo niemal całkowitej polonizacji, przestrzegali swych tradycji i stanowili zorganizowaną wspólnotę. Katedra dziś jest użytkowana przez dwa obrządki ormiańskie.



*Katedra Ormiańska*

Warto nadmienić, że papież Jan Paweł II, w czasie wizyty we Lwowie w minionym roku odwiedził wszystkie trzy katedry: łacińską, grecko-katolicką oraz ormiańską.

Najsurowiej los obszedł się z ludnością żydowską we Lwowie, która uległa całkowitej zagładzie w latach okupacji niemieckiej (1941-1944). A nie tylko w ciągu dziejów, ale i przed wojną ludność żydowska była najliczniejszą – po Polakach – grupą etniczną. Dawniej Żydzi skupiali się głównie w obrębie murów miejskich, dziś można zobaczyć pozostałości tylko murów zniszczonej przez okupantów Synagogi „Złotej Róży”.

Synagoga ta była wybitnym dziełem sztuki, związanym z twórczością Pawła Rzymianina. Mieści się ona przy ulicy Błacharskiej obok Arsenалу. W nowszych czasach Żydzi lwowscy mieszkali na Krakowskim Przedmieściu (w gwarze lwowskiej „Kradkały”), a w codziennym życiu i kulturze odgrywali znaczącą rolę.

Prawosławie było od wieków reprezentowane we Lwowie. Obecnie istnieją trzy nurty prawosławia, każdy z nich ma swoje świątynie i hierarchów. Najwybitniejszym zabytkiem prawosławia jest położona przy ulicy Ruskiej (wychodzącej z Rynku) Cerkiew Uspieńska (Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny) zwana też Cerkwią Wołoską. Powstała ona przy wsparciu gospodarów mołdawskich i cara rosyjskiego, a głównym projektodawcą i budowniczym był Paweł Rzymianin. Najbardziej zaś interesującymi częściami cerkwi są: wieża Korniaktowska i Kaplica Trzech Świętych. Wieża wzorowana na campanillach włoskich, uchodzi za jedną z najpiękniejszych wież renesansowych w tej części Europy. Kaplica Trzech Świętych (trzech Króli) – Trzech Świętych – na dziedzińcu Cerkwi, jest również bardzo cennym zabytkiem sztuki bizantyjskiej. Zdobí ją u wejścia piękny portal renesansowy kuty w kamieniu, fryz i trzy malownicze kopułki. W historii Lwowa przewijają się często nazwiska o brzmieniu greckim i łacińskim.



*Katedra i pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie*

Kamienica na Rynku pod numerem 14, ma nad wejściem rzeźbę weneckiego lwa z zachowanym napisem „Pax Tibi Marce – Evangelista Meus – pokój Ci Marku mój Ewangelisto” wraz z datą 1600. To dawna siedziba konsulatu Wenecji.

Wiele budynków użyteczności publicznej nosi wyraźne podobieństwo do architektury wiedeńskiej.

Dość wspomnieć, że niedaleko Teatru Wielkiego stoi kościół Matki Bożej Śnieżnej, zbudowany w XIV stuleciu przez katolików niemieckich. Mieścił się w nim po wojnie salon wystawowy lwowskich fotografików, obecnie jest przejęty przez greko-katolików.

Pamiętką wielonarodowej, wielowyznaniowej, a także wielokulturowej przeszłości Lwowa, który był w XIX i XX stuleciu jednym z głównych ośrodków, centrum życia naukowego, kulturalnego i niepodległościowego Polski, jest malowniczo położony Cmentarz Łyczakowski. Na dość dobrze zachowanych nagrobkach można dziś jeszcze odnaleźć dawne i bieżące napisy w językach polskim, ukraińskim, łacińskim, greckim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, słowackim, czeskim i węgierskim. Na cmentarzu jest pochowanych około 20 tysięcy wybitnych Polaków, co – obok Cmentarza Powąskowskiego w Warszawie, Rakowieckiego w Krakowie i na Roszie w Wilnie – czyni go jedną z czterech najważniejszych polskich nekropoli.

Cmentarz Obrońców Lwowa, znany jako Cmentarz Orłąt, stanowi wydzieloną kwaterę przylegającą do Cmentarza Łyczakowskiego od strony Pohulanki. Przed wojną wzniesiono tu górującą nad całością Kaplicę Orłąt w kształcie rotundy, kolumnadę z łukiem triumfalnym, katakumby. Z Cmentarza Orłąt przed wojną ekshumowano prochy jednego z Nieznanych Obrońców Lwowa, które do dziś w Warszawie są pochowane w Symbolicznym Grobie Nieznanego Żołnierza. Cmentarz, który wyszedł obronną ręką z trzech okresów działań wojennych w latach 1939 i 1944 podzielił tragiczny los wielu narodowych





*Kaplica na Cmentarzu Obrońców Lwowa*

pamiętek na Kresach. W roku 1971 czołgami zniszczono mogiły, katakumby zamieniono na skład kamieniarski, wywieziono znajdujące się przy łuku dwa monumentalne posągi lwów. Zniszczeniu oparł się uszkodzony jedynie łuk z napisem „*Mortui sunt ut liberi vivamus*” – „*Polegli (zmarli), byśmy mogli żyć wolni*”. Staraniem wielu osób, a przede wszystkim pracowników „Energopolu”, ze zwałów gruzów i wysypiska śmieci, które usunięto odtworzono znaczną część grobów.

Odtworzenie Cmentarza Orląt było wielkim wysiłkiem polskiego społeczeństwa. W ogólnym zarysie wygląda tak, jak to oglądaliśmy przed wojną



jakkolwiek nie ma tak oryginalnych i zróżnicowanych nagrobków, jakie pozostały w pamięci. W pewnym stopniu przypomina to „Monte Cassino”.

Kontrowersje wokół ostatecznego otwarcia Cmentarza i treści napisów są ogólnie znane i trzeba żywić nadzieję, że będą pokonane.

We Lwowie zamieszkiwałem przez 12 lat, był on miastem mojej młodości, okresu gimnazjalnego, trudnych lat wojennych, aż do ekspatriacji w roku 1946. Wspomniane wszystkie miejsca są mi znane z okresu przedwojennego, ich świetności i niejednokrotnie były przeze mnie odwiedzane w okresie powojennym. W tym przypadku pamięć, potrzebująca nie tyle lektury co ponownej autopsji zachowała wiele. Mimo poczucia realizmu, a ku temu skłania przyrodnicze wykształcenie lekarskie oparte na realiach, trudno przybywając niejednokrotnie do Lwowa, odpowiedzieć sobie na pytanie: czy jest się tu li tylko gościem, turystą i pielgrzymem, czy potomkiem dawnych gospodarzy? Tych kilka słów, dla udających się do Lwowa w okresie wakacji w lecie czy w jesieni, to raczej lakoniczny „*status praesens*”.

Owa barwna mozaika przedwojenna, pewien lokalny Orient, należy już do niepowrotnej historii. Lwowscy Żydzi zostali wymordowani w czasie okupacji niemieckiej, ludność polska liczy tu niecałe 2% w milionowym mieście, wyjechali też nie tylko



*Gmach Sołota obok VII Gimnazjum*

spolonizowani Ormianie, ale przedstawiciele innych narodowości. Jednak tam, gdzie ludzie milczą, kamienie wołają, mimo iż los nie zawsze i z nimi obchodzi się łaskawie. Uczęszczając do VII Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, leżącego niemal w połowie drogi między starym a nowym uniwersytetem, miałem wspinałych, podówczas może niedocenianych, pedagogów z języka polskiego i historii, którzy po wojnie objęli katedry uniwersyteckie.

Obok patriotyzmu lokalnego przypominano nam też o Śląsku i jego roli w tworzeniu naszej państwowości i kultury i szacunku dla wielokulturowości Lwiewo Grodu, a uczono nas tego w czasie wycieczek dydaktycznych. Trasę, którą proponuję dla mających



*Dawne VII Gimnazjum*

mało czasu, a chcących coś zobaczyć we Lwowie, przemierzałem w życiu wielokrotnie. Z tej pielgrzymki sentymentalnej pochodzą zamieszczone fotografie.

Nasuwają się też pewne analogie do Wrocławia, którego historię i kulturę, w tym również medyczną tworzyli przedstawiciele wielu narodowości. Ci na szczęście w zakresie medycyny więcej z sobą współpracowali niż rywalizowali.

To, co nakreśliłem z myślą o innych, nie może zastąpić własnej, nurtującej refleksji na tle biblijnego wersetu z Jeremiasza (J,12,7) „*Opuściłem dom mój, zostawiłem dziedzictwo moje*”.

Warto też przytoczyć fragment wiersza mego śp. Wuja, wspomnianego już ks. Prałata Michała Banacha,

typowej reakcji dawnego mieszkańca, gdy po latach dane mu było odwiedzić stare kąty.

*„Kiedy już na ziemi lwowskiej lądowałem,  
Kiedy dotknąłem sam lwowskiego bruku,  
Oszołomiony wnet wspomnień nawałem,  
Nie mogłem serca pohamować stuku.  
Witałem miasto na świecie najdroższe,  
Pełne pomników, kościołów, pamiątek,  
Dziś chociaż pyszne, lecz o coś uboższe,  
Gdzie dla nas drogi najmniejszy zakątek”.*

### 3. Z DAWNYCH KRESOWYCH WSPOMNIENÍ WIGILIJNYCH I ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNYCH

Spośród wielu świąt i uroczystości, które przeżywałem w dzieciństwie spędzonym w kresowych Kopyczyńcach na Podolu, które teraz nie należą do Polski, najtrwalej wyryły mi się w pamięci okres Wigilii i Bożego Narodzenia.

Same przygotowania do świąt rozpoczynały się tuż po zakończeniu gospodarskich prac jesiennych. Jak pisała Zofia Kossak-Szczucka /*Rok Polski - Obyczaj wiara* (1958/...) „Czeka świąt. Czeka wszelkie stworzenie. On przyjdzie. (Rorate coeli desuper. Et nubes plant iustum). Niech otworzy się ziemia i zrodzi Zbawiciela. Niech spłynie zwieńczona gwiazdami



*Boże Narodzenie (wg starego sztychu)*

*Niewiasta, która odkupi błąd Ewy. Tamta była pychą. Ta będzie pokorą”.*

Kiedy szliśmy po śniegu na odprawiane w bardzo wczesnych godzinach rannych Roraty – to w powietrzu czuło się wyjątkową ciszę, jakby była zapowiedzią czegoś co nadchodzi. Prócz tego długie wieczory były wypełnione klejeniem łańcuchów na choinkę, malowaniem orzechów i szyszek, gdyż ambicją każdego domu było, aby obok baniek przeważały ozdoby przygotowane przez dzieci. Taka sama sytuacja była z szopkami.

Ów czas skupienia, ciszy, postu i modlitwy – Adwent, przenosił się też na życie domowe, a gdy zaświeciła pierwsza wigilijna gwiazdka na niebie, nastrój zmieniał się nie do poznania. Obok udeko-

rowanej choinki, która oświetlona była małymi świeczkami i tzw. pryskami (ogniami sztucznymi). Obrus musiał być koniecznie zasłany na sianku, a w czterech kątach izby, w której zasiadano do wigilii stały snopy niemłóconego zboża, a cała podłoga była wyłożona słomą. Pod choinką oczywiście były ukryte, zwłaszcza przed najmłodszymi, upominki w zależności od zamożności, która w mojej rodzinie diametralnie się zmieniała po przedwczesnej śmierci Ojca. Tradycja kazała pozostawić jedno puste miejsce przy stole. Wigilia rozpoczynała się modlitwą a kulminacyjnym punktem było wzajemne dzielenie się opłatkiem posmarowanym miodem. Czasami zapraszano zwaśnionych sąsiadów, wszyscy podawali sobie ręce, musieli puścić w niepamięć nawet drobne urazy, żeby otworzywszy serca mogli połamać się opłatkiem. Na stole było wiele różnych przysmaków, oczywiście z wyjątkiem pokarmów mięsnych, ale obowiązkowo należało zjeść rybę, barszcz z uszkami wypełnionymi zwykle prawdziwkami i skosztować pierogów, a na zakończenie uraczyć się kutią (pszenica ugotowana, zmieszana z makiem, miodem, dodatkowo dawano do niej orzechy laskowe, rodzyнки, daktyle, figi, oraz skórkę pomarańczy). Po rozdaniu upominków, które zazwyczaj rozdawało dziecko przebrane za aniolka, kolędowno aż do północy, przy wygaszonych światłach, ale zapalonych lampkach na choince. Kto mógł udawał się na Pasterkę odprawianą o północy.



Pierwszy dzień świąt spędzano w ścisłym gronie rodzinnym, natomiast drugi był przeznaczony na wzajemne odwiedziny. To tylko część owych zwyczajów, które już w niedużym stopniu są nadal kontynuowane. Na szczęście jest w nich tak typowe dla duszy Polaka serdeczność, gościnność wynikająca z ducha Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Jest dużo przysłów, o których zapomniano i których nie wspomina się, dotyczących tych świąt np.: *Boże Narodzenie po wodzie – Wielkanoc po lodzie; Zielone Boże Narodzenie a Wielkanoc biała, w polu pociecha mała; Nowy rok pogodny – zbiór będzie dorodny; Nowy rok pochmurny – zbiór będzie durny; Rok ubiegły zawsze lepszy.*

Jedno jest pewne – tak samo z wytęsknieniem czekamy dziś na pierwszą gwiazdkę wigilijną, jak czekaliśmy na nią kiedyś.

*Gdy się choinki blaski jarzą  
Młodzi i starzy przy nich marzą  
Ale tak zawsze jest na świecie.  
Że najradośniej marzą dzieci.  
Z sercem na dłoni się zbliżamy,  
Ze szczerych uczuć pszennym chlebem  
Progi tajemnic przekraczamy,  
By dzielić się na ziemi niebem.  
Daj Panie zawsze nam w rozterce,  
Dziecka niewinności, dziecka serce.*

Ks. Michał Banach (1897-1977)

#### 4. WIELKI TYDZIEŃ I WIELKANOC W PRZEDWOJENNYM LWOWIE

Na Kresach Wielki Tydzień i Wielkanoc obrosły nie tylko wielowiekową tradycją, ale też poezją, literaturą piękną i pamiętnikarską, Dziś to już niepowtarzalna historia, którą mało kto pamięta, ale pewne elementy warto poznać.

Tradycja Niedzieli Palmowej jest nadal kontynuowana. Przygotowywano palmy, do których wkładano wszystko, co zakwitło lub zazieleniło się, a przede wszystkim bazie.

Po zakończonej sumie, należało połknąć kilka poświęconych z palm „baziok”, które miały chronić od chorób gardła przez cały rok. Ludzie witali się symbolicznym uderzeniem palmy i wypowiadano wtedy starą formułkę: *„Palma bije, nie zabije, za tydzień – za sześć nocy – Wielkanoc”*. Było też tak, że każda gospodyni, mimo nawału zajęć, brała udział w nabożeństwach wielkotygodniowych. A warto wspomnieć, że w przedwojennym Lwowie było ponad czterdzieści kościołów: od monumentalnej, uświęconej tradycją wieków katedry do skromnych, dopiero co powstałych kościołów na peryferiach miasta. Już w środę po południu można było uczestniczyć w „Ciemnej jutrzni” – były to nieszpory połączone z odśpiewaniem bądź odmówieniem psalmów i trenów



Jeremiasza. Były wówczas odmawiane po łacinie, ale nawet dla nie znających tego języka miały swój niezapomniany urok i tajemnicę. A uczniom gimnazjum dostarczały wielu nowych słówek, które potem odnajdywało się w słownikach.

W Wielkim Tygodniu mieszkańcy Lwowa uważali za swój religijny i patriotyczny obowiązek odwiedzenie katedry. Szczególną okazją był Wieki Czwartek, gdy podczas uroczystej Mszy św. pontyfikalnej, odprawianej przez abp Bolesława Twardowskiego, odbywała się liturgia poświęcenia oleju chorych i oleju katechumenów. Procesjonalnie odprowadzano Najświętszy Sakrament, który pozostawał do adoracji w specjalnie przygotowanej kaplicy. Raz do roku obowiązywał obrzęd umywania nóg (zwany mandatum). Celebrans umywał nogi dwunastu mężczyznom, przed każdym z nich przyklękał, umywał i ocierał prawą stopę (w ten obrazowy sposób Kościół i dziś poucza o konieczności wypełniania przykazania miłości bliźniego). A później proboszcz katedry dokonywał obrzędu „obnażenia ołtarzy”, które dopiero przyozdabiano w Wielką Sobotę.

W Wielki Piątek, zwykle uczestniczyło się w długich obrzędach we własnych kościołach parafialnych. Po południu odwiedzającymi zaludniło się szczególnie Śródmieście. Wszyscy odwiedzali „Boże groby”. Oczywiście, należało odwiedzić katedrę. Tam zwykle



*Kaplica Boimów*

w rozległej kaplicy bł. Jakuba Strzemię, przy „Bożym grobie” wystawiano obrazy Męki Pańskiej. Rozległa perspektywa kaplicy stwarzała niepowtarzalną scenę. Obowiązkowo należało odwiedzić pobliski kościół oo. jezuitów, perłę barokowej architektury, oo. dominikanów, oo. karmelitów na Górcie i stojący nieco na uboczu kościół oo. bernardynów. Bardziej wytrwali pielgrzymowali do innych kościołów, szczególnie do odległych parafii św. Marii Magdaleny i św. Elżbiety. Były to niepowtarzalne już dziś wspomnienia i głębokie przeżycia. Owe wędrówki przeciągały się do późnych godzin nocnych, a tramwaje ułatwiały wiernym powrót do nieraz odległych miejsc zamieszkania.

Mój kolega ze Lwowa, lekarz i poeta, dr med. Jerzy Masiór (1924-2003), będąc w Wielkim Tygodniu już po wojnie we Lwowie, spotkał się z ciszą i pisał: „Milczą na Górze Karmelici, od Marii Magdaleny cisza spływa. Dominikanie, Bernardyni, gdzie wasze dzwony, kto ich wzywa”. W Wielką Sobotę w poszczególnych parafiach Lwowa, poświęcenie ognia, nowego paschalu, wody oraz Msze Św. odbywały się we wczesnych godzinach rannych, a kapłani mogli zdążyć do katedry. Tam kulminacyjnym punktem uroczystości, po pontyfikalnej Mszy Św., był uroczysty hołd złożony arcybiskupowi przez kapłanów (tzw. homagium).

W Wielką Sobotę odbywało się w kościołach poświęcenie darów wielkanocnych. Było tam wszystkiego po trochu: pisanki, jajka, wędlina, chleb, chrzan, sól, oczywiście udekorowane mirtem. W dawnych czasach przychodził do domu kapłan, ale ta tradycja powoli zanikła we Lwowie, kapłani byli natomiast masowo zapraszani do domów na święta. Trzeba też dodać, że równocześnie obchodzili swoje święta Ormianie i czasami greko-katolicy. W tradycji ormiańskiej ich arcybiskup poświęcał pokarmy w domach. Trwało to zwykle krótko, ale było opisywane w niejednym pamiętniku.

Uroczystości Wielkiego Tygodnia kończyły się nabożeństwem rezurekcyjnym, obchodzonym zwykle dla całego miasta wieczorem w katedrze, a w pozostałych parafiach w niedzielę rano.

W czasie rezurekcji w katedrze niesiono baldachim ze zdobycznych namiotów tureckich spod Wiednia. Był też zwyczaj trzykrotnego obchodzenia katedry. Arcybiskupa prowadzili zwykle wojewoda i dowódca okręgu wojskowego, uczestniczyli w niej też żołnierze (warty w pełnym rynsztunku), część radnych występowała w kontuszach zwykle przy szabli. Nieprzeliczone masy wiernych nie mogły się pomieścić w rozległej katedrze. Nie brakowało też wieczorem „sztucznych wybuchów”.

W niedzielne przedpołudnie rodziny zasiadały do uroczystego śniadania, które rozpoczynano modlitwą i dzieleniem się jajkiem oraz oczywiście składano sobie życzenia. Niedziela była więc tradycyjnie spędzana w gronie rodzinnym, a poniedziałek był dniem odwiedzin i spacerów. Często mieszkańcy Lwowa nie mogli obronić się przed obfitym „dyngusem”.

Dziś, gdy liturgia zmieniła się, a ludność podległa ekspatriacji – w wyniku tragicznych wydarzeń po zakończeniu II wojny światowej – obecni nawet najstarsi mieszkańcy Dolnego Śląska pochodzący z Kresów, zachowali jedynie część opisanych zwyczajów. Dlatego warto o tym pisać, aby zwyczaje poznała młodsza generacja. Wprawdzie czas nie jest w stanie ich zatrzymać i są mocno zakorzenione w pamięci i pod powiekami – ale szkoda byłoby, ażeby pamięć o tym zaginęła – gdy odejdą świadkowie wydarzeń.

5. ZADUSZKOWE ZAMYŚLENIA  
NAD ŻYCIEM I DZIAŁALNOŚCIĄ  
KSIĘDZA DR. MED. HENRYKA MOSINGA



*Portret dr. H. Mosinga,  
autorstwa  
W. Szczepańskiego*

Ksiądz dr med. Henryk Mosing to postać wyjątkowa. Nawet bardzo krótkie spotkanie z nim wywierało wpływ na całe życie. Był to człowiek niepospolity, którego losami można by obdarzyć niejedno curriculum vitae.

Przez całe życie był związany ze Lwowem. Tu przyszedł na świat, 27 stycznia 1910 roku, w rodzinie o bogatych tradycjach lekarskich i patriotycznych. Tu ukończył Wydział Lekarski ówczesnego Uniwersytetu Jana Kazimierza i jeszcze jako student rozpoczął pracę pod kierunkiem światowej sławy uczonego – profesora Rudolfa Weigla (1883-1945), którego nazwisko prezentacji nie wymaga. Po uzyskaniu dyplomu lekarskiego w 1934 roku został jego asystentem i z pasją poświęcił się pracy naukowej, której owocem był doktorat uzyskany w 1937 roku na podstawie pracy „*Badanie epidemiologiczne i sero-*

*logiczne nad tyfusem plamistym*”. Wiele wysiłku dr Mosing włożył w badania nad epidemiologią gorączki pięciodniowej (ferbis quintana), zwanej też gorączką okopową (wołyńską, wywołaną przez riketsję – *Rickettsia quintana* – przenoszoną przez wesz odzieżową). Dzięki tym badaniom już w młodym wieku był znany, nie tylko w kraju, ale też w świecie jako specjalista od tyfusu plamistego.

23 września 1938 roku prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Henryka Mosinga Złotym Krzyżem Zasługi. W czasie drugiej wojny światowej doktor Mosing pozostał we Lwowie, gdzie w Instytucie prowadzonym przez prof. Weigla rozwinął szeroką i owocną działalność nie tylko naukową, ale również społeczną i patriotyczną.

W tym czasie był zastępcą prof. Weigla ds. naukowych i kierownikiem laboratorium szczepionek.

W czasie okupacji niemieckiej we Lwowie (1941-1944) dzięki jego odwadze, a także prof. Weigla oraz całego polskiego zespołu wyprodukowana szczepionka docierała również do polskiego podziemia, obozu pracy przymusowej we Lwowie przy ul. Jankowskiej, a nawet do getta warszawskiego, nie licząc indywidualnych osób prześladowanych i ściganych za pracę konspiracyjną.

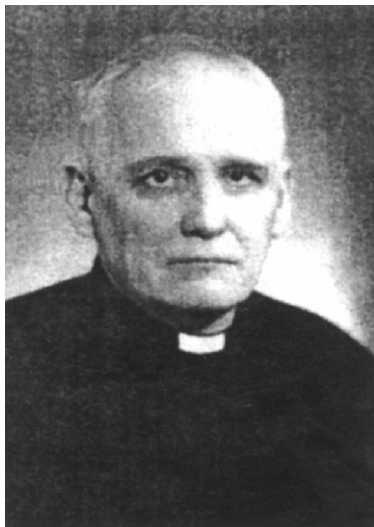
Zatrudnienie w Instytucie na oddziale dr. Mosinga dawało wielu osobom nie tylko zarobek, ale chroniło od przymusowej pracy i wywozu do Niemiec.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej dr Mosing postanowił pozostać we Lwowie, zrezygnował z wyjazdu i z obiecanych mu warunków pracy i awansów naukowych w Polsce.

Działalność kapłańska dr. Mosinga to dalszy wspaniały i otoczony wielką tajemnicą rozdział w jego bogatym w wydarzenia życiu. Rozumiejąc jego pragnienie zostania kapłanem i możliwość szerokiego oddziaływania, ksiądz kardynał Stefan Wyszyński w 1961 roku udzielił mu w Laskach pod Warszawą święceń kapłańskich. Odbyło się to w wielkiej tajemnicy. Takie to były czasy... Tylko kilka zaufanych domów, tajemnica, zasłonięte okna...

Już jako ksiądz po powrocie do Lwowa dr Mesing rozpoczął nowy okres owego pracowitego życia – dotychczasową pracę naukową zaczął łączyć z posługą duszpasterską. Prowadził tajny instytut pod wezwaniem św. Wawrzyńca, gdzie wychowywał i kształcił młodych kandydatów do kapłaństwa. Był przykładem wielkiej pobożności, wszczepił ją także swoim wychowankom, którzy okazali się nadzwyczajnymi kapłanami, jeden z nich otrzymał nawet sakrę biskupią. Przybrał pseudonim ojciec Paweł i w swojej działalności niestrudzenie docierał do najdalszych zakątków Ukrainy i Rosji. Cieszył się też wielkim zaufaniem u Rosjan, którzy mówili o nim „prawiernik”, tj. człowiek żyjący w pełnej zgodności z zasadami moralnymi.





*Ksiądz Henryk Mosing  
pod koniec życia*

Z Ojcem Św. znali się osobiście. Ksiądz dr Mosing spotkał się z nim w Rzymie. Łączyło ich nawet w jakimś stopniu podobieństwo fizyczne. Jego cierpienia pod koniec życia można porównać z cierpieniami Jana Pawła II.

Ostatnie lata życia dr. Mosinga były dla niego wielkim cierpieniem spowodowanym nieuleczalną chorobą, którą znosił w pokorze.

Swe bogate w wydarzenia życie zakończył we Lwowie 27 listopada 1999 roku.

O doktorze Mosingu wiele słyszałem przed wojną i w czasie wojny. Potem miałem okazję zetknąć się z nim dwukrotnie. Było to w Przemyślu 18-19 czerwca 1965 roku w czasie obchodów 500-lecia szpitalnictwa w Przemyślu. Dr Mosing przybył tam jako zaproszony gość, jazda z pobliskiego Lwowa odbywała się wówczas przez Warszawę.

Miałem też okazję do dłuższego osobistego spotkania w czasie mego pierwszego po wojnie pobytu we Lwowie, kiedy odwiedziłem go w domu przy ul. Piekarskiej 42, wówczas Majakowskiego. Miałem tylko powołać się na prof. Stefana Koczorowskiego



(1910-1997), zapytać go o zdrowie oraz czy otrzymuje wysyłane oficjalnie egzemplarze czasopism. Było to 28 października 1986 roku. Były to takie czasy, że nawet zabranie listu lub kilku polskich gazet mogło skończyć się zawróceniem z drogi. Dr Mosing ugościł mnie czymś chata bogata i porozmawialiśmy o wspólnych znajomych. Nie wiedziałem wtedy, że jest także księdzem.

Przy okazji Zaduszek i listopada warto przypomnieć postać tego mało znanego, a wybitnego lekarza, który szukał prawdy naukowej oraz oddanego bez reszty ludziom księdza, misjonarza o wysokiej kulturze intelektualnej, bogatej duchowości i wielkiej sile oddziaływania.

*W artykule wykorzystano publikację z niewychodzącej już „Gazety Lwowskiej” pt. „Człowiek o wielkim sercu” nr 1(291) z 31.1.2004 r., oraz pt. „Dobroczyńca” z 15.08.2006 r. Wykorzystano też własne notatki i sięgnięto do własnej, żywej pamięci.*

## 6. NA WAKACYJNYCH SZLAKACH HISTORII MEDYCYNY WE LWOWIE

Nawiązując do artykułu „Wielokulturowy Lwów w zachowanych zabytkach i żywej pamięci” (Gazeta Uczelniana/2002, VIII nr 10/70, 14-15), a także do nieślabnącego zainteresowania Lwowem i jego medycyną, pragnę zaproponować zwiedzenie choć jednego

spośród istniejących obecnie we Lwowie muzeów o tematyce medycznej.

Dla starszych z nas będzie to okazja do przywołania wspomnień, a dla młodszych lekcja historii o wielokulturowym, wielonarodowym, wieloreligijnym Lwowie, którego polskiej rzeczywistości, w tym również z zakresu medycyny, wymazać się nie da.

Muzeum Historii Medycyny mieści się w lokalu Ukraińskiego Towarzystwa Lekarskiego przy ulicy Karmeluka 3 (dawniej ulica Kłuszyńska), otwarte w godzinach 11-18 w dni powszednie. Zawiera materiały dotyczące tradycji nauczania medycyny, które obecnie kontynuuje Lwowski Uniwersytet Medyczny. Posiada bogaty zasób instrumentów i sprzętu lekarskiego z różnych epok.

Muzeum Anatomiczne Uniwersytetu Medycznego, przy ulicy Piekarskiej 69 (zachowana przedwojenna nazwa ulicy), założone jeszcze w 1791 r., zorganizował i znacznie powiększył profesor H. Kadey. Muzeum jest szeroko znane w Europie, gdyż zgromadzono tu wiele, nieraz unikatowych preparatów, sporządzonych przez uczniów prof. Kadey'ego do 1939 r. oraz jego następców po 1944 r. Jest otwarte w godzinach 9-16. Mieści się przy Katedrze Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Medycznego przy ulicy Piekarskiej 69. Można je zwiedzać, ale po uprzednim uzgodnieniu z administracją.



*Wnętrze Apteki Muzeum*

Równie interesujące jest Muzeum Chorób Człowieka, które mieści się przy Katedrze Anatomii Patologicznej i posiada ponad dwa tysiące preparatów. Muzeum znajduje się przy ul. Piekarskiej 52. Można je zwiedzać po uprzednim zgłoszeniu. Zgłoszenia najlepiej załatwić w dniu poprzedzającym planowane zwiedzanie tych muzeów.

Natomiast dostępna i czynna codziennie w godzinach 9-19, a w soboty i niedziele od godziny 10 do 17, jest Apteka Muzeum. Mieści się w narożniku Rynku w budynku nr 1 przy ulicy Stauropegijskiej nr 1 albo przy ulicy Drukarskiej nr 2, odchodzącej w stronę kościoła Dominikanów. Narożny zabytkowy dom był związany z apteką Karola i Antoniego Sklepińskich, a w latach 1923-1939 należała ona do Michała



*Figury Asklepiosa i Hygiei*

Terleckiego. W aptece, która nadal pełni funkcje usługowe, otwarto w 1966 r. również muzeum, które jest stale poszerzane. Dziś liczy ono ponad 8 tysięcy różnych akcesoriów aptecznych.

Wewnątrz historia medycyny i farmacji splata się ze współczesnością. Obok starych mebli, butli, moździerzy, tygli, starych kas nie brak współczesnych reklam leków.

Tuż przy wejściu należy zwrócić uwagę na sporej wielkości odlane z brązu figury Asklepiosa i Hygiei, mitologicznych postaci związanych z medycyną, które prezentacji nie wymagają.

Warto też rzucić okiem na doskonale zachowane stare malowidła-freski wyobrażające symbol czterech żywiołów: powietrza (Aer), ognia (Ignis), wody (Aqua)

ziemi (Terra). Trudno obejść się bez dygresji jońskiej filozofii przyrody, stanowiącej kamień milowy w duchowym rozwoju ludzkości i szukającej prapierwiastków rzeczywistości. Nie tylko tu, ale w wielu miejscach Lwowa nie brak inskrypcji łacińskich, wszak właśnie łacina, umożliwiła dotarcie zachodniej cywilizacji na Wschód, czym też niepoślednią rolę odegrała medycyna.

W kilkunastu pomieszczeniach można oglądać dawne apteczne naczynia i opakowania w dębowych szafach. Zwracają uwagę dawne opakowania i recepty.

W zrekonstruowanej pracowni aptekarskiej znajduje się kolekcja roślin leczniczych, a w odnowionej XVII-wiecznej oficynie alchemiczne laboratorium. Można też zobaczyć rzeźbione popiersia sławnych lekarzy.

W bibliotece znajdują się, wystawione do wglądu, starodruki. Możemy tu nie tylko prześledzić drogi postępu farmacji i medycyny, ale też napotkać tak wiele śladów z polskiej, medycznej przeszłości Lwowa.

Warto też nadmienić, że Lwów słusznie można nazwać też „Miastem Muzeów” jest ich łącznie z medycznymi 34, w których można natrafić na niejeden wątek medyczny. Jeśli czas pozwoli, to w Rynku warto zajrzeć do Muzeum Historycznego, które obecnie jest jednym z najbogatszych na Ukrainie. Szczególnie zaś warto choć rzucić okiem na dziedziniec kamienicy

królewskiej w Rynku pod numerem 6 (dawne Muzeum Narodowe im. króla Jana III).

W uroczej kawiarence można podziwiać architekturę żywo przypominającą arkady wawelskie. Wstęp na dziedziniec jest płatny (sam wstęp do kawiarenki rok temu kosztował 50 kopiejek).

Podczas gdy w zwiedzaniu wspomnianych obiektów jako lekarze możemy obejść się bez przewodników, w przypadku pobytu dłuższego niż jeden dzień, przy nieznamości miasta konieczne wydaje się skorzystanie z przewodnika, czy dołączenie do jakiejś grupy.

## 7. MÓJ LWÓW PO 70. LATACH

W numerze 4/16/2000 „Skarbca Ducha Gór” nieżyjący już Doktor Jerzy Kolankowski (1916-2001), w swoich wspomnieniach zatytułowanych „Mój Lwów”, podzielił się swymi wspomnieniami z okresu swojej młodości. Piszący te słowa większość opisanych widoków i spraw stale też nosi pod powiekami niczym na niezatartej kliszy fotograficznej. Doktor Kolankowski pisał m.in.: *„Nigdy po wojnie nie odbyłem sentymentalnej podróży – pielgrzymki do Lwowa i na Kresy. Nie należę do Towarzystwa Miłośników... Ale Lwów, ten dawny, trwa niezmiennie w mojej pamięci.*

*Barwy nie spłowiwały, dźwięki nie straciły swej szczególnej melodyjności, nieomal czuję woń tamtego czasu, który bezpowrotnie przeminął.”* (tamże str. 31)

Piszący te słowa wielokrotnie po wojnie odwiedzał Lwów i Kresy, i to nie tylko znajome zakątki, ale nowe miejsca, o których tyle słyszał i czytał w przedwojennym VII Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie przy ulicy Sokoła 4.

Od założenia jest też członkiem Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich; w okresie mojej kadencji w Akademii Medycznej w Kole Wrocławskim, ostatnio zaś w wykazującym wielką prężność Jeleniogórskim, któremu obecny prezes p. inż. mgr Stanisław Kańczukowski nadał wiele dynamiki i prężności. Co roku odwiedzamy Lwów i Kresy, wykazując nawet na tym odcinku większą pilność niż Wrocław. Szereg Wrocławian dołącza do nas na doroczne tradycyjne już peregrynacje.

Uwzględniając fakt, że o zabytkach i muzeach Lwowa pisałem już niejednokrotnie na łamach „Skarbca Ducha Gór”, ograniczę się do obecnego Lwowa, na co dzień oczywiście, w wybranych, najbardziej bliskich mi migawkach.

Ilekoć od lat danym mi jest wracać do Lwowa i dawnych kątów na Kresach i dokonywać na nowo swego rodzaju autopsji, trudno jest dać sobie odpowiedź, kim ja tu jestem, pielgrzymem czy turystą





*Prace modernizacyjne przy rozkopanej dawnej ulicy Sykstuskiej (obecnie ul. Doroszenki)*

(dodajmy sentymentalnym), gościem (wyjątkowo elegancko traktowanym, gdy przyjeżdża pociągiem międzynarodowym z Krakowa), czy też potomkiem dawnych gospodarzy Lwiego Grodu, którego bolesne wydarzenia po drugiej wojnie światowej rzuciły na zachodnie rubieże kraju. Lwów bowiem – *semper fidelis*, czyli *zawsze wierny*, stanowi nieodłączną część naszej rodzimej historii – w jej najszerzej pojętych granicach, zarówno historycznych, jak i geograficznych.

Podróżujący koleją bez trudu rozpoznają halę Dworca Głównego z wielkim przeszklonym portalem arkadowym. W niszach po obu stronach tegoż portalu stoją jak dawniej alegoryczne posągi symbolizujące





*Widok z Wysokiego Zamku*

„Handel” i „Przemysł”, a w górze nad portalem rzeźby symbolizujące „Lwów” i „Ruch Kolejowy”. Poczekalnie zaś zostały przebudowane w stylu „stalinowskiego empiru”. W miejscu dawnego Dworca Czernowieckiego, zbudowano nowy dworzec (tu rozpoczyna swą trasę pociąg do Worochty).

Z Wysokiego Zamku zaś można zobaczyć wszystkie zachowane bądź odbudowane wieże kościołów (dziś zamienionych na cerkwie), dawnych cerkwi, ratusza, monumentalnych gmachów z okresu secesji wiedeńskiej. W pogodny dzień można też zobaczyć, stojąc na szczycie Wysokiego Zamku – Kopca Unii Lubelskiej, rozległą zabudowę przedmieść poza dawnymi rogiatkami aż do Sichowa, dawnej podmiejskiej wioski. Są to, jak mogłem się przekonać,



*Bazylika Archikatedralna pod wezwaniem  
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wśród reklam  
charakterystycznych dla współczesnego Lwowa*

gdyż nieraz tam mieszkałem na prywatnych kwaterach, betonowe molochy – sypialnie dzisiejszych mieszkańców Lwowa.

Liczne zabytki Lwowa to perły architektury w skali europejskiej, mozaika różnych epok i stylów. Nad sylwetką dawnego Lwowa nadal dominuje nieprzerwanie czynna katedra łacińska – Bazylika pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, której fundamenty położył w latach 1360-1368 król polski Kazimierz Wielki.

Zachowała ona swój dawny korpus gotycki oraz bogate w zabytki wnętrze. Katolicy, obok katedry,



*Figura Matki Bożej na fasadzie kamienicy  
przy dawnej ulicy Mączyńskiego 47-49*

korzystają obecnie jedynie z drugiej świątyni pod wezwaniem św. Antoniego na Łyczakowie.

Większość z ponad 40 przedwojennych kościołów rzymsko-katolickich zajęli na cerkwie greko-katolicy względnie prawosławni.

Swą dawną sylwetkę zachowała też katedra Unicka – Cerkiew Archikatedralna Św. Jury (Jerzego) oraz katedra Ormiańska, którą zajął obecnie ormiański odłam monofizytów.

Część ulic starego miasta, przykładowo: Halicka, Krupiarzka, Wałowa, zachowały swe dawne nazwy i wystrój fasad. Przybyły nowe pomniki i tablice. Ulice Śródmieścia zachowały swe kamienne kostki i kocie

łby i tu modernizacja w odróżnieniu od fasad i wnętrz budynków postępuje powoli.

Trudno było nie udać się w pobliże miejsca mego zamieszkiwania wraz z rodziną, na dawną ulicę Mączyńskiego 47-49 (obecnie ulica Jefremowa).

Na masywnym frontonie kamienic dzieła architekta W. Halickiego zachowała się w doskonałym stanie figura Matki Bożej. Jak głosi współczesny przewodnik po Lwowie, jedna z najpiękniejszych w tym mieście.

Mniej łaskawie obszedł się los z rozległym sadem i ogrodem, który dziś jest zarośnięty i zaniedbany i w niczym nie przypomina okresu dawnej świetności. Natomiast godnym podkreślenia jest fakt, że obecni mieszkańcy sprofanowaną figurę Matki Bożej stojącą w ogrodzie odtworzyli a resztki oryginału z pietyzmem zakopali pod jej cokołem.

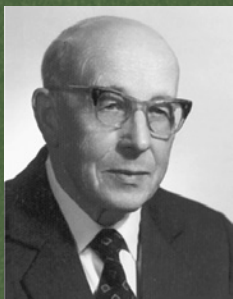
Pozostało bardzo wiele wspomnień z okresu przedwojennego, owej świetności Lwowa, miejsc wielokrotnie odwiedzanych również w okresie powojennym. O lwowskich katedrach i ich wiekowym trwaniu, lwowskich cmentarzach i lwowskich ulicach – miałem okazje wspomnieć w Skarbcu Ducha Gór (por. nr 4/ 2002 i nr 1 i 2/2003).

Pisanie tego rodzaju wspomnień nie ma na celu rozdierania ran, po których u dawnych mieszkańców Lwowa pozostała bolesna blizna po wydarzeniach,

szczególnie po drugiej wojnie światowej i wymuszonej ekspatriacji. Ale młode pokolenie wymaga, i tego nieraz doświadczyłem również w swej działalności pedagogicznej – ażeby dać też świadectwo prawdzie. Po polsku można się zawsze we Lwowie porozumieć, ale nie tylko dla mnie, ale dla wielu „miasto skończyło się”, gdy ulica przestała mówić po polsku.

Zmiany, które zaszły okazały się nieodwracalne...





ZBIGNIEW DOMOSŁAWSKI urodził się 8 listopada 1922 r. w Kopyczyńcach na Podolu. W rodzinnym mieście ukończył szkołę powszechną (podstawową), we Lwowie – szkołę średnią (gimnazjum ogólnokształcące), a studia lekarskie odbył na Wydziale Lekarskim ówczesnego Uniwersytetu we Wrocławiu (późniejsza Akademia Medyczna). W latach 1951-1958 pracował w III Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej we Wrocławiu; a w latach 1958-1987 był zatrudniony nieprzerwanie w Oddziale Chorób Wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Jeleniej Górze na stanowisku ordynatora.

W latach 1988-1993, do przejścia na emeryturę, był zatrudniony ponownie w Akademii Medycznej we Wrocławiu jako kierownik Zakładu Historii Medycyny i Farmacji. Jest specjalistą drugiego stopnia w zakresie chorób wewnętrznych, kardiologii i medycyny sportowej. Doktorat medycyny uzyskał w 1962 roku we Wrocławiu, tytuł naukowy doktora habilitowanego nauk medycznych w 1982 roku w Akademii Medycznej w Szczecinie, stanowisko docenta w 1988 roku, profesora nadzwyczajnego w 1990 roku, a tytuł profesora tytularnego w 1994 roku.

Obecnie, od roku 2000, jest zatrudniony w Kolegium Karkonoskim (Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej) w Jeleniej Górze na stanowisku profesora zwyczajnego. Jest autorem ponad 600 prac naukowych i publicystycznych, w tym 9 książek i podręczników z zakresu: medycyny wewnętrznej, kardiologii, historii medycyny i jej problemów granicznych związanych z literaturą i filozofią medycyny. Jest też autorem kilkunastu pozycji z literatury pięknej, m.in. pamiętników „Od studenta do profesora”, nagrodzonych w Międzyuczelnianym Konkursie z okazji 50-lecia Nauki Wrocławskiej.